



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LISTOPAD 2017 • NR 11/2017 (35)

Modlitewny młynek z Tybetu też sobie przywiozłem

Stefan Piosik, 78-letni przedsiębiorca z Gorzowa, zwiedził już kawał świata, ale całego jeszcze nie widział... Tu podczas wyprawy w dziewicze rejony Jukonu w Kanadzie kilka lat temu. O swojej ostatniej podróży do Chin i Tybetu opowiada na s. 12.



Nim Gorzów wypięknieje musimy w nim żyć

Gorzów nie był i nie będzie liderem zamożności wśród wojewódzkich stolic.

Taka bowiem jego historia, takie gospodarcze i kulturowe uwarunkowania oraz takie są (mocno) ograniczone możliwości rozwojowe na tle innych wojewódzkich miast. Średnie mamy warunki i średnio nam wszystko wychodzi. Wcale to jednak nie oznacza, że Gorzówkę, jak mawiał zakonchany w mieście poeta Kazimierz Furman, nie może szybciej się bogacić, rozwijać i podążać śladami metropolii.

Piszę to na kanwie tego, że jak podał portal i dwutygodnik samorządowy Wspólnota, znowu znaleźliśmy się na ostatnim miejscu w rankingu miast wojewódzkich. Kilka miesięcy temu dowiedzieliśmy, że nasze miasto zajęło ostatnie miejsce za 2016 rok w gronie wojewódzkich stolic w kategorii zamożności samorządów, z dochodem na jednego mieszkańca w wysokości 3793 zł, o kilkaset złotych za Zieloną Górą (4229). Teraz zaś słyszymy, że jesteśmy na ostatnim miejscu w za ostatnie lata (2014-2016) w zestawieniu wydatków inwestycyjnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca z kwotą niewiele ponad 813 zł, przy prawie 948 zł w Zielonej Górze. I to jest powód do poważnego zastanawiania się, ale nie płaczu.

Po publikacji na temat naszego miejsca w rankingu zamożności samorządów tłumaczyłem sobie i innym, że po upadku zakładów przemysłowych z prawdziwego zdarzenia nic w ich miejsce w Gorzowie się nie pojawiło. Owszem powstały i tworzą się wciąż nowe zakłady i firmy, ale nie na miarę dawnego Stilonu, Silwany czy Ursusa, gdzie powstawały oryginalne produkty i wartości, a w ślad za tym było miejsce na godne zarobki i płynące z nich podatki. Powstają więc

wciąż nowe miejsca pracy, ale nie takie drzewiej bywało i daleko nam już chociażby do Zielonej Góry, gdzie dochód na jednego mieszkańca jest coraz wyższy, co jest zasługą innowacyjnych firm, których jest już tam całkiem sporo, ale i uniwersyteckiego cenzusu i marszałkowskiego urzędu. I tutaj zdania nie zmieniam. Natomiast w kwestiach inwestycyjnych sprawa ma się podobnie, choć tłumaczyć to sobie innym trzeba inaczej. Przede wszystkim w tym województwie mamy dwie stolice, na dodatek na dorobku, z czego jedna – Zielona Góra - z historycznych i politycznych powodów ma fory i pierwszeństwo w dostępie do pieniędzy i inwestycji, co od lat widoczne jest gołym okiem. Kudy nam także do miast takich jak Bydgoszcz i Toruń, które także wspólnie nieją w jednym województwie jako dwie stolice albo Opola, Białegostoku czy Kielc, gdzie wojewódzka stołeczność funkcjonuje lepiej lub gorzej niemal od powojennych czasów. Inaczej mówiąc, nie mamy potencjału i podstaw, by być przed nimi w wielu kategoriach. Jesteśmy, zwyczajnie, na dorobku i często przy tym błądzimy. Ponadto ma sporo racji prezydent Jacek Wójcicki tłumacząc sobie i nam, że my – z wielu powodów – dopiero wchodzimy w realizację szeregu inwestycji, które w rankingach Wspólnoty zostaną uwzględnione dopiero za kilka lat.

Dlatego niespecjalnie przejmuję się tymi rankingami, ale już tymi opóźnieniami, poślizgami oraz całym tym zaściankowym myśleniem i działaniem jak najbardziej tak. Nim Gorzów kiedyś wypięknieje musimy przecież w nim żyć.

JAN DELIJEWSKI

Osiedle
| Olimpijska

Spokój, bliskość, bezpieczeństwo

tel. 660 590 418

www.osiedleolimpijska.pl

ul. Olimpijska 6
vis-a-vis
Biedronka



KALENDARIUM
Listopad 2017

● 1.11.
1959 r. - drużyna Unii (później Stilon), trenowana przez Feliksa Karolka awansowała po raz pierwszy do II ligi (odpowiednik obecnej I ligi); w ostatnim, decydującym o awansie gorzowieanie pokonali u siebie Polonię Poznań 4:1, w drużynie gospodarzy wystąpili: Edward Kozielski, Lothar De Martin, Zdzisław Wolak, Henryk Holewik, Tadeusz Stupiński, Henryk Wilczak, Jerzy Gawacki, Roman Dragon, Marian Cichosz, Edward Lasecki, Jerzy Kaczmarek; Unia grała w II lidze tylko jeden sezon.

● 2.11.
1947 r. - na cmentarzu świętokrzyskim przy ul. Warszawskiej poświęcono pomnik powstańców wielkopolskich, miejsce pochówku gorzowskich kombatanów powstania.
1973 r. zm. Jan Kazimierz Mickunas (66 l.), b. dyrektor Technikum Rachunkowości Rolnej w Zieleńcu (1957-1961), słynny kawalerzysta i trener olimpijskiej kadry jeździeckiej, bohater dwóch skutecznych ucieczek z obozu w Woldenbergu i obozu NKWD w Diagilewie.

● 3.11.
1982 r. - Sergiusz Protoklitow otworzył w Gorzowie firmę „Omnis”, pierwszy w Polsce prywatny zakład pogrzebowy.
2003 r. - zawiesił działalność Dom Kultury „Kolejarz” w Gorzowie.

● 4.11.
1960 r. - premierą „Balladyny” zainaugurował działalność upaństwowiony Teatr im. Juliusza Osterwy.

● 6.11.
1966 r. - w Gorzowie odbyły się kościelne uroczystości milenijne z udziałem prymasa Polski i 50 biskupów, ocenione jako jedno z najpiękniejszych na szlaku milenijnym w 1966; o godz. 8.00 rozpoczęła się w katedrze msza św. odprawiana przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, który także wygłosił kazanie, przed kościołem pozostała spora grupa wiernych, dla której zabrakło miejsca w środku, o godzinie 9.00 kazanie wygłosił ks. biskup Lech Kaczmarek, sufragan gdański; równocześnie o godz. 8. i 9 w kościele św. Stanisława msze św. dla dzieci z kazaniami odprawił bp Jerzy Stroba; o godzinie 11 rozpoczęło się centralne nabożeństwo dziękczynne diecezji gorzowskiej, ołtarz polowy ustawiono przy południowej nawie katedry, gdyż na ustawienie go przed głównym wejściem, przy wieży, władze nie wyraziły zgody, wokół ołtarza zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy wiernych, wiele z nich usadowiło się na dachach okolicznych domów, wierni owacyjnie powitali dostojników kościelnych na czele z prymasem Polski, na uroczystość przybyli niemal wszyscy polscy biskupi,

Krzyż z katedry zagościł w muzeum

Na czas remontu katedry zabytkowy gotycki krucyfiks jest eksponowany w Muzeum Lubuskim.

To ten krzyż, który przez lata stał w przedsionku gorzowskiej katedry. I choć podczas pożaru świątyni 1 lipca tego roku zabytek nie ucierpiał jakoś szczególnie, jednak jego stan ogólny był na tyle niedobry, że wymagał konserwacji. Za taką opcją opowiadał się także konserwator zabytków Błażej Skażiński.

Odrestiturowany krucyfiks wrócił pod koniec sierpnia do Gorzowa, ale na czas remontu katedry stał się depozytem i eksponowany jest w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie.

Zabytek pochodzi z XVI wieku i jak informuje kustosz Janusz Michalski, rzeźba była restaurowana w 1938 roku w Berlinie, po takim okresie wymagała więc kolejnej interwencji konserwatora, ponieważ drewno miejscami było wykruszone oraz znacznie uszkodzone



Zabytkowy krucyfiks z katedry pochodzi z XVI wieku.

przez kołatka. Od 1 września gotycka figura Chrystusa na krzyżu prezentowana jest na wystawie konwisarstwa, uzupełnionej rzeźbą pochodzącą z różnych warsztatów artystycznych. Piękne dzieło, wychodzące z

dobrego warsztatu, wyróżnia się ciekawą formą naturalistycznego modelunku ciała Ukrzyżowanego, a także

formą dłoni o symbolicznym układzie palców.

Krucyfiks pochodzi z terenu Marchii Brandenburskiej. Figura Jezusa wykonana jest z drewna lipowego, jest polichromowana i częściowo złocona. Wymiary figury to wysokość 183 cm, rozpiętość ramion 154 cm. Na krzyżu umieszczona jest tabliczka z napisem w języku łacińskim, kapitałami: I-N/R-I. Natomiast sam krzyż wykonany jest z dębiny i ma wymiary 250 x 163 cm. Przed 1937 rokiem znajdował się w zbiorach Muzeum Miejskiego w Gorzowie (Städtischen Museum w Landsbergu). W 1938 roku był restaurowany w Berlinie. Tego roku po zakończeniu prac konserwatorsko-restauratorskich został przekazany do kościoła Mariackiego. Po 1945 roku był umieszczony w kruchcie kościoła.

ROCH

Do kawiarenki na rodzinną imprezę

Zmieniły się zasady działania kawiarenki prowadzonej przez Gastronomik.

Nadal jednak cieszy się ona powodzeniem. Oryginalne miejsce prowadzi Zespół Szkół Gastronomicznych wspólnie z Stowarzyszeniem Człowiek w Potrzebie Wollontariat Gorzowski.

- Musieliśmy zmienić nieco zasady działania, bo czas pokazał, że jednak nie dajemy rady zapewnić ciągłości obsługi. Zajmowali się tym nasi uczniowie i osoby niepełnosprawne ze stowarzyszenia Człowiek w Potrzebie. Zadanie okazało się trochę za ciężkie - mówi Małgorzata Pawłowska, dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych, główny prowadzący nietypowy lokal.

W nowym roku szkolnym zasada korzystania z kawiarenki zmieniła się o tyle, że obecnie nie jest ona otwarta w określonych godzinach. Aby skorzystać z usług uczniów gastronomika i przekonać się, że naprawdę



Tu od początku obowiązywała zasada, że klient sam wycenia smakołyk, jaki zamawia.

są dobrzy w swoim fachu, trzeba się umówić z osobą prowadzącą kawiarenkę na konkretny termin. - I choć nowa zasada obowiązuje od

września, to już znów mamy stałych bywalców. Umawiają się u nas zarówno seniorzy, jak i osoby młodsze. Poza tym przyjmujemy zlecenia na

organizację imprez rodzinnych, i już muszę dodać, że takowe się pojawiają - mówi Małgorzata Pawłowska.

Choć formuła uległa lekkiej zmianie, to nadal jest to ciekawy sposób kształcenia oraz pomoc w kontaktach osób niepełnosprawnych ze światem ludzi zdrowych.

Pomysł otwarcia kawiarni pojawił się z chwilą, kiedy miasto dało lokal. W inicjatywę zaangażowały się obok szkoły Stowarzyszenie Człowiek w Potrzebie Wollontariat Gorzowski oraz Lubuskie Stowarzyszenie Pomocy Szkole. Kawiarnia od początku była miejscem kształcenia. Uczniowie pod fachowym okiem nauczycieli przygotowywali i nadal przygotowują różne smakołyki oraz uczą się obsługiwać klientów. - To jest także praktyczne kształcenie polegające na oswajaniu się z biznesem, małym, na

szkolną skalę, ale biznesem - mówi wówczas dyrektor gastronomika.

Od samego początku obowiązywała zasada, że klient sam wycenia smakołyk, jaki zamawia. W karcie są przekąski, ciasta, sezonowe potrawy. I z reguły klienci płacą za takie nieduże dania około 10 zł.

Poza zmianą dostępności, właściwie w lokalu nie zmieniło się nic. Nadal jest przytulnym pomieszczeniem, gdzie można spędzić miłe chwile. I dyrekcja nie ukrywa, że jeśli pojawią się możliwości ponownego otwarcia w stałych i regularnych godzinach, na pewno tak się stanie.

- Mieliśmy kilka zapytań z różnych stron Polski, w jaki sposób można otworzyć taki lokal i wiem, że już niektórzy idą naszym śladem - cieszy się Małgorzata Pawłowska.

ROCH

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echowozowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatanów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Jak wjeżdżał do miasta, to urzędnicy w dzwony bili

Na pierwszego polskiego biskupa, choć ksiądz Edmund Nowicki nim nie był, w Gorzowie czekali nie tylko katolicy.

Czekała też władza. A kiedy się w końcu pojawił, to i majątek miał dostać, choć wcale go nie chciał... Mało kto jednak pamięta, że z przybyciem księdza Edmunda Nowickiego, administratora apostolskiego w Gorzowie wiąże się dziwne, a niekiedy zabawne wydarzenia. Z jego obecności w mieście cieszyli się jednak wszyscy.

Po latach reformacji znów katolicyzm

Aby historia miała sens, warto dodać, że katolicki Landsberg w 1537 roku, podobnie jak i cała Marchia Brandenburska przeszedł na ewangelicyzm. Co prawda, swoją synagogę mieli Żydzi, ale już katolicy, zresztą nieliczni, swojego miejsca modłów nie mieli. Sytuacja zmieniła się mocno na przełomie XIX i XX wieku, kiedy do Landsbergu zaczęli trafiać robotnicy najemni - zwykle za pracą przyjeżdżali z katolickich terenów Polski, wówczas jeszcze pod rozbiorami. Wtedy powstała katolicka parafia, czyli dziś Czerwony Kościół. Ale nadal większość była ewangelicka.

No i przychodzi 1945 rok. W wyniku wielkiej polityki Landsberg staje się Gorzowem. W marcu tego roku instalują się w mieście polskie władze. Zaczyna się napływ przesiedleńców. Ale..., ludzie nie chcieli się osiedlać w miejscowościach, gdzie nie było księży, gdzie nie było parafii katolickich. Każdy duchowny był na wagę złota, albo mórg, co niemal przytrafiło się księdzu Nowickiemu.

I stracone zęby nie pomogły

Interesujące jest, dlaczego to właśnie księdzu Nowickiemu przypadł w udziale zaszczyt, ale i ogromna praca organizacji administracji apostolskiej na tych ziemiach. Odpowiedź można znaleźć w pamiętnikach księdza, w których pisze o swojej bliskiej znajomości z kardynałem Augustem Hlondem, prymasem Polski jeszcze sprzed II wojny światowej. Prymasowi wydawało się to oczywiste, że Nowicki pojedzie na tę terra incognita organizować administrację. A tak o zdarzeniu pisze sam ksiądz Nowicki: „W stosunku do mnie uniósł się ks. kardynał



Na księdza Edmunda Nowickiego w Gorzowie czekali nie tylko katolicy.

Fot. Archiwum

nał Hlond raz jeden, a mianowicie w 1945 roku, gdy zlecał mi urząd administratora apostolskiego a na pytanie, czy urząd ten przyjmuje, odpowiedziałem, że w moim przekonaniu na zadanie to, wymagające wielkich wysiłków fizycznych, brak mi zdrowia. Ks. Kardynał wówczas ogromnie spoważniał i wygłosił mi egzortę, że dewiza kapłana powinno być „nie moja lecz Twoja niech się dzieje wola” a kto się Papieżowi przeciwstawia, ten przegrał kapłaństwo swoje. Tymczasem rzeczywiście samopoczucie moje wówczas było fatalne. W obozie Gusen bowiem nie tylko wybito mi zęby ale okaleczono mi szczęki, tak iż pod koniec wojny prof. Meissner w szpitalu Omega w Warszawie dwukrotnie mnie operował i w końcu lipca 1945 sprawa zaczęła się odnawiać. Kardynał dał mi trzy dni czasu do zastanowienia się a zwłaszcza na modlitwę. Dokładnie w drodze od Ks. Kardynała do swego mieszkania przy ulicy Spokojnej spotkałem na ulicy dr. Kozaryna, który był świadkiem moich warszawskich operacji. Gdy powiedziałem mu o swoim samopoczuciu, skierował mnie do prof. dr. med. Sarrazina. Tenże bezzwłocznie podjął się operacji w swoim mieszkaniu choć bez asysty, wówczas jeszcze nie osiągalnej. W czasie operacji pod narkozą wyrwałem się profesorowi i spadłem ze stołu na podłogę. W wyniku tych przeżyć musiałem potem dłużej leżeć w łóżku. Ks.

Kardynał, dowiedziawszy się o wszystkim, wzruszająco mnie przeproszał za okazany brak zrozumienia.

Jedzie administrator przez Ziemię Odzyskaną

Ksiądz Nowicki misję powierzoną przez zwierzchnika przyjął i wyruszył szukać stolicy swojej administracji. Tak trochę w ciemno, bo map tych terenów wówczas jeszcze nie było, za bardzo też nikt rozeznania w rzeczywistości nie miał.

Los zetknął wówczas księdza Nowickiego z pewnym sowieckim oficerem. Jakoś w połowie września 1945 r. Po wizycie w Słubicach Rosjanin zapytał ks. Nowickiego: „A co chcesz smotrzeć?” (Co chcesz widzieć?) Ks. Nowicki odpowiedział: No - miasto powiatowe. Radziecki kapitan na to: To może Landsberg? - zaproponował, patrząc na mapę. Niech będzie Landsberg - zgodził się ks. administrator.

I tak oto Gorzów został stolicą administracji apostolskiej.

Dzwony były i radość nastąpiła

Gdy ksiądz Nowicki i rosyjski oficer dotarli do Landsbergu - Gorzowa, miejscowy pełnomocnik rządu, który był jednocześnie starostą, oraz prezydent miasta zapewniali ks. Nowickiego, że tylko tutaj powinien „zamieszkać i rezydować, bo to jest wielkie miasto. To jest miasto wielkiej przyszłości; to jest w ogóle centrum całych Ziemi Zachodnich” i

że „jest kościół, który nadaje się na katedrę jak sto dwa”.

Sam administrator dzień ten wspomina tak: „Zajechaliśmy pod kościół. Wszystkie drzwi były otwarte na oścież. W kościele, który później służył za katedrę, to na metr może było mierzwy, wszystkie szyby wybite, drzwi otwarte jak szeroko. No, rzeczywiście - jedno spustoszenie. Na oścież wszystko potwierane, drzwi powybijane, gdzieś w środku pewnie ko nie tam stały, bo pełno zanieczyszczonej słomy, żadnych ołtarzy, niczego. Stoje tak na tej mierzwie i się rozglądam. Ale za chwilę słyszę - dzwony biją! Za jakieś 5-6 minut przybiegli panowie Kroenke [pełnomocnik rządu] i Wysocki [prezydent miasta] spoceni jak myszy, ręce mi ściskają i powiadają, że byli na wieży i bili w dzwony, żeby uczcić ten historyczny moment”.

Ale spotkanie trwało dalej i miało dość egzotyczny przebieg. Starosta, młody mężczyzna w wieku ok. 35-40 lat, powitał ks. Nowickiego dość swoiście: „No do diabła, czy to czasem nie mój biskup?” Ks. Nowicki prostował: „Jestem administratorem apostolskim”. Starosta nie przestawał wyrażać swojego zadowolenia: „Za raz mi się widziało, psia krew. No ale to jest historyczna chwila”. Jak napisał ks. Nowicki, starosta „ucieszył się najwyraźniej”. A potem już było wybitnie egzotycznie. Starosta bowiem zaczął rozdawać majątek hojną ręką. Natychmiast zatelefonował do kierownika Urzędu

Ziemińskiego i kazał wyznaczyć dla pierwszego polskiego biskupa na Ziemiach Zachodnich „majątek przynajmniej 2 tys. mórg”. Ksiądz Nowicki oponował: „Nie, panie starosto, ja nie chcę żadnego majątku”. Na co starosta zareagował w znanym już stylu: „Cicho, nie będziemy się lumpować”.

Urządzanie się w Gorzowie

Po wyjściu z katedry rządcy miasta zapytali ks. Nowickiego, co chciałby jeszcze zobaczyć. Ksiądz administrator chciał zobaczyć miejsca, gdzie mieli zamieszkać księża. Kroenke i Wysocki na wszystko się zgadzali, chcieli, żeby biskup - jak tytułowali Nowickiego, zamieszkał w mieście. Obwieźli więc księdza administratora opustoszałym jeszcze mieście, pokazali budynki, które mogą przetrwać, kurii, aż czas przyszedł na szukanie siedziby dla samego biskupa. Padło na obecny pałac biskupów gorzowskich, czyli willę Maxa i Roberta Bahrów. Budynek był zajęty, starosta Kroenke obiecał, że zrobi wszystko, aby pałac stał się siedzibą biskupa. No i trzeba dodać, słowa dotrzymał.

Gdy ks. Nowicki przybył w Uroczystość Chrystusa Króla, aby „objąć Gorzów”, willa czekała na dostojnego lokatora.

Nie pomieszkał tam długo. 26 stycznia 1951 w związku z „likwidacją stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich”, jak motywowała swoją decyzję strona państwowa, musiał opuścić administrację gorzowską. Powrócił do Poznania, gdzie zajął się pracą w kurii, sądzie duchownym oraz seminarium.

A potem został biskupem w Gdańsku, ale to już zupełnie inna historia.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi z: <http://hlond.blogspot.com/2010/09/bp-edmund-nowicki-wielkoduszny-wobec.html>; <http://laboratorium.wiez.pl/2017/07/06/tysiac-klerykow-czyli-przygod-ks-nowickiego-w-gorzowie-ciag-dalszy/>; <https://www.tygodnikpowszechny.pl/gorzowska-notre-dame-148875>.

KALENDARIUM Listopad 2017

wśród nich arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, którego biskup Wilhelm Pluta powitał szczególnie ciepło jako *naszego szczerego przyjaciela*, po liturgicznym powitaniu prymasa przez proboszcza parafii katedralnej ks. prałata Władysława Sygnatowicza, episkopat, poprzedzony duchowieństwem udał się w procesji, przy dźwiękach orkiestry, za relikwiami św. Wojciecha i Świętych Braci Męczenników w kierunku ołtarza polowego, w mowie powitalnej biskup Pluta przedstawił dzieje diecezji, odczytał także depeszę papieża Pawła VI z apostolskim błogosławieństwem; po krótkim wprowadzeniu, które wygłosił komentator ks. Franciszek Kucza, biskup Wilhelm Pluta rozpoczął mszę pontyfikalną, kazanie wygłosił prymas Wyszyński, po mszy biskup Pluta ponowił akt oddania diecezji w opiekę Najświętszej Maryi Panny, po czym został odśpiewany Apel Jasnogórski, uroczystości zakończyła się zbiorowym odśpiewaniem dziękczynnego „Te Deum”. Było największe do 1997 zgromadzenie religijne w Gorzowie.

2009 r. - otwarto nowe przedszkole nr 17 przy ul. Maczka. 1980 r. zm. dr Leon Andrejew (69 l.), lekarz rentgenolog, pionier Gorzowa.

● 7.11.

2005 r. - na terenie Parku Górczyńskiego w Gorzowie otwarto największy w mieście plac zabaw dla dzieci.

● 8.11.

1959 r. - na parterze Domu Chemika przy ul. Drzymały 26 otwarto NOT-Klub, klub inteligencji technicznej, później kawiarnia Magnat, dziś zamknięte; wystrój wnętrza zaprojektował Mieczysław Rzeszewski.

● 9.11.

1998 r. - w Zielonej Górze zebrał się po raz pierwszy Sejmik Lubuski; przewodniczącym sejmiku został Jan Kochanowski, a marszałkiem województwa Andrzej Bocheński.

1932 r. ur. się prof. Bernard Woltmann, em. pracownik naukowy gorzowskiej filii AWF, b. prodziekan (1971-1984), prorektor (1987-1990), dziekan ZWKFR (1984-1987) i dyrektor Instytutu Kultury Fizycznej (1999-2003), zm. w 2013 r.

● 10.11.

1979 r. - zbudowana w 1875 r. willa Pauckscha, zwana przed wojną *Wartheschloß* (zamek warciański), od 1976 r. siedziba WDK, wpisana została do rejestru zabytków; dziś stoi pusta i niszczeje.

1984 r. - w szczelnie zapelnionej w hali widowiskowo-sportowej Stilonu przy ul. Czeresniowej odbył się III Międzywojewódzki Wielobój Gwiazd TKKF, gwiazdami imprezy byli Ryszard Szurkowski, Tadeusz Ślusarski, Tadeusz Mytnik, Ed-

KALENDARIUM
Listopad 2017

ward Jancarz, Leonard Raba, Bogusław Nowak, Andrzej Huszcza, Jerzy Rembas, Zbigniew Narbutowicz, Andrzej Nuckowski i inni, przebieg imprezy po raz pierwszy rejestrowała telewizja dla niedzielnego programu „Dwójki”.

2010 r. zm. Jan Gross (76 l.), fraskopisarz i aforysta.

● 11.11.
1959 r. - Zakłady Mechaniczne „Gorzów” stały się monopolistą w produkcji ciągników typu „Mazur”.

2008 r. - przy ul. Orłąt Lwowskich odsłonięto pomnik marszałka Piłsudskiego wykonany przez Roberta Sobocińskiego

● 12.11.
2000 r. - w nowo zbudowanym kościele pw. Pierwszych Polskich Męczenników przy ul. bp. Wilhelma Pluty 7 odprawiono pierwsze msze.

2007 r. - grupa działaczy piłkarski podjęła decyzję o reaktywowaniu KKS Warta.

● 13.11.
1980 r. - odbyło się zebranie Klubu Inteligencji Katolickiej, który od 1976 r. funkcjonował bez rejestracji; spotkanie potraktowano jako nowe zebranie organizacyjne i złożono nowy wniosek do Urzędu Wojewódzkiego.

1998 r. - otwarto nowe skrzyżowanie ul. Sikorskiego, Estkowskiego, Jancarza

● 14.11.
2013 r. - z Zielonej Góry wyruszył pierwszy nowoczesny szynobus do Gorzowa; regularną komunikację uruchomiono 15.12.

2013 r. zm. dr n. med. Adam Szykowski (86 l.), ginekolog i położnik, jako jeden z pierwszych 12 maturzystów Miejskiego Gimnazjum i LO w Gorzowie (1946),

● 15.11.
2005 r. zm. Witold Niedźwiedzki (76 l.), dziennikarz i pisarz.

● 16.11.
1983 r. - IX objazdowy festiwal „Pomorska Jesień Jazzowa” odbył się po raz pierwszy w Gorzowie; w kinie „Słońce” wystąpili goście Wojciecha Karolaka, który obchodził 25-lecie pracy artystycznej.

2010 r. - otwarto oficjalnie zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

● 17.11.
2007 r. - przy ul. Osadniczej otwarto pierwszą świetlicę środowiskową Gorzowskiego Towarzystwa Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

1940 r. ur. się ks. kanonik Tadeusz Kondracki, kustosz sanktuarium w Rokietnie i dziekan, b. proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie (1984-1989), Lubuszanin 1998, zm. w 2009 r. 1998 r. zm. Kuba Zaklukiewicz (49 l.), aktor Teatru im. Osterwy; zm. w skutek napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

Nie chodzi o ochronę wszystkiego co zielone za wszelką cenę

Trzy pytania do Katarzyny Miczał ze Stowarzyszenia Zielone Miasto Gorzów

- Czy powołane stowarzyszenie, które pani reprezentuje, stawia sobie za zadanie ratowanie Gorzowa przed całkowitą wycinką zieleni w mieście?

- Miejmy nadzieję, że do tak drastycznej sytuacji nie dojdzie. Celem powołania stowarzyszenia jest chęć podjęcia rozmowy z władzami samorządowymi na temat przyszłości zieleni w mieście. I od razu może wszystkich zaskoczę, ale w naszej organizacji jest wiele osób, które wcale nie mają zacięcia ekologicznego i nie myślą kategoriami ochrony wszystkiego co zielone za wszelką cenę. Wspominam o tym na wstępie, żeby zobrazować ideę przyświecającą stowarzyszeniu. Najważniejsze jest logiczne działanie, czyli znajdowanie pośredniej drogi pomiędzy terenami zielonymi a wszechobecnym już betonem, a także traktowanie przyrody jako istotnego elementu naszego krajobrazu oraz dziedzictwa. Ucząc się ekologii nie wolno bowiem zapominać o przeszłości. Warto zastanowić się, dlaczego 200 czy 100 lat temu landsbercy tak pieczołowicie otaczali miasto zielenią, budowali parki, sadzili wszędzie drzewa. Oni nie czynili tego dla siebie, ale dla kolejnych pokoleń. My dzisiaj również powinniśmy myśleć o dzieciach i wnukach, bo to oni kiedyś przejmą miasto i będą w



Fot. Archiwum

nim żyli. Dlatego jako stowarzyszenie chcemy rozmawiać i edukować. Chcemy tłumaczyć, jakie znaczenie dla życia mają parki, dlaczego place zabaw powinny być otoczone drzewami a nie betonowymi klockami, i tak dalej...

- Da się pogodzić zieleni z betonem?

- Tu poruszamy obszar inwestycji i nie jest tajemnicą, że z chwilą wejścia wykonawcy na plac budowy nic już rozsądnego nie można uczynić choćby w obszarze ratowania drzew. Dla-

tego chcemy przekonywać, żeby już na etapie projektowania, a najlepiej przygotowywania specyfikacji, zwrócić uwagę na występującą w obszarze danej inwestycji zieleni. Proces inwestycyjny, uwzględniający współistnienie zieleni, jest trudniejszy do zrealizowania, bardziej kosztowny, ale pojawia się pytanie, czy mimo wszystko nie jest korzystniejszy dla nas wszystkich? Co się bardziej opłaca? Niszczyć posiadany drzewostan i robić nowe nasadzenia, czy raczej chronić zabytki przyrody? By-

wają sytuacje, że nie ma wyjścia i trzeba wyciąć ileś tam drzew, ale przy wielu realizowanych już inwestycjach specjaliści wprost pokazali inne rozwiązania, dzięki którym można było zachować zieleni bez straty dla tych inwestycji. Nie należy iść najprostszą drogą, bo stracimy na tym wszyscy.

- Czyli rozumiem, że z dotychczasowych błędów należy umieć wyciągnąć wnioski. Czy samorząd będzie potrafił to uczynić?

- Na pewno niefrasobliwością byłoby teraz wymuszać na samorządzie zmiany prowadzonych już inwestycji, bo mogłoby grozić to utratą dofinansowania. Chodzi jednak o to, żeby zacząć wreszcie rozmawiać w sprawie prowadzonych inwestycji. Szukać rozwiązań pozwalających zachować naturalne bogactwo miasta. Nikt nam w tych rozmowach nie przeszkadza. To od nas zależy, czy zrobimy coś pozytywnego, czy coś zepsujemy. Nie jestem zwolenniczką tworzenia jakichś ciał doradczych, a takowe w mieście zaczęły właśnie powstawać. Jeżeli to ma być tym ważnym krokiem pchającym nas do przodu, to niech będzie. Pojawił się zielony zespół, zielony officer, jest nasze stowarzyszenie. Mam nadzieję, że to wszystko zaowocuje mądrymi na przyszłość decyzjami.

RB

Bardzo chętnie chodzimy teraz na polskie filmy

Trzy pytania do Moniki Kowalskiej, dyrektor kina Helios

- Mija dziesięć lat kina Helios. Co się zmieniło w tym czasie?

- Fakt, dziesięć lat. Szybko poszło. A co się zmieniło? Przede wszystkim cała kinematografia i to ogromnie. Mamy w tej chwili kino cyfrowe. Kiedy zaczynaliśmy, czyli te dziesięć lat temu, to wszystkie seanse były seansami z tak zwanych „trzydziestek-piątek”, czyli z taśmy filmowej. I wydawało się wówczas, że do cyfryzacji, to ho, ho, jak daleko, że to jeszcze dziesiątki lat miną, zanim dotrze ona do nas. A tak naprawdę to już nie ma kopii 35-mm, nie ma projektorów, wszystkie kina są scyfryzowane. I my też mamy projektory cyfrowe. No i nasze kino w Gorzowie przeszło remont. Nawiązaliśmy nieco do kin, które były w Gorzowie, czyli do tych wszystkich, które zniknęły z mapy miasta w momencie, kiedy pojawił się Helios. Dzień przed otwarciem Heliosa zamknęło się ostatnie gorzowskie kino, czyli Kopernik. Słońce zamknęło parę dni wcześniej. Upamiętniliśmy te wszystkie kina, bo każda z sal w Heliosie



Fot. Archiwum

nosi teraz nazwę byłego kina gorzowskiego.

- A co się zmieniło w mentalności widzów?

- Przede wszystkim ludzie zaczęli coraz częściej chodzić do kina. Kiedyś ubolewaliśmy bardzo, że staty-

styczny Polak idzie raz do roku do kina. Taka była średnia. Teraz okazuje się, że te magiczną jedynkę już przekroczyliśmy. Po drugie bardzo chętnie chodzimy na polskie filmy. A dziesięć lat temu to nie było takie oczywiste. Dziesięć lat temu lubiliśmy przede

wszystkim kino amerykańskie. Tak się składa, że kino polskie w trakcie tych dziesięciu lat zrobiło ogromne postępy i widzowie je pokochali.

- Co dalej czeka kino Helios?

- Kino Helios rozwija się bardzo mocno. Jesteśmy największą siecią w tej chwili i cały czas się rozwijamy. Pojawiamy się w nowych miejscowościach. A kino w Gorzowie jest, mam nadzieję, że będzie mu dobrze, będzie się rozwijać, widzowie będą przychodzić. Zobaczymy, jakie nowości techniczne się pojawia. Bo choćby technika 3D, która była takim wielkim hitem, przestaje nim być. Okazuje się, że ludzie niekoniecznie lubią oglądać właśnie takie filmy, a to za sprawą tego, że trzeba wkładać okulary. Ale nowinki mówią, że może lada chwila już nawet i okularów nie trzeba będzie nosić, żeby oglądać filmy w tej technice. Naturalnie coraz lepszy jest dźwięk w kinie, coraz lepszy obraz. No i oczywiście wszelakie nowinki pojawią się w Gorzowie.

RENATA OCHWAT

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Romska kuchnia przy Kwadracie będzie dla każdego

Trzy pytania do Roberta Patryka Dolińskiego, prezesa gorzowskiego oddziału Związku Romów Polskich

- Powstała Romska Spółdzielnia Pracy. Czym jest ta spółdzielnia?

- To spółdzielnia, która poprowadzi romską restaurację. Restaurację z cygańskimi przysmakami. Będziemy oferować typowe potrawy romskie, za rozsądną cenę, ale jednak tradycyjne. Na naszych festiwalach latem przekonaliśmy się, że cygańskie jedzenie smakuje, nawet bardzo. Stąd wziął się pomysł czegoś takiego, jak spółdzielnia.

- Kto tu będzie pracował?

- W spółdzielni „U Babci Nońci”, bo tak się będzie nazywała, będą pracować Romowie, ale i Polacy. A ma za zadanie aktywizację zawodową Cyganów. Ale też kultywację tradycji.



Fot. Archiwum

Jak zespół Romani Cierheń jest skierowany do dzieci romskich, choć tańczą w nim także Polacy, tak spółdzielnia kierowana jest do dorosłych.

- Gdzie się będzie mieścić spółdzielnia?

- Chcielibyśmy bardzo, aby była ona zlokalizowana tam, gdzie mieszkają Romowie. Staramy się, aby to było w obrębie Kwadratu, przy ul. Chrobrego. Przypomnę, że przy Chrobrego działa już romska świetlica, gdzie Romani Cierheń ma swoje próby. No i dodam, że chcielibyśmy maksymalnie szybko uruchomić naszą restaurację.

RENATA OCHWAT

W Gorzowie nie brak perełek architektury, które zachwycają

Trzy pytania do Wioletty Wrony-Gaj, wrocławskiej historyk sztuki i fotografki, której zdjęcia Gorzowa można było oglądać w Małej Galerii GTF

- Co w Gorzowie urzekło wrocławiankę, że sfotografowała miasto i teraz efekty tej pracy można oglądać na wystawie w Małej Galerii GTF?

- Ja ogólnie jestem zainteresowana architekturą miast dolnośląskich i lubuskich. Mnie ten temat bardzo absorbuje. W Gorzowie miałam okazję wcześniej być, więc postanowiłam lepiej obejrzeć Gorzów, zobaczyć, jak on tak naprawdę wygląda. A w momencie, kiedy się okazało, że tu jest taka duża liczba zachowanych historycznych kamienic, ekspresjonistycznych rzeczy, to były te elementy, które mnie zachwyciły.

- Jak wyglądało przygotowanie tej wystawy?

- Fotografie rozpoczęliśmy robić rok temu. Dokładnie była to jesień ubiegłego roku. Było kilka sesji wyjazdowych, ale też i czas na przemyślenie koncepcji całości. Samo fotografowanie to była troszeczkę taka gra na zasadzie: przyjeżdża ktoś z ze-



Fot. Archiwum

dzianym okiem kogoś z zewnątrz. Być może pokażą gorzowianom coś, na co zwykle uwagi nie zwracają, a to jest śliczne. Ważne też było, żeby specjalnie nie szukać wcześniej jakiejś dużej liczby obiektów, ale samemu odkrywać co jest piękne, a co nie.

- Co pani sądzi o Gorzowie po tak spędzonym w mieście czasie?

- Patrzę na Gorzów okiem historyka sztuki i fotografa i tylko w takich kategoriach mogę miasto oceniać. Co się rzuca na pierwszy rzut oka, to fakt, że nie ma w ogóle centrum. Bo zostało zburzone, ale jest Nowe Miasto. To, co się zachowało, mam na myśli secesję, to są niesamowite czasami rzeczy. Niektóre płaskorzeźby, przedstawienia reliefowe są na naprawdę bardzo wysokim poziomie. I to jest to coś, co zrobiło na mnie wrażenie. I zostanie ze mną na zawsze. A najbardziej podobała mi się Łażnia Miejska. Niezwykły budynek, naprawdę.

RENATA OCHWAT

wnątrz, kto nie zna miasta, kto de facto nie wie zbyt wiele o tym, co się zachowało, swobodnie sobie chodzą po ulicach, szuka tego, co może być inspirujące, ciekawe architektonicznie. Dlatego jest to wystawa o mieście wi-

KALENDARIUM Listopad 2017

● 18.11.

1931 r. ur. się Aleksander Il-nicki, działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego, zm. w 2011 r.

1999 r. zm. Bolesław Stocki (73 l.), nauczyciel, kombatan AK, działacz sportowy, sędzia i trener kajakarstwa, założyciel MKS Znicz w Gorzowie, długoletni dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

● 19.11.

1999 r. - Teatr Kreatury wystawił premierę „Radosnego żywota głupka” wg powieści Krzysztofa Jaworskiego w reż. Przemysław Wiśniewskiego; spektakl ten wielokrotnie wystawiany na różnych festiwalach zdobył liczne nagrody zespołowe i indywidualne, m. in. nagrodę główną na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Gdańsku i Złotą Miś Borowiny na Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju w 2000; kreacja Aliny Czyżewskiej w tym przedstawieniu nagradzana była co najmniej 4 razy.

2002 r. - rozpoczęto kontrowersyjną wycinkę klonów na ul. Chrobrego, sadząc w ich miejsce wiśnie japońskie.

● 20.11.

1983 r. - do Gorzowa sprowadzono prochy Włodzimierza Karsaka (1886-1973), pisarza, podróżnika i myśliwego, pioniera Gorzowa; był to pierwszy pochówek w tzw. zaułku po- etów na cmentarzu komunalnym.

● 21.11.

1995 r. - prezydent H.M. Woźniak i burmistrz Herofrdu Gerhard Klippstein podpisali w Gorzowie porozumienie o przyjaźni miast, przewidujące współpracę w sporcie, gospodarce i kulturze oraz wymianę młodzieży.

● 22.11.

2004 r. - w gorzowskim szpitalu wykonano pierwszy zabieg koronarografii serca.

1981 r. zm. Waldemar Kućko (49 l.), artysta fotografik i foto-reporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF

2006 r. zm. inż. Zdzisław Kołosiewicz (81 l.), b. główny mechanik ZM „Gorzów” i współtwórca gorzowskiego żużla, b. prezes KS Stal (1953-1964).

● 23.11.

2009 r. - prezydent Jędrzejczak posadził pierwsze drzewko w sadzie renety landsberskiej przy Zespole Szkół Ogrodniczych na Zieleńcu

● 24.11.

1947 r. - Motoklub Unia, dot. sekcja poznańskiej Unii, został zarejestrowany w Starostwie Powiatowym jako samodzielny klub sportowy, jego tradycje kontynuuje Stal Gorzów.

1968 r. - oddano oficjalnie do użytku sztuczne lodowisko „Lodostil”; sztuczne lodowisko,

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

KALENDARIUM
Listopad 2017

które mieściło się obok budynku Miejskiego Ośrodka Sztuki (BWA), funkcjonowało do końca lat 70., na początku lat 80. przeznaczone zostało do kapitalnego remontu, urządzenia zostały zdemontowane i nigdy nie odbudowane.

1984 r. - w nocy i w ciągu dnia szalał wielogodzinny huragan, którego prędkość sięgała momentami 30 m/s, wyrządził on duże szkody w gospodarce komunalnej, energetyce, łączności i w lasach, na skutek uszkodzenia wielu linii wysokiego i średniego napięcia przez kilka godzin nie było prądu w Barlinku, Międzychodzie, Międzyrzeczu, Mysłiborzu, Rzepinie, Sulęcinie oraz w niektórych dzielnicach Gorzowa; wiatr zniszczył liczne namioty foliowe, powybił szyby w ciepłarniach i budynkach mieszkalnych, woda dostała się do piwnic, parterowych mieszkań i magazynów, w gorzowskich parkach huragan powrywał i połamał wiele drzew.

● 25.11.

1986 r. - Urząd Wojewódzki rozpoczął pracę w nowym 14-piętrowym wieżowcu przy Jagiellończyka; dotychczas UW zajmował budynek „Stilonu” i kilka innych obiektów w mieście

2002 r. - zamknięto Schody Donikąd.

● 26.11.

2012 r. - zamknięta została kładka dla pieszych na moście kolejowym.

1990 r. zm. Stefan Kwaśny (63 l.), legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju.

● 28.11.

1972 r. - przebywający na synodzie w Rzymie bp Wilhelm Pluta otrzymał papieską bullę konstytucyjną „Cathedra collegia”, ustanawiającą formalnie gorzowską Kapitułę Katedralną.

● 29.11.

1977 r. - Miejska Rada Narodowa nazwała ulice na terenach przyłączonych do miasta (Karnin, Zieleniec, Małyszyn itd.).

● 30.11.

1969 r. - gorzowski zespół muzyczny „Refleks”, w którym występowali Piotr Prońko (saksofon), Wojciech Prońko (gitar basowa), Krystyna Prońko (vocal), Jerzy Bułaj, Jerzy Kioła, a na perkusji grał Rogoza, zdobył wyróżnienie na I Ogólnopolskim Festiwalu Awangardy Beatowej w Kaliszu; był to debiut estradowy Krystyny Prońko.

1999 r. - w Gorzowie otwarto ośrodek Alliance Française.

1923 r. ur. się Franciszek Walczak, milicjant gorzowski, zrąbiony przez maruderów sowieckich 28.05., zm.

2.06.1945 r.; jego imieniem nazwano 14.06.1945 r. ulicę w Gorzowie.

Żyje w Gorzowie, ale serce w Grodnie zostało

Organizuje wystawy, walczy o groby zasłużonych nauczycieli, napisała cykl wspomnień o gorzowianach. Wybitna polonistka, Weronika Kurjanowicz skończyła 90 lat.

Kiedy się patrzy na prof. Weronikę Kurjanowicz, trudno uwierzyć, że skończyła 90 lat. Mimo laski, bardzo aktywna, bywa w różnych miejscach, zajmuje się różnymi rzeczami. - Teraz chciałabym doprowadzić do pogodzenia wybitnego poety Ryszarda Krynickiego z Gorzowem - mówi. I dodaje, że nie bardzo może zrozumieć, dlaczego poeta zapomniał o Gorzowie, w którym zrobił maturę i o którym nawet napisał jeden ze swoich wierszy.

Przyszła polonistka i dyrektorka Zespołu Szkół Ekonomicznych urodziła się 31 października 1927 r. w Grodnie. Miała zaledwie trzy latka, kiedy osierocił ją ojciec. Mama Aleksandra wyszła za jakiś czas ponownie za mąż i rodzina przeniosła się do Baranowicz. - Dla mnie jednak miastem najważniejszym pozostało Grodno - zaznacza Weronika Kurjanowicz.

Przyszła nauczycielka przeszła nietypową ścieżkę edukacyjną. Najpierw uczyła się w domu. Kiedy już w końcu w 1935 roku trafiła do Baranowicz, rodzice uznali, że coś z tym dzieckiem zrobić trzeba i dokładnie 12 maja, w dniu śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego mała Weronika stanęła przed komisją oświatową, która miała ją zakwalifikować do odpowiedniej klasy. Wiekiem pasowała do klasy drugiej podstawówki, jednak wiedzą do trzeciej i ostatecznie tam zaczęła się uczyć. - Całe życie byłam taki „lizusek prymuska” - śmieje się pani Weronika. Ale wszystkie jej świadectwa to piątki z góry na dół.

W Baranowiczach chodziła aż do szóstej klasy podstawówki. Zdążyła też zaliczyć 17 dni gimnazjum, a potem Polskę najechali Rosjanie i skończyły się polskie szkoły. Ale w edukacyjnym życiu Weroniki Kurjanowicz był także rozdział pod tytułem prywatna pensja dla pańien. Na tę szkołę, w stylu pensji pani Latter, stać ją było, ponieważ miała niewielki spałek po dziadku Lucjanie Kurjanowiczu, który miał tak właśnie zostać wydany. - Tam nauczyłam się kina, dżetysty, manier - śmieje się pani Weronika. Lata wojny spędziła na różnych pracach w niemieckiej firmie handlowo-przemysłowej.



Dla Weroniki Kurjanowicz ważny jest Gorzów, ale ważniejsze było kiedyś Grodno, gdzie się urodziła

Ochroniło to pannę Kurjanowicz przed niechybną wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. No i przyszła nauczycielka pracowała między innymi np. w suszarni warzyw i owoców, w makaroniarni, rozlewni wód gazowanych, kwaszarni kapusty, wytwórni kawy. Praca ta miała też i bardzo dobrą stronę, można było przynieść trochę jedzenia do domu.

Gorzów w życiu Weroniki Kurjanowicz pojawił się przez przypadek. Jak sama mówi - pociąg ją tu przywiózł, choć gdyby ją pytać o zdanie, to wybrałaby Sandomierz. W tamtych czasach nikt nikogo nie słuchał i jechał tam, gdzie jechał pociąg.

Do tego pociągu na nieznaną zachód wsiadła z nieprzytomną, chorą matką, młodszym przyrodnym bratem, kufrem, kanapą, ciężką maszyną do szycia marki Singer oraz z psem.

Do pogrążonego w ciszy i lekko zniszczonego miasta pani Kurjanowicz dotarła we wrześniu. - Moim pierwszym zaskoczeniem była architektura. W Baranowiczach domki były parterowe, drewniane, a tu murowane kilkupiętrowe kamienice. Trzeba się było przestawić. Trzeba było także sobie znaleźć jakieś

lokum. Ruszyłam więc na poszukiwania. Pewno sobie tam i popłakiwałam pod nosem, ale co było zrobić. Poszłam w kierunku Chopina. Tam znalazłam taki domek, pusty, choć wypełniony pieczęcią. Ktoś nam pomógł przewieźć nasz skromny dobytek i tak się zaczęło moje gorzowskie życie - opowiada.

Początki były bardziej niż skromne. Pani Weronika nie miała pieniędzy, ani nic na handel czy wymianę. - No i tak naprawdę to uratowały nas pobliskie ogródki działkowe, na których rosły zasadzone jeszcze przez Niemców warzywa - mówi.

Z Baranowicz do Gorzowa Weronika Kurjanowicz jechała tylko z mamą i bratem, bo ojczym był w wojsku. Rodzina nie za bardzo wiedziała, gdzie on dokładnie jest. - Szłam pewnego dnia ulicą, a tu nagle i niespodziewanie zobaczyłam swego ojczyma, który miał w Gorzowie jakąś sprawę do załatwienia. No i już życie zrobiło się lepsze - opowiada.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła Kursy Maturalne dla Dorosłych. - Miałam przerwę w szkole, żadnych dokumentów, więc to był jedyny sposób na zdo-

bycie wykształcenia - opowiada. Była na tzw. drugim kursie. Maturę zdała owszem, na samych piątkach. I poszła na studia do Poznania, na filologię polską, choć rodzice nalegali, żeby wybrała medycynę. - Nie byłabym dobrą lekarką. Mnie ta polonistyka dała bardzo dużo - wspomina. Pracę magisterską napisała o Tomaszu Teodorze Jeżu, nauczycielu pozytywistycznym pod okiem prof. Zygmunta Szwejkowskiego.

Po studiach Weronika Kurjanowicz wróciła do Gorzowa. Przez długie lata uczyła polskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych, w którym potem była dyrektorem. Ale nie tylko to ją zajmowało.

Bo Weronika Kurjanowicz ma na koncie samouczki ortograficzne i inne książeczki oswajające uczących się z kolczastą polską ortografią czy interpunkcją. Kilka lat temu wydała tomik opowiadań, choć nie bardzo lubi o nim mówić. Poza tym przez wiele lat robiła korektę „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego” oraz innych wydawnictw, jakich się ukazywały nakładem Archiwum Państwowego. Była nie tylko korektorem, ale autorką cyklu tekstów poświęconych niepospolitym gorzowianom.

- Teraz już nie czytam, szwankują mi oczy, teraz słucham - mówi.

Przez lata był zaangażowana w pomoc drugiemu człowiekowi, aktywnie działała bowiem w Towarzystwie Pomocy Brata Alberta.

Przez lata nie opuszczała teatralnych premier, jak tylko zaczęła działać Filharmonia Gorzowska, także bardzo często bywała na koncertach. Bo jak sama mówi, ma takie świeżenie mózgu, że lubi i chce wiedzieć.

Jej uczniowie mówią o niej tylko w samych superlatywach, wspominają ją jako fantastyczną nauczycielkę oraz znakomitego, sprawiedliwego pedagoga.

W domowym archiwum pani Weronika ma dokumenty z nazwiskiem pisanym Kurjanowicz i Kurianowicz. - Po zmianie zasad pisowni w 1953 roku sama sobie zmieniłam pisownię na to nowoczesne. Ale po latach zdecydowałam, że wracam do tradycyjnej pisowni. Stąd część dokumentów jest w jednym stylu, część w innym - wyjaśnia.

Inna rzecz, że dość często jeszcze do chwili obecnej zdarza się, iż ktoś pisze jej nazwisko właśnie z i a nie z j, jak powinno być.

RENATA OCHWAT

Staramy się szukać wyjścia z każdej sytuacji

Rozmowa z Marią Góralczyk-Krawczyk, pełniącą obowiązki dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- Zostało nam niewiele czasu do końca roku. Co Zakład Gospodarki Mieszkaniowej uznaje za największy sukces tego roku?

- Przede wszystkim to, że pracujemy.

- A nie jest sukcesem KAWKA?

- KAWKĘ mamy na finiszu. Jeszcze nie odrabiamy sukcesu, bo rozliczenie w przyszłym roku. Montażowo natomiast owszem, ale całkowity sukces odrabimy dopiero w marcu przyszłego roku. Ale na pewno dla większości mieszkańców, którzy są objęci tym programem, życie stało się lżejsze. Mają większy komfort. Ale pojawiają się tu dodatkowe opłaty. Jak ktoś pali w piecu, to jednak ponosi mniejsze koszty. Kiedy się ma centralne ogrzewanie i ciepłą wodę w kranie, to jednak ponosi się systematyczne opłaty przez okrągły rok. Jednak większość mieszkańców nie liczy swojego wysiłku, bo przecież ten węgiel trzeba przywieźć, trzeba go wnieść bywa na trzecie lub wyższe piętro, potem znieść popiół. Najważniejsza rzecz, jaka się z tym programem wiąże, to czystość powietrza. Jak patrzemy na mapy, gdzie kiedyś byliśmy czarnym punktem, teraz pojawia się jako zielony. I to chyba jest największy sukces - nasze zdrowie w oparciu o lepszą jakość powietrza.

To był program przyjazny mieszkańcom. Przyjazny, bo dotacja sięgnęła 75 procent wartości wykonanych prac. To już się może nie powtórzyć.

- To co mogą teraz zrobić lokatorzy z takich obszarów jak choćby Zawarcie, bo przecież on też chciał lepszego komfortu?

- Przemyśleliśmy się w przypadku Zawarcia do programu KAWKA 2, ale wiemy, że w takim układzie ten program nie będzie już powtórzony przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Czekamy na propozycje, ale co będzie, to nie wiadomo. Na razie rozmawiamy z PGE o włączaniu pojedynczych budynków tam, gdzie jest taka możliwość. I będą to kamienice Wawrzyniaka od 71 do 79, czyli w pobliżu Nova-Park. Mogę powiedzieć, że będziemy się starali wszędzie tam, gdzie będzie taka możliwość.

- A ludzie chcą tego?



Maria Góralczyk-Krawczyk: Nie traktujemy ludzi jak zwykłych petentów.

- Tu jest różnie. Widać to choćby po wcielonej w życie KAWCE. Zdarzało się, że z budynku, który decyzją wspólnoty był włączany do miejskiego ciepłociągu wycofywali się właściciele, którzy mają piece. Są takie przypadki, czyli z tym bywa różnie.

- A gdyby nagle ZGM dostał wórniki, tak bardzo, bardzo dużo. To na co ZGM by je wydał?

- Oj lubię marzyć. Jest tyle potrzeb, że ten wórniki musiałby być naprawdę bardzo, bardzo dużo. W pierwszej kolejności nadrobilibyśmy wszystkie zaległości w stosunku do naszych lokatorów, jakie mamy w zakresie wymiany stolarki okiennej, stolarki drzwiowej, wymiany pieców kaflowych tam, gdzie to niezbędne i gdzie się nic nie da zrobić. A tam, gdzie można, robilibyśmy centralne etażowe. Zadbilibyśmy o klatki schodowe. Ale na początku byłby lokator i jego dom, ale oczywiście w tym zakresie, który nas obowiązuje. Potem bym wyszła na klatki schodowe, bo dachy mamy praktycznie w całości zmienione. Potem byłoby elewacje, a na koniec podwórka. No i wówczas już by było super.

- Piękne miasto by się stało.

- Ale niestety, na to przyjdzie nam jeszcze długo, dług czekać. Bo zwyczajnie nikt się nie pojawi z workiem pieniędzy.

- Powiedziała pani podwórka. Bywa tak, że ele-

wacje są zrobione, idzie się na podwórko, a tam...

- A tam Sajgon. Rzeczywiście nie jest pięknie. Ale w pierwszej kolejności staramy się rozbierać te komórki, różne rudki. Ale proszę pamiętać, że tak krawiec kraje, jak materii staje. Mamy niestety złe przykłady, jak choćby podwórko w kwartale ulic Mieszka I, Krasińskiego, Dąbrowskiego, Mickiewicza. Od lat staramy się je zrobić. Zapał był na początku duży. Dostaliśmy nawet dotację na projekt i część prac. Jedną część zrobiliśmy z własnych środków, bo od kilku lat nie dostajemy na to żadnych pieniędzy. No i niestety, stoi takie rozgrzebane. Mamy koncepcję dla podwórka przy ul. Wodna, Spichrzowa, Łazienki. No ale niestety, nie mamy pieniędzy - my jako ZGM, żeby realizować porządkowanie podwórek. Na to musi być dodatkowa dotacja.

- A lokatorzy jak do tej kwestii pochodzą?

- Wie pani, ja tu już pracuję 17 lat. I zaobserwowałam, że ludzie stali się niezwykle roszczeniowi. Chcieliby wszystko dostać na tacy. Mało jest takich podwórek, gdzie faktycznie lokatorzy wychodzą razem i coś tam robią. Ale to jest kropla w morzu potrzeb.

- Ale może dlatego też, że zaniedbane podwórko nie potrafi skupić lokatorów?

- Z moich obserwacji wynika, że to jest taki trochę mit o tym wychodzeniu na podwórka, wspólnym zasiada-

niu czy grillowaniu sąsiedzkim. Obecnie jest tak, że młodzi pracują i raczej nie wychodzą na podwórko, bo zwyczajnie nie mają czasu. A starsi? Owszem, jeszcze wyjdą. Ale proszę pamiętać, że do tego dochodzą jeszcze konflikty międzysąsiedzkie. My mamy tyle ludzi skłóconych w jednej kamienicy nieraz, że to trudno sobie wyobrazić. Proszę pamiętać, że każdy lokator ma swoje własne interesy, które niekoniecznie idą w parze z interesami pozostałych.

- Jakies przykłady?

- Proszę bardzo. Ktoś, kto ma samochód, chciałby go parkować pod oknem, a najlepiej niemal przy swoich własnych drzwiach. Dlatego optuje, żeby wyznaczać miejsca do parkowania. Starsze osoby, które chciałby ciszy i spokoju, faktycznie chciałby mieć ławeczkę i trochę zieleni, może jakąś altaneczkę, żeby sobie tam usiąść. Szczególnie myślą o tym osoby, które są samotne. My zresztą często jesteśmy odwiedzani przez takich starszych, samotnych ludzi. Przychodzą do ADM lub do nas, do ZGM z jednym problemem, ale siedzą i po dwie godziny, opowiadają o wszystkich swoich problemach. Natomiast młodzi, którzy mają dzieci, chcieliby plac zabaw - jakąś piaskownicę, jakąś huśtawkę. Natomiast ci, którzy mają starsze dzieci, chcieliby już jakiś słupek z koszem, może jakieś boisko. A jeszcze inni wymyślają, że dobrze by

było utwardzić, bo na rolkach by sobie dzieci pojeżdżyły. No i przy zagospodarowaniu takiego podwórka jest problem, żeby te wszystkie opcje i racje pogodzić. No i choćby dlatego my cały czas musimy być takim mediatorem między ludźmi i tak się poruszać, żeby pogodzić te racje.

- Wynika z tego, że ZGM jest nie tylko zarządcą substancji mieszkaniowej, ale i po trochu socjologiem.

- Też, też musimy wysłuchać każdego. Nieraz ja sama widzę, jak tu przychodzą lokatorzy ze skargami, bo coś za długo trwa, a przy okazji opowiadają historie swojego życia, co słyszą u dzieci. Ja mam takich klientów, że opowiadają mi od lat, co tam u nich słyszą. Najważniejsze, żeby być dla mieszkańca przyjaznym, nie stwarzać bariery urzędniczej. Zawsze staramy się szukać wyjścia z każdej sytuacji. Nie traktujemy ludzi jak zwykłych petentów.

- No i chyba się udaje, bo od jakiegoś czasu skończyło się labidzenie na strasznych ludzi z ZGM...

- Też mnie się tak wydaje. Dużo szkolimy naszych pracowników właśnie pod takim kątem, żeby potrafili rozmawiać z ludźmi, żeby nie traktowali ich oschle. Staramy się wychodzić z różnymi inicjatywami do mieszkańców. Być może nam się w końcu rzeczywiście udało odwrócić złe postrzeganie.

RENATA OCHWAT



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Dobry zawód nadal jest w cenie

Każdy człowiek dokonuje w swoim życiu nieskończonej liczby wyborów.

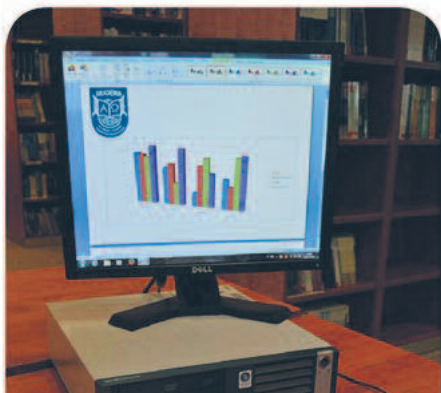
Jedne są ważne, inne mniej istotne, ale jeden z nich ma znaczenie szczególne, gdyż dotyczy wyboru zawodu, a więc tego, czym chcielibyśmy w swoim życiu się zajmować. Trafna decyzja oznacza, że swoją pracę będziemy wykonywać chętnie, z czasem

ją polubimy, będzie ona dla nas źródłem satysfakcji i sposobem na życie. Jednak wybór zawodu często oznacza niewiadomą o przyszłe miejsce pracy i stabilność zatrudnienia.

W podjęciu tak ważnej decyzji pomocne mogą być informacje płynące z rynku pracy o tym, w których zawodach najłatwiej znaleźć zatrudnienie. „Barometr zawodów 2017” dla Gorzowa Wielkopolskiego zawiera długą listę profesji szczególnie poszukiwanych przez lokalnych pracodawców. Są tu między innymi: spedytorzy i logistycy, magazynierzy, specjaliści ds. finansowych, specjaliści ds. reklamy, marketingu i sprzedaży, specjaliści ds. zarządzania zasobami ludzkimi i rekrutacji, samodzielni księgowi, pracownicy ds. finansowo-księgowych, przedstawiciele handlowi, kierownicy ds. produkcji, zarządzania i obsługi biznesu, kierownicy sprzedaży.

W tym kontekście warto zadać sobie pytanie, gdzie zdobyć wykształcenie niezbędne do pracy w wyżej wymienionych zawodach?

Wydział Ekonomiczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oferuje studia, pozwalające ubiegać się o zatrudnienie w wymienionych profesjach. Kształcąc na czterech kierunkach (*zarządzanie, ekonomia, finanse i rachunkowość oraz logistyka*), w ramach których dostępnych jest dziewiętnaście specjalności, posiada szeroką ofertę dla osób zainteresowanych zdobyciem praktycznego zawodu. Już w trakcie studiów przyszli managerowie, księgowi, logistycy odbywają praktyki w wybranych przez siebie przedsiębiorstwach. Mogą rozwijać



Fot. Archiwum AJP

W podjęciu decyzji o wyborze kierunku studiów pomocne mogą być informacje płynące z rynku pracy.

swoje zainteresowania poprzez udział w różnego rodzaju kołach naukowych, szkoleniach i warsztatach przygotowujących ich do przyszłego zawodu.

Kierunek *Zarządzanie* jest idealnym wyborem dla osób o zdolnościach organizacyjnych i przedsiębiorczych, lubiących wyzwania i gotowych podejmować ryzyko. W trakcie studiów na specjalności *zarządzanie przedsiębiorstwem* zdobywa się wiedzę i umiejętności z zakresu prowadzenia działalności gospodarczej, zarządzania personelem, marketingu, ekonomii oraz prawa. Studia przeznaczone są przede wszystkim dla osób chcących pełnić funkcje kierownicze lub zamierzających założyć w przyszłości własną firmę. To specjalność dla osób, które chciałyby, aby ich przyszła praca polegała m.in. na organizowaniu i nadzorowaniu działań w firmie, podejmowaniu ważnych decyzji, kontrolowania efektów pracy.

Wybór specjalności *zarządzanie procesami logistycznymi* oznacza przygotowanie polegające na poznaniu zjawisk występujących na rynku, zasad zarządzania magazynem i dostawami, wykorzystaniu zarządzanych systemów logistycznych. Wybierając tę specjalność absolwent będzie przygotowany do analizowania i projektowania systemów logistycznych, zarządzania łańcuchami logistycznymi, rozwiązywania problemów zarządzania logistycznego w przedsiębiorstwach produkcyjnych i usługowych, koordynowania procesów logistycznych w warunkach dużej dynamiki zjawisk rynkowych. Będzie mógł podjąć pracę jako: koordynator przepływu produktów i usług, specjalista ds. obsługi klienta, transportu, składowania i utrzymywania zapasów, realizacji zamówień.

Specjalność *zarządzanie zasobami ludzkimi* jest ofertą adresowaną do osób pragnących pracować w cha-

rakterze m. in. specjalistów ds. rekrutacji, szkoleń, płac, administracji personalnej. Specjalność umożliwia zdobycie praktycznej wiedzy z zakresu rekrutacji, motywowania, oceniania i wynagradzania pracowników, komunikacji wewnętrznej, przeprowadzania negocjacji w biznesie, zarządzania wiedzą i zmianą w firmie. Absolwenci tej specjalności potrafią diagnozować i rozwiązywać problemy personalne, psychologiczne i organizacyjne powstające w różnego typu firmach. Zdobyta wiedza przygotowuje ich do pracy w działach personalnych różnej wielkości przedsiębiorstw.

Zarządzanie jakością to specjalność, która umożliwia zdobycie wiedzy z zakresu zarządzania produkcją, doskonalenia procesowego, systemów zarządzania jakością, metod i technik zarządzania jakością, audytowania i certyfikacji. W konsekwencji umożliwia pełnienie funkcji kierowniczych, ko-

ordynacyjnych, kontrolnych i wykonawczych w obszarze zarządzania jakością na stanowiskach: menadżera jakości, audytora, specjalisty ds. jakości i bezpieczeństwa produktu.

Na drugim z kierunków *Finanse i Rachunkowość* oferowane są 3 specjalności. Pierwsza z nich *bankowość*, to oferta adresowana do osób zainteresowanych wiedzą

z zakresu funkcjonowania systemu bankowego i innych instytucji finansowych, która pozwoli na zdobycie m.in. umiejętności oceny wiarygodności i badania zdolności kredytowej, monitoringu kredytowego, a także kompendium wiedzy z zakresu poszczególnych produktów i rodzajów działalności prowadzonej przez banki. Ukończenie tej specjalności przygotowuje do pracy w instytucjach finansowych, agencjach kredytowych, doradztwie finansowym.

Finanse w sektorze administracji publicznej to specjalność umożliwiająca nabycie wiedzy z obszaru zarządzania finansami w administracji publicznej, zamówień publicznych, zasad budżetowych oraz prawa podatkowego. Absolwent tej specjalności nabywa specjalistyczną wiedzę i umiejętności z zakresu gospodarki finansowej państwa oraz samorządu terytorialnego. Uzyskuje zdolność pozyskiwania środków europejskich służących finansowaniu inwestycji publicznych.

Na specjalności *rachunkowość i podatki* studenci zdobywają wiedzę z obszaru rachunkowości finansowej i zarządczej, kompleksowej obsługi finansowo-księgowej podmiotów gospodarczych oraz opodatkowania przedsiębiorstw, osób fizycznych i prawnych. Nabywają umiejętności prowadzenia ksiąg rachunkowych, sporządzania sprawozdań finansowych, a także wiedzę niezbędną do efektywnego zarządzania finansami przedsiębiorstwa.

Dzięki uzyskanym kwalifikacjom mogą podjąć zatrudnienie jako specjaliści ds. rachunkowości, doradcy podatkowi, księgowi, referenci w działach finansowych.

Studia magisterskie (II stopnia) na kierunku *Zarządzanie* stanowią ofertę

dla osób, które posiadając już tytuł licencjata lub inżyniera, chciałyby uzyskać tytuł zawodowy magistra w ramach jednej z 6 specjalności, którymi są: zarządzanie przedsiębiorstwem, rachunkowość i zarządzanie finansami, manager turystyki, manager administracji, manager logistyki, doradztwo personalne i coaching w biznesie. Oferowane specjalności dostarczają wszechstronnej i specjalistycznej wiedzy z zakresu najnowszych trendów w naukach o zarządzaniu oraz naukach pokrewnych, odnoszących się do problemów funkcjonowania organizacji w zmiennych warunkach rynkowych.

Studia magisterskie stanowią okazję do zdobycia lub pogłębienia wiedzy z zakresu innowatorskich przedsięwzięć o różnym charakterze, warunkujących skuteczne zarządzanie, a także wyposażają studenta w umiejętności i kompetencje niezbędne do rozpoznawania i diagnozowania problemów na wszystkich szczeblach zarządzania w organizacjach różnego typu oraz doboru odpowiednich technik i metod ich rozwiązywania. Absolwent może podjąć pracę w przedsiębiorstwach krajowych i zagranicznych różnego typu i wielkości, agencjach konsultingowych, instytucjach okołobiznesowych, organizacjach non-profit, jednostkach administracji państwowej i samorządowej lub podjąć się prowadzenia własnej działalności gospodarczej.

Szczegółowe informacje na temat oferty wydziału dostępne są pod adresem: www.ajp.edu.pl

DR ALBIN SKWAREK

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Randka na stole operacyjnym w szpitalu

Po tym zabiegu pacjenci już w następnej dobie mogli zostać wypisani do domu.

Chirurdzy z Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej jako pierwsi w woj. lubuskim wykonali operacje zwane przez specjalistów rendez-vous, polegające na połączeniu technik endoskopowych i przezskórnego radiologicznego leczenia dróg żółciowych. W pierwszych zabiegach gorzowskim chirurgom pomagał dr Kazimierz Janiszewski z warszawskiej Endoterapii. Kolejne robią już sami.

Zastosowana w gorzowskim szpitalu metoda świetnie sprawdza się u pacjentów, u których nie można wykonać tradycyjnego endoskopowego zabiegu ECPW czyli drenażu dróg żółciowych od strony dwunastnicy. Zabieg wykonywany jest jednocześnie przez dwa zespoły chirurgiczne. Ich narzędzia wprowadzane do ciała pacjenta niezależnie od siebie, spoty-

kają się przy zmianie choro-
bowej. Ta metoda stosowa-
na przy omijaniu niektórych
guzów przewodu pokarmo-
wego wymaga dużej sprawn-
ości i umiejętności opera-
tora.

- Wspólnie z dr Janiszew-
skim i dr Maciejem Kococi-
kiem z naszego szpitala
trzem pacjentom wykonali-
śmy drenaże przezskórne.
Zdecydowaliśmy się na za-
bieg hybrydowy, czyli
połączenie klasycznej tech-
niki chirurgicznej z nowo-
czesnymi technikami endo-
luminarnymi wywodzącymi
się z radiologii interwencyj-
nej. Jego zadaniem jest
małoinwazyjne udrożnienie
dróg żółciowych i umożliwie-
nie swobodnego wypływa-
nia żółci - wyjaśnia Marek
Buszkiewicz - chirurg i en-
doskopista z Wielospecjalis-
tycznego Szpitala Woje-
wódzkiego w Gorzowie
Wlkp.



Marek Buszkiewicz - chirurg i endoskopista z Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie.

W tego typu zabiegach
gros pacjentów, to pacjenci
onkologiczni. Niestety zmia-
ny rakowe dróg żółciowych
należą do nowotworów, któ-
rych leczenie jest bardzo
trudne. Tradycyjne leczenie
chirurgiczne (ECPW)
można zastosować tylko u
chorych, u których guz
umieścił się blisko ściany
dwunastnicy. W innych przy-
padkach zazwyczaj leczy
się tylko objawy tej choroby
czyli zakłada się dren (po
którym sypływa żółć) oraz mi-
nimalizuje ból. Nowa meto-
da leczenia tego typu nowo-
tworu (rendez-vous) daje
szansę terapii większej licz-
bie chorych.

- Dzięki rendez-vous w wy-
konaniu chirurga, endosko-
pisty i radiologa możemy
sprawić, by nie powstał od-
wrócony pasaż żółci, tzn.
umożliwić naturalne sypływa-
nie żółci do dwunastnicy. To
bardzo ważne dla

prawidłowego przebiegu
procesu trawienia pokar-
mów szczególnie tych, które
zawierają tłuszcze - tłumaczy
Marek Buszkiewicz. -
Jeśli u osoby zoperowanej
tradycyjnym sposobem po-
karm w drogach żółciowych
natrafia na przeszkodę żółć
wypływa do zewnętrznego
worka i jest wylewana. Nie
spełnia więc swojej roli - do-
daje chirurg.

Pierwsi pacjenci, u których
zastosowano metodę ren-
dez-vous już w następnej
dobie mogli zostać wypisani
do domu, gdyby robić taki
zabieg tradycyjnie to
spędziliby w szpitalu 2-3 ty-
godnie.

Nowa metoda może być
stosowana także u pacjentów
z przewlekłym zapaleniem
trzustki, anomaliami anatomi-
cznymi, po operacjach
zmniejszenia żołądka i usunię-
cia guza głowy trzustki.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Przed nami kolejny sezon grypowy

Zdaniem ekspertów szczepienie jest najskuteczniejszym sposobem zapobiegania grypie i jej powikłaniom.

Przed tą groźną chorobą
zakaźną chronią się też
pracownicy Wielospecja-
listycznego Szpitala Wo-
jewódzkiego. Chętni będą
poddawani szczepieniom
najnowszą czterowa-
lentną szczepionką, która
zapewnia najszerszą
możliwą ochronę przed
grypą.

Dzięki dofinansowaniu ak-
cji przez Zarząd lecznicy
pracownicy szpitala zapłacili

tylko 1 ceny rynkowej szcze-
pionki.

- To jedno z naszych
działań, które mają ograni-
czyć liczbę zwolnień lekar-
skich pojawiających się w
sezonie jesienno-zimowym.
Grypa jest chorobą demo-
kratyczną. Łatwo jest się za-
razić, a pracownicy służby
zdrowia z racji wykonywa-
nych przez siebie
obowiązków, znajdują się w
grupie ryzyka. Chcemy temu

zapobiec. Dofinansowując
szczepienia liczymy na to, że
nasi pracownicy sami nie
będą zarażać i będą bardziej
odporni na „przyjęcie” choro-
by od innych - mówi Jerzy
Ostrouch, prezes Wielospe-
cialistycznego Szpitala Wo-
jewódzkiego w Gorzowie
Wlkp.

Przeciw grypie szczepić
powinny się wszystkie oso-
by, które chcą zapobiegać
chorobie i jej powikłaniom,

ale najwięcej korzyści ze
szczepień dotyczą osób cho-
rujących przewlekle (na cho-
roby układu sercowo-naczy-
niowego, cukrzycę oraz cho-
roby układu oddechowego),
seniorów, dzieci i kobiet w
ciąży.

Szczepionka czterowalent-
na, którą przyjmują pracow-
nicy szpitala zawiera antyge-
ny dwóch szczepów grupy
typu A (Michigan/45/2015
(H1N1) i Hong

Kong/4801/2014 (H3N2)
oraz antygeny typu B (Bris-
bane/60/2008 Victoria) i
Phuket/3073/2013 (Yamaga-
ta).

Objawy grypy to przede
wszystkim kaszel, ból gardła,
katar, wysoka gorączka (po-
wyżej 38 stopni C), dresz-
cze, bóle mięśniowo-stawo-
we, bóle głowy, ból w klatce
piersiowej, złe samopoczucie,
brak łaknienia, nudności
i wymioty. Grypa może pro-

wadzić też do powikłań m.in.
zapalenia płuc i oskrzeli, za-
palenia ucha środkowego,
zapalenia mięśnia sercowe-
go i osierdZIA, zaostrzenia
istniejących chorób prze-
wlekłych, powikłań neurolo-
gicznych.

Każdego roku na świecie
epidemie grypy powodują
ok. 3 mln ciężkich zachoro-
wań i nawet 500 000 zgo-
nów.

A.W.

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Stawiamy na przemysł zaawansowany technologicznie

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna obchodzi w tym roku 20-lecie działalności.

Na początku października w Filharmonii Gorzowskiej odbyło się z tej okazji spotkanie podsumowujące wkład spółki w rozwój gospodarczy regionu.

Jednym z podstawowych założeń powołania KSSSE było przeciwdziałanie bezrobociu strukturalnemu w regionie. Po 20 latach funkcjonowania Strefy, bezrobocie w „miastach strefowych” jest bliskie zeru.

Najlepszy rok w historii

- Dla nas obecny rok jest szczególny, nie tylko ze względu na jubileusz - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes KSSSE. - Już teraz możemy powiedzieć, że osiągnęliśmy najwyższy roczny zysk w całej historii spółki. Mało tego, jesteśmy na najlepszej drodze, żeby pobić najlepszy dotychczasowy wynik o sto procent - cieszy się i zaraz dodaje, że kiedy spojrzysz na wszystkie liczby, dotyczące całego 20-lecia, można zwrócić uwagę, jak dynamicznie rozwijała się spółka.

- Najważniejsze, że dzięki Strefie zdołaliśmy przenieść się na zupełnie inny etap rozwoju gospodarczego. Początkowo inwestorzy otrzymywali większe przywileje, potem to się zmieniło, lecz najistotniejsze, że zachowana została dynamika przyciągania inwestorów, a to z kolei pozwalało cały czas eliminować bezrobocie - wyjaśnia prezes.

Pierwotnie Strefa utworzona została na terenach inwestycyjnych Kostrzyna i Słubic. Obecnie działa na obszarze 56 podstref w trzech województwach: lubuskim, zachodniopomorskim



Prezesi KSSSE Stanisław Iwan i Krzysztof Kielec oraz przewodniczący rady miasta Sebastian Pińkowski są zgodni, że trzeba nadrobić stracony czas w zakresie poszukiwań inwestorów oferujących wysokopłatne stanowiska pracy.

oraz wielkopolskim. Łączna powierzchnia wszystkich podstref wynosi 2.201 hektarów.

Na przestrzeni dwóch dekad działalności zarząd KSSSE wydał 327 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej. Najwięcej firm reprezentuje kapitał niemiecki - 37 %, na drugim miejscu plasuje się kapitał polski - 27%.

- W innych Strefach ten kapitał pochodzi najczęściej z innych kierunków niż u nas, a wynika to z tego, że leżymy na pograniczu polsko-niemieckim - tłumaczy **Stanisław Iwan**, wiceprezes KSSSE.

Łączne, poniesione we wszystkich podstrefach, nakłady inwestycyjne, ujmując inwestorów prowadzących działalność bez zezwolenia uprawniającego do korzystania z ulg podatkowych, wynoszą 8,13 mld zł. Do tego inwestorzy zade-

klarowali nakłady na kolejne inwestycje w wysokości blisko 8 mld zł.

Droga życia

Zatrudnienie na terenie Strefy znalazło ponad 32 tysiące osób, z czego nowo utworzone miejsca pracy to 20 tysięcy etatów i utrzymanie ponad 12 tysięcy. Inwestorzy zadeklarowali utworzenie kolejnych blisko 12,5 miejsc pracy.

Branże wiodące w KSSSE to branża: automotive, papiernicza, drzewna, tworzyw sztucznych oraz elektroniczna. Najwięksi inwestorzy, którzy ulokowali swoje fabryki na terenie naszej Strefy to: Volkswagen Poznań, Amica Wronki, Arctic Paper Kostrzyn, ICT Poland, TPV Displays Polska, Olsa Poland, Gedia Poland, Homanit Polska, Barlinek Inwestycje, Zalando, BMW.

- Obecnie spółka koncentruje się na pozyskiwaniu in-

westycji o wysokim wkładzie technologicznym, gwarantującym dynamiczny rozwój nie tylko przemysłu, ale również szkolnictwa wyższego. Spółka zaangażowana jest w szeroko rozumiane działania CSR w regionie oraz rozwój szkolnictwa zawodowego - tłumaczy **Andrzej Kail**, dyrektor ds. marketingu.

Jest to ważne, ponieważ - na co zwraca uwagę prezes Krzysztof Kielec - mediana zarobków plasuje lubuskie miasta na szarym końcu.

- Wynika to z potencjału rynku pracy, który u nas nie jest jeszcze odpowiednio ukształtowany, a to kwalifikacje pracownicze są w pierwszej kolejności brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o lokalizacji inwestycji - podkreśla.

Wiceprezes Stanisław Iwan zwraca uwagę, że ogromnym kapitałem dla gospodarczego rozwoju regionu oka-

zuje się być infrastruktura, głównie droga S-3.

- Jest to droga życia, arteria wokół, której koncentruje się teraz życie gospodarcze województwa. Czekamy aż droga ta jak najszybciej zostanie pociągnięta przynajmniej do Bolkowa. Marzą nam się również inwestycje kolejowe. Brakuje szczególnie elektryfikacji linii kolejowej z Kostrzyna do Krzyża, potrzebny jest też szybszy remont magistrali nadodrzańskiej oraz budowa przepraw mostowych na Odrze - wymienia.

Nadrobić stracony czas

Dwudziestoletnia działalność KSSSE istotnie wpłynęła również na gospodarczy rozwój samego Gorzowa.

- W naszym mieście powstało kilka dużych fabryk i dobrze, bo przypomnijmy sobie, jak duże mieliśmy bezrobocie - mówi **Sebastian Pińkowski**, przewodniczący rady miasta. - Wiem, że dawniej mówiliśmy o tych firmach, że są to jedynie montownie, ale one były wówczas bardzo potrzebne. Dziś się przechodzimy na wyższy etap, na którym mamy przemysł bardziej zaawansowany technologicznie. Musimy gonić inne rejony kraju i to czynimy dzięki dynamicznemu rozwojowi Strefy - zaznacza.

Przewodniczący Pińkowski przyznaje, że jako miasto nie w pełni wykorzystujemy możliwości rozwojowe, ale najważniejsze, że mamy tereny, które można wykorzystać na dalsze inwestycje.

- Jeżeli spojrzymy na wskaźnik bezrobocia w mieście to możemy powiedzieć, że jako

miasto potrafimy wykorzystać fakt, że obok mamy Strefę i przy jej pomocy ściągać inwestorów - kontuuje Sebastian Pińkowski. - Z drugiej strony bezrobocie w całym kraju jest niskie, dlatego to nie jest powód do dumy. Bardziej liczy się tworzenie wysokopłatnych miejsc pracy, a do tego potrzebne są inwestycje o wysoko zaawansowanych technologiach. I pod tym względem odstajemy od innych. Dlaczego? To już jest pytanie do prezydentów, obecnego oraz poprzedniego. Skoro jednak nie w pełni wykorzystaliśmy wcześniej swojej szansy, w tej chwili trzeba ciężko pracować, żeby nadrobić stracony czas - zaznacza.

Prezes Krzysztof Kielec dodaje, że we współpracy z oddziałem terenowym Agencji Nieruchomości Rolnych, trwają prace nad przygotowaniem atrakcyjnej oferty dla inwestorów pragnących ulokować swoje podmioty w Gorzowie.

- Na razie, w porównaniu do innych samorządów o podobnym potencjale, gorzowska oferta nie jest najkorzystniejsza głównie ze względu na słabą infrastrukturę techniczną czy nierozwiązane kwestie własnościowe. Dla potencjalnych inwestorów są to czynniki zbyt dużego ryzyka, bo skoro mają oni naprawdę bardzo szeroki wybór stawiają na tereny optymalnie przygotowane, także logistycznie. W wyścigu o inwestorów trzeba dysponować różnymi atutami, należy być również mocno konkurencyjnym - wyjaśnia na koniec.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

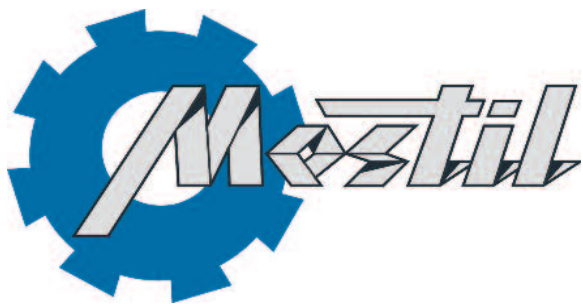
Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów





Innowacyjne technologie w Gorzowie

Weekendowy Szlak Naukowy dzięki Lubuskiej Organizacji Pracodawców zagościł również w naszym mieście.

20 października br., w ramach Weekendowego Szlaku Naukowego uczniowie gorzowskiego Zespołu Szkół Mechanicznych wyruszyli z Lubuską Organizacją Pracodawców na politechniczną przygodę pod hasłem „Innowacja i Politechnizacja z LOP-em”.

Dzięki uprzejmości gorzowskiego PKS-u młodzież odwiedziła dwa nowoczesne zakłady. Mało kto dzisiaj pamięta, ale PKS to firma z tradycjami. Załączki Państwowej Komunikacji Samochodowej powstały w Gorzowie już w czerwcu 1949 roku. W pierwszych latach PKS zatrudniał 147 pracowników, dysponował pięcioma samochodami, trzema ciągnikami oraz piętnastoma zaprzęgami konnymi. We wrześniu 2000 roku pracownicy spółki przejęli majątek PKS w leasing. - Obecnie zatrudniamy 360 pracowników w siedmiu oddziałach w województwie lubuskim i wielkopolskim. Tabor to 274 jednostki przewozowe - informuje **Krzysztof Częstochowski**, prezes zarządu PKS sp. z o.o. w Gorzowie.

Rozwiązania na miarę jutra

Uczniowie najpierw obejrżeli Fabrykę Maszyn do Drewna GOMAD. Przy okazji usłyszeli, że 2 stycznia 1952 roku na bazie warsztatów „Pagedu” i Wytwórni Narzędzi Leśnych Państwowej Centrali Produktów Niedrzewnych „Las” powstał Gorzowski Zakład Przemysłu Maszynowego Leśnictwa (GZPML). Firma najpierw produkowała proste narzędzia i naprawiała sprzęt dla leśnictwa. W 1958 roku rozpoczęto produkcję ciągnika jednoosiowego „Dzik”, a dwa lata później glebogryzarki „Mrówka”. Przez następne 15 lat w zakładzie powstało ponad 16 tysięcy „Dzików”. W kolejnych latach firma koncentrowała się już wyłącznie na obrabiarkach do drewna. W 2003 roku nastąpiła prywatyzacja zakładu. Powstała Fabryka Maszyn do Drewna GOMAD sp. z o.o., która specjalizuje się w konstruowaniu i produkcji obrabiarek zadaniowych na indywidualne zamówienia. W 2017 roku GOMAD obchodzi 65-lecie istnienia.

Andrzej Graczykowski, prezes zarządu Fabryki Maszyn do Drewna GOMAD podkreślił, że w Gorzowie powstają najwyższej jakości obrabiarki spełniające światowe standardy: - *Na rynku jesteśmy absolutnym liderem, zarówno w Polsce, jak i w Europie. Dlatego chcemy, by wizerunek fabryki odzwierciedlał innowacyjność naszych produktów przy jednoczesnym zachowaniu w centrum tego, co stanowi ich przeznaczenie - drewna.*

Mestil Kariera Młodych Plus

Następnie uczniowie odwiedzili Zakład Mechaniczny „MESTIL”, przedsiębiorstwo utworzone w 1996 roku z Wydziału Mechanicznego ZWCH „STILON” S.A. Tu usłyszeli, że firma zatrudnia 160 osób i mocno stawia na rozwój kadry. Dla młodych osób chcących podjąć pracę w firmie Mestil przygotowano specjalny program „Mestil Kariera Młodych Plus”, w ramach którego pracownicy mają możliwość wyjazdu za granicę w związku z realizacją kontraktów międzynarodowych. W przeszłości tego typu zadania były realizowane między innymi w Stanach Zjednoczonych, Chinach, Włoszech, Tajlandii, Rosji, Francji, Hiszpanii, Bangladeszu, Anglii. MESTIL dofinansowuje również studia zaoczne oraz certyfikowane szkolenia wewnętrzne np. na obrabiarki CNC, spawalnicze,



Uczniowie gorzowskiego „Mechanika” na terenie Zakładu Mechanicznego MESTIL.

jak również zewnętrzne kursy np. z języka niemieckiego, angielskiego oraz kursy programowania maszyn i wiele innych.

- *Nasi pracownicy zdobyli bogate doświadczenie pracując nad powstawaniem najnowocześniejszych narzędzi do produkcji samochodów, linii produkcyjnych do wytwarzania wysokiej jakości opon oraz maszyn dla największego na świecie producenta kabli światłowodowych* - podkreślił prezes firmy „MESTIL” **Zbigniew Rudowicz**.

Przemysław Suszczewicz z działu marketingu informuje, że osoby zainteresowane pracą w zakładzie mogą wysłać swoje zgłoszenie na adres rekrutacja@mestil.pl {mailto:rekrutacja@mestil.pl} z dopiskiem Echo Gorzowa.

Politechnizacja jest niezbędna

Organizatorem Weekendowego Szlaku Naukowego jest marszałek Województwa Lubuskiego **Elżbieta Anna Polak**. Do udziału w tegorocznym przedsięwzięciu zaproszone zostały: uczelnie wyższe, lubuskie firmy, koła zainteresowań oraz instytucje kultury. Celem akcji jest wypromowanie miejsc związanych z nauką, także tą zawodową.

Wyjazd do gorzowskich zakładów uatrakcyjnił teoretyczną naukę i przybliżył uczniom przemysłową rzeczywistość. I byli pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyli. Weekendowy Szlak

Naukowy współorganizowany przez gorzowskich przedsiębiorców chwalił także dyrektor gorzowskiego „Mechanika”

Piotr Kruk: - *To bardzo ważne przedsięwzięcie w zawodowej edukacji, promujące politechnizację wśród uczniów szkół technicznych. Młodzież miała możliwość dopytania się o techniczne i praktyczne kwestie, czego brakuje na lekcjach. Może niektórzy nasi uczniowie po obejrzeniu tych zakładów zechcą tam pracować.*

Wojciech Konigsberg z Wydziału Promocji Departamentu Zarządzania Regionalnym Programem Operacyjnym zaznacza, że to już druga edycja Weekendowego Szlaku Naukowego. W przyszłym roku organizatorzy tego przedsięwzięcia będą dążyli do tego aby wszyscy chętni mogli obejrzeć interesujące ich zakłady stosujące innowacyjne technologie w Gorzowie.

Z kolei przewodniczący zarządu Lubuskiej Organizacji Pracodawców, **Henryk Maciej Woźniak**, podsumowując działania LOP w ramach Weekendowego Szlaku Naukowego stwierdził:

- *Promocja kształcenia zawodowego wśród młodych ludzi jest niezbędna, aby za kilka, kilkanaście lat nasz rynek pracy nie uległ załamaniu z powodu braku wykwalifikowanych pracowników.*

MAŁGORZATA ZIĘTEK

Modlitewny młynek z Tybetu też sobie przywiozłem

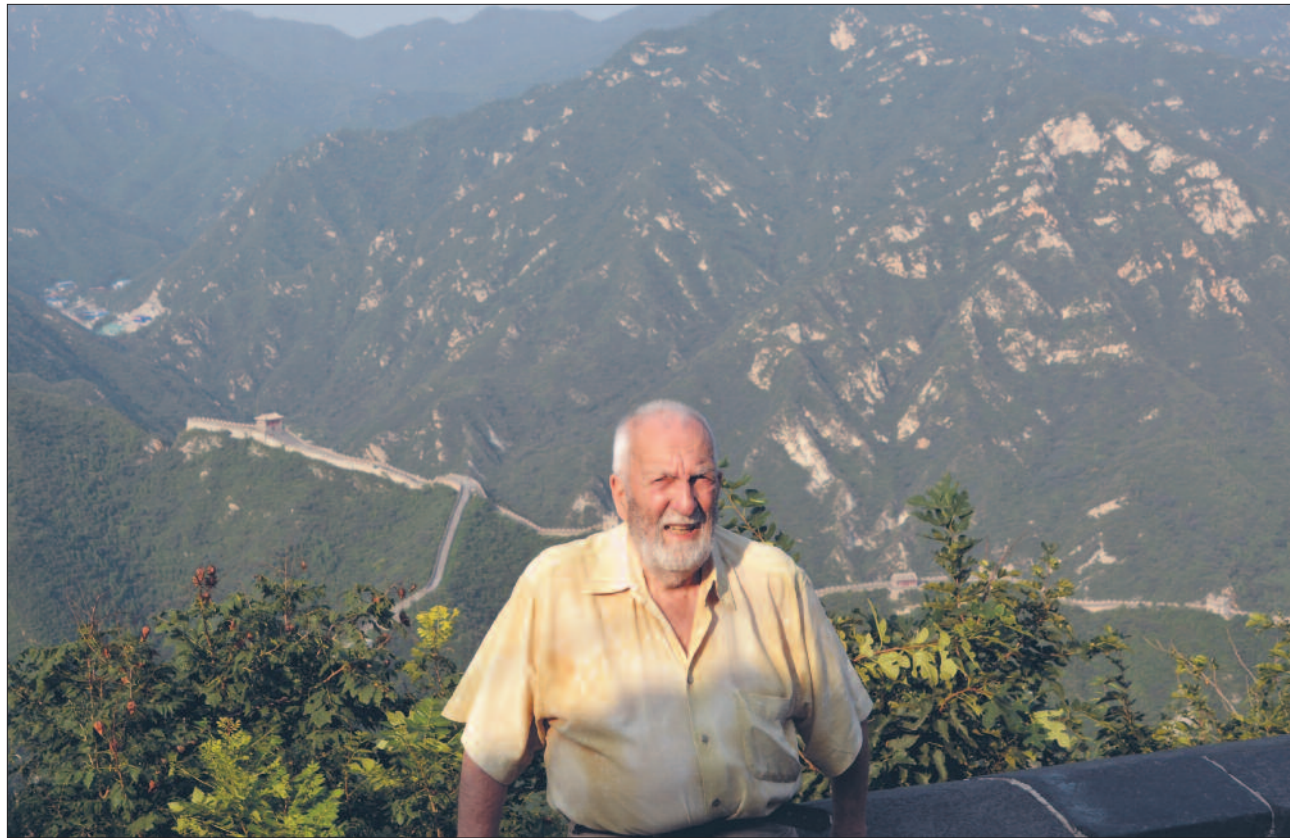
Ze Stefanem Piosikiem, przedsiębiorcą, podróżnikiem i fotografem, rozmawia Renata Ochwat

- Gdzie pana znów wywiał?

- Wywiał mnie ostatnio do Tybetu i Chin. Rozpoczęliśmy zwiedzanie od pobytu w stolicy prowincji Syczuan, Chengdu. Miasto liczy sobie 12 milionów mieszkańców, a cały rejon metropolii liczy sobie 20 mln ludzi. Dla Europejczyków Chin to rodzaj wielkiego szoku. Można to pokazać na moim przykładzie. Ostatni raz byłem w Chinach 10 lat temu i przez ten okres nastąpił olbrzymi skok cywilizacyjny. Taki dostrzegalny z zewnątrz. Bo o ile dziesięć lat temu było tam 11 tys. kilometrów autostrad, to teraz jest 100 tysięcy kilometrów, czyli co rok budowało się tam przynajmniej 10 tys. kilometrów autostrad. Oczywiście, nie tylko same autostrady, bo cała infrastruktura temu towarzysząc, myśl techniczna, jest to niebywały szok.

- Chce pan powiedzieć, że Chiny przegoniły Europę?

- Tak, chcę to powiedzieć. Chiny przegoniły Europę. Możemy czuć dyskomfort. Zresztą tego nie da się tak prosto porównać. Zresztą jak się człowiek wgłębi w historię Chin i kulturę tego kraju, to nagle się odkryje, że Chiny zawsze były przed Europą. No i teraz znów wracają na tę pozycję. Ale w tym Chengdu zobaczyłem coś, na czym mi bardzo zależało, a mianowicie operę syczuańską. Polega ona głównie na zmianie masek, aktor zmienia stale maski, które symbolizują różne jego nastroje. U nas, w Europie opera to różne głosy, to melodyka, w operze syczuańskiej to właśnie maska i jej używanie wyznacza kierunek opowieści. A drugie moje spotkanie z teatrem w Chinach, to był spektakl pod tytułem „Dynastia Tang”. I na nas, Polakach wywar olbrzymie wrażenie. Byłem w grupie złożonej z 16 osób i każdy jednak na swój sposób odebrał ten spektakl. Trwało to prawie dwie godziny, bez znajomości języka byliśmy skazani na ruch, dźwięk, kolor, bajeczny dodam. Co jakiś czas pojawiali się tancerze, ale tacy z umiejętnościami akrobatycznymi. No, było na co popatrzeć. Tym bardziej, że spektakl układał się w postaci amplitudy, były fragmenty szybkie, po których następowały wolne.



S. Piosik: Widziałem Himalaje od północy. Teraz muszę pojechać do Indii i Nepalu, żeby zobaczyć Himalaje od południa.

- A potem to już był Tybet?

- Tak, potem był już Tybet.

- I jakie pierwsze wrażenie?

- Zupełnie różne od tego, co ja sobie wyobrażałem. Byłem niedawno w Mongolii i sobie wyobrażałem, że to będzie coś podobnego. Bo przecież na gruncie buddyzmu zetknąłem się z szamanizmem właśnie w Mongolii i na Syberii. Najłatwiej to określić, jako odmianę właśnie buddyzmu, jak różne religie chrześcijańskie. No i tego tam nie było. Za to jest tybetański odłam buddyzmu. No i tu zobaczyłem szereg najważniejszych buddyjskich klasztorów. Widziałem wielkiego Buddę, posąg wykuty w skale i wysoki na 70 metrów. Posąg został wyrzeźbiony 1300 lat temu i jest na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. I wie, pani on tam się mocno z religią identyfikują. Mają takie młynki modlitewne, nie tylko do przesuwania, ale także do kręcenia. Idzie taki Tybetańczyk drogą i sobie tym młyneczkiem kręci. No i taki modlitewny młynek z Tybetu też sobie przywiozłem.

- I co, będzie pan kręcił tybetańskim młynkiem modlitewnym w Gorzowie???

- Nie, nie będę (śmiech). Niech się gorzowianie nie martwią, nie zobaczą Stefana Piosika z młynkiem na ulicy.

- Ale serio mówiąc, byłam zaskoczona. Bo teraz od kilku lat wjechać do Tybetu jest niezmiernie trudno. Chińczycy nie pozwalają.

- Ja też nie wiedziałem, dlaczego mam takie trudności, żeby tam wjechać, choć mocno się starałem. A chciałem pojechać tam indywidualnie. Prawda jest taka, że Chińczycy indywidualnych turystów nie chcą widzieć w Tybecie.

- To dlatego pan pojechał na wycieczkę z biurem turystycznym...

- Dlatego pojechałem z biurem.

- Zaprawiony podróżnik, bywalec Syberii, Jukonu, Alaski i innych odludnych kątów, pojechał na wycieczkę z biurem turystycznym. No i to mi się właśnie w głowie nie mieściło.

- No wiem, ale przyczyna jest prosta. Chińczycy wpuszczają do Tybetu tylko 3 tys. turystów rocznie. I Chińczycy chcą mieć tych turystów w grupach, dlatego wpuszczają tylko zorganizowane wycieczki. Grupa ma program, polskiego w naszym przypadku pilota i tybetańskiego przewodnika. Ten właśnie przewodnik odpowiada za program, który jest zresztą przez kogoś zatwierdzony.

- Ale widział pan takich zwykłych, normalnych Tybetańczyków?

- Tak, widziałem. To nie jest tak, że oni nie mogą się poruszać.

- A w Potali pan był?

- Byłem. To była jedna z najważniejszych rzeczy. Potala to jest ogromny budynek. Ma ponad tysiąc komnat. To ogromny zamek, klasztor i warownia. Trzeba pamiętać, że Potala została zbudowana w 637 roku naszej ery. Czyli ma też 1300 lat. Wejście tam jest uciążliwe. To naprawdę nie jest prosta sprawa. Nie ma windy, trzeba się wdrapać po schodach. Ponieważ jestem zaprawionym narciarzem i generalnie trampem, to dałem sobie radę. Ale wielu z naszych ludzi miało problemy, chociaż to też byli ludzie, którzy też mieli wprawę w wyjazdach. Ekipa była w wieku od 50 do 60 lat. No ja taki jeden byłem taki trochę starszy. Wejście tam to wyczyn, zabiera nawet do dwóch godzin. No i proszę pamiętać, że byliśmy na wysokości 3,7 tys. metrów nad poziom morza. Powietrze jest rozrzedzone. Lhasa, stolica Tybetu, gdzie Potala stoi, leży wysoko. Ja mam wprawę, choćby dlatego, że jak jeżdżę na nartach po lodowcach, to też na takich wysokościach, więc jakieś tam obycie mam. Ale oczywiście trzeba przyznać, że powietrza czasami brakowało. Byłem też w klasztorze pałacu w Palkhor, architektoniczna mandala. No i byłem

też w klasztorze Tashilhunpo, czyli w siedzibie pan-czenlamów, czyli zarządców Tybetem, kiedy umiera dala lama i rozpoczyna się poszukiwanie jego inkarnacji. Nie dostałem się do środka, bo poszedłem sobie własną ścieżką, ale obszedłem pałac dookoła. Dojechałem także do kompleksu klasztorów w Xining nad Żółtą Rzeką, gdzie Budda objawił się w liściach drzew. Zresztą ten buddyzm to jest mocno skomplikowana rzecz. Wie pani, buddyzm jawi mnie się jako religia, w której człowiek świadomie uczestniczy, a nie przez wiarę. Moim zdaniem człowiek im ma wyższą świadomość swojej świadomości, jest wyżej usytuowany.

- Widział pan mnichów buddyjskich na ulicach?

- Naturalnie, widziałem, ale największa ich koncentracja jest właśnie w okolicach klasztorów. Bo tych z młynkami modlitewnymi widać wszędzie (śmiech).

- Panie Stefanie, ma pan już swoje lata, ale przecież pan jest czynnym przedsiębiorcą, jest pan współwłaścicielem dużej firmy, jaką jest Gotech. Jak pan godzi te swoje podróże z obowiązkami zawodowymi? Przecież pan dużo podróżuje.

- No tak, przyznaję się bez bicia - mam 78 lat.

- Trudno w to wierzyć.

- Mało tego, w wieku 67 lat przeszedłem na emeryturę, a w firmie pracuję jeszcze na pół etatu i dalej płacę składkę ZUS. Nie uciekam od tego. Skoro pracuję, to należy mnie się urlop. A kiedy już tego urlopu nie mam, to biorę urlop bezpłatny. No i firma nie płaci mi pensji.

- Ale przecież ma pan jeszcze określone obowiązki zawodowe. No to jak to jest?

- Trzeba umieć zorganizować pracę, zaufać współpracownikom, a nie trzymać wszystko w swoim ręku i myśleć, że jest się najmądrzejszym ze wszystkich i nikt nie jest w stanie mnie zastąpić. Inni ludzie też potrafią rozwiązywać problemy. Trzeba po prostu scedować swoje obowiązki na inną osobę. Ale sprawdzać, czy ta osoba ewentualnie je dobrze wykonuje. Jeśli wszystko się odbywa prawidłowo, to tak trzeba robić.

- To może jeszcze wróćmy do podróży. Jak się pan czuł w Chinach czy Tybecie, kiedy wszystko pan miał zorganizowane, nic pan nie musiał. Bo jak pan jedzie na Syberię czy Alaskę, to pan musi sam wszystko, zaczynając od załatwienia logistyki, poprzez gotowanie jedzenia na noszeniu wszystkiego niezbędnego kończąc?

- No to był luksus, bo był hotel. Zresztą, każdy ma prawo na taką wycieczkę pojechać, ja też. Co jest może trudne do uwierzenia, ale ja też. Muszę też dodać, że naprawdę dużo zobaczyłem. I muszę powiedzieć, że jest bardzo zadowolony z tego wyjazdu.

- To teraz gdzie pan pojeździe?

- No muszę to dokończyć, tę podróż.

- Co pan mam na myśli?

- Byłem w Tybecie, widziałem Himalaje od północy. Teraz muszę pojechać do Indii i Nepalu, żeby zobaczyć Himalaje od południa. I znów będzie przewaga Nepalu ze stolicą w Kathmandu. Ale wszystkie atrakcje Indii też mam w planie.

- Panie Stefanie, z reguły pan zaprasza na wystawy swoich zdjęć po podróżach. Kiedy ta tybetańska?

- W czerwcu. W Małej Galerii GTF, jeśli Marian Łazarzski mnie zaprosi (śmiech).

- To ja panu tego życzę i dziękuję za rozmowę.

U nas się mniej zarabia niż w Niemczech

Z Izabelą Jankowską, dyrektorką Powiatowego Urzędu Pracy w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Mówi się od jakiegoś czasu, że nie ma bezrobocia, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Ale w Gorzowie na ulicach coraz częściej słychać język ukraiński. Ukraińcy pracują wszędzie - na budowach, w sklepach, w restauracjach. Jak więc jest z tym naszym rynkiem pracy?

- Jest tak, jak pani mówi. Faktycznie mamy coraz więcej osób z zagranicy i w 95 procent są to ludzie właśnie z Ukrainy, pracujący nie tylko w samym mieście, ale i w powiecie. Jest to spowodowane tym, że w pewnych branżach brakuje nam ludzi do pracy. Dotyczy to głównie produkcji, budowlanki, transportu, usług. Ale też dotyczy gastronomii, rolnictwa. W tych dziedzinach mówimy coraz częściej o braku rąk do pracy. Stąd obecność Ukraińców. Podam dla przykładu rynek gorzowski. Przepisy dziś mówią, że pracodawca może zatrudniać osobę z Ukrainy na okres sześciu miesięcy tylko na zasadzie oświadczenia i uzyskania wizy przez tę osobę. Możemy porównać tę sytuację do roku 2015, kiedy to w całym roku wydano 4820 oświadczeń, a w tym roku do 13 października, wydaliśmy już 13 587 oświadczeń.

- Skokowa różnica.

- Rzeczywiście duża różnica. W ubiegłym roku, czyli w 2016 było prawie 12 tysięcy oświadczeń, a obecnie już mamy prawie 14 tys., a do końca roku zostały jeszcze dwa miesiące. Wiem, że listopad i grudzień będą takimi miesiącami, kiedy tych oświadczeń będzie przybywać z uwagi na to, że od przyszłego roku zmieniają się przepisy dotyczące zasad zatrudniania osób z zagranicy.

- Co to znaczy?

- Mamy już nową ustawę regulującą zatrudnianie. Okres zatrudniania będzie uzależniony od branży, w jakiej docelowo cudzoziemiec będzie pracował. Pojawia się możliwość zatrudnienia na dziewięć miesięcy lub jak obecnie na sześć miesięcy. Ale mają to być płatne zezwolenia, czyli każdy pracodawca będzie musiał za



I. Jankowska: Taki jest obecnie rynek pracy, że my musimy sięgać po obcokrajowców.

każdego obcokrajowca zatrudnionego przez siebie zapłacić określoną kwotę pieniędzy. Oczywiście to nie będą jakieś wielkie kwoty, ale jednak będą. Coraz częściej jest taka sytuacja, że pracodawca stara się o zatrudnienie cudzoziemca, konkretnie osoby z Ukrainy, załatwia wszystkie formalności, dana osoba dostaje wizę na pół roku, ale wjeżdżając do Polski, już jej nie ma.

- Ale jak to - jej nie ma?

- Znaczący to, że nie pojawia się u tego pracodawcy, który załatwił wszelkie formalności, bo woli pojechać gdzieś indziej do pracy, albo jedzie do Niemiec lub jeszcze dalej. Nowe przepisy mają uporządkować ten rynek. Zmiany mają spowodować, że dany cudzoziemiec ma pracować u tego pracodawcy, który wystąpił z propozycją, a nie gdzieś bądź. Nie można ukrywać, że pracodawca poświęca czas i środki na pozyskanie pracownika, planuje mu pracę, a tu się okazuje, że dana osoba wcale się u niego nie pojawia.

- Pani dyrektor, z czego wynika fakt, że akurat tak dużo Ukraińców u nas pracuje? Przecież do granicy z Ukrainą mamy z 800 km.

- Po pierwsze mamy skutki niżu demograficznego. Mniej ludzi pojawia się na rynku

pracy. Mamy znacznie więcej ludzi wykształconych. Oznacza to, że do prac prostych, produkcyjnych nie ma ludzi. Jakby było mało, mamy otwarty rynek pracy w Unii Europejskiej, co oznacza, że część ludzi z dobrymi zawodami, zwyczajnie wybiera tamte rynki pracy, bo może zarobić więcej. Przecież każdy z nas chce mieć lepiej. A wiadomo, że u nas się mniej zarabia niż w takich Niemczech. I tak samo, jak od nas wyjeżdżają za pracę, tak samo z Ukrainy ludzie jadą tu za pracę. Oni podobnie jak my, chcą lepiej zarabiać, lepiej żyć.

- Pani zdaniem to dobry trend - zatrudnianie cudzoziemców?

- Zawsze taki trend był. Może nie był on tak widoczny, jak teraz, ale nie jest to nic nowego. Od wieków ludzie migrowali za pracę. Proszę pamiętać, że praca też się zmienia. Kiedyś większość ludzi pracowała w rolnictwie. Potem ludzie pracowali w przemyśle, następnie w usługach. Takie są prawa rynku.

- Czy do pani urzędu docierają informacje, że gorzowianie mają dość zatrudniania cudzoziemców, bo ci zabierają im pracę?

- Jak do tej pory nie spotkałam się z takimi głosami. Proszę jedna pamiętać, że

wszystko ma dwie strony. Pracodawcy widzą, że wielu Ukraińców, którzy przyjeżdżają do nas do pracy, ma świadomość - ile u nas się zarabia. Wiedzą, że u nas nie ma kierowców z wyższymi kategoriami i dlatego mają wyższe wymagania. Druga strona medalu jest taka, pracodawcy mówią, że jak już przyjedzie do niego do pracy Ukrainiec i potrzeba jest pracy po godzinach, w sobotę czy niedzielę, to on pracuje. To samo robili Polacy, nie przyjeżdżając ja, jak na studiach wyjeżdżałam do pracy na zachodzie. Jak trzeba było po godzinach czy w wolne dni pracować, to się to robiło. Polacy za granicą do dziś w niektórych przypadkach tak się zachowują. Proszę pamiętać, że pieniądź ma dwie strony. Ale ważne jest też, żeby rozumieć, że skoro cudzoziemcy mieszkają u nas, pracują u nas, to muszą u nas żyć. Muszą zapłacić za mieszkanie, muszą kupić chleb, środki czystości. Ale i od czasu do czasu kupią i alkohol, jak i wszystkie inne rzeczy. A jak mają dłuższy okres pracy, przyjeżdżają nawet z rodzinami, czyli przyjeżdża żona i dziecko, które też ma swoje potrzeby. Nigdy nie jest tak, że tylko jedna strona ma dobrze, a druga źle. Zawsze musi być

jakiś środek. W każdym razie nikt w mieście na razie nie narzeka, że ma sąsiadów Ukraińców lub innych cudzoziemców. Proszę pamiętać, że jak otwierano fabrykę telewizorów, to przyjeżdżało sporo ludzi z Chin, z Korei, i też słychać było słowa, że strasznie ich dużo, że nas zaleją, a tak się nie stało.

- Pani dyrektor, sądzi pani, że ten trend jest do odwrócenia? Mam na myśli taką sytuację, że lokalni pracodawcy zaczną płacić na tyle dobrze, że gorzowianom nie będzie się chciało szukać zarobków za granicą?

- Już w niektórych zawodach jest tak, że ludzie nie muszą migrować.

- Przykład?

- Głównie w branży komputerowej, w zawodach specjalistycznych.

- To jest zrozumiałe, ale ja mam na myśli pracę, która nie wymaga wysokiej specjalizacji.

- Trudno mi jest odpowiedzieć, jak gospodarka będzie się rozwijała. Czy kiedykolwiek zarobki ustalą się na poziomie takim, jak za granicą. Zresztą nie można brać samych zarobków, bo trzeba policzyć, ile z tych zarobków zostanie nam na czysto po zapłaceniu kosztów życia. Nie da się obecnie jednoznacznie

odpowiedzieć na takie pytanie.

- Sporo gorzowian dojeżdża do pracy do Niemiec. Czy PUP ma wiedzę, jak wielu pracowników może tak zarabiać na życie?

- Nie, bo takich danych się nie zbiera. Tym bardziej, że my się zajmujemy ludźmi, którzy chcą pracować lub szukają pracy.

- No to jak wygląda poziom bezrobocia w Gorzowie?

- W Gorzowie mamy stopę bezrobocia na poziomie 3,3%, a powiat to 5,1%. Można więc powiedzieć, że nie ma bezrobocia.

- Pamiętam, jak byłam tu dwa lata temu, to na dole kłębił się tłum ludzi, a dziś nie ma nikogo.

- Ale wciąż jest grupa ludzi, którym trzeba mimo wszystko pomóc w szukaniu pracy lub w pewien sposób przygotować ich do pracy. Często się teraz spotykamy z osobami, które są młode, ale nie mając wzorców, nie mają żadnych kwalifikacji, no i naszym zadaniem jest nauczyć tych ludzi czegoś, aby mogły podjąć pracę. Poza tym proszę pamiętać, że już nie ma dziś takich tzw. „złotych rączek”, które potrafią wszystko. Teraz każdy jest specjalistą. I czasami trzeba tych specjalistów nauczyć zmiany branży.

- Należy się cieszyć z tak niskiego bezrobocia?

- Ja uważam, że tak. Ale to też ma dwie strony. Jeśli rozwija się produkcja czy handel lub usługa, a pracodawca nie ma rąk do pracy, to się zaczyna zastanawiać, co jest. Bo ktoś szuka do pracy, a PUP ich nie ma. A jak było duże bezrobocie, to też wszyscy się zastanawiali, co w tych urzędach robią, że nic nie robią. Taki jest obecnie rynek pracy, że my musimy sięgać po obcokrajowców. A bywa także, że Polacy, którzy do nas trafiają, nie mają chęci do pracy, więc trzeba z takim człowiekiem dojść do takiego momentu, żeby zechciało mu się pracować. I to jest duże wyzwanie.

- Dziękuję bardzo.

Polska albo będzie trzeźwa, albo jej nie będzie

Pisałem już tutaj o problemach alkoholowych występujących w naszym kraju i mieście.

Na wstępie przypomnę, że we wrześniu brałem udział w Narodowym Kongresie Trzeźwości w Warszawie, wraz z lubuską delegacją. W związku z tym miałem okazję być zapraszany do naszego lubuskiego radia na rozmowy o problemach alkoholowych w Gorzowie i Polsce. Przy tych i innych rozmowach pojawiali się różni ludzie, też nasi gorzowscy i lubuscy politycy. Ich wiedza o społecznych skutkach pijaństwa mnie przerażała. Właśnie to jest przyczynkiem do napisania tego artykułu.

Radna Sejmiku tłumaczyła mi, że ze sprzedaży alkoholu mamy duży dochód do budżetu państwa i z tego sporo przeznaczają na problemy alkoholowe. Radny gorzowski z kolei mówi, że z tzw. „korkowego” mamy na profilaktykę prawie 3 miliony złotych - a gdyby ich nie było...? Inny polityk dodaje, że sprzedaż alkoholu to dobre źródło podatków, jeżeli ograniczymy dochód z alkoholu, to się *budżet nie domknie*, a polski alkohol jest słynny. No właśnie, mówię, Polska nie słynie już z produkcji statków, lokomotyw, wagonów i stali, nawet węgla brakuje, a rozbudowano przemysł alkoholowy. Rozmowy z politykami były więc żenujące, obnażały marne rozumienie problemów alkoholowych.

Jeżdżę zapraszany na spotkania do wielu lokalnych społeczności. Prości ludzie wiedzą, że problemy alkoholowe przekładają się na miliardowe straty społeczne, obniżają poziom życia. Jedną z gorzowianek mówi, że 25% społeczeństwa nadmiernie pije alkohol, a 1,5 miliona dzieci wychowuje się w domach z problemem alkoholowym. W Gorzowie po alkohol sięgają już 12-letnie dzieci, a picie przez młodzież jest przerażające. Większość polskiego społeczeństwa prawie nie pije, ale żal patrzeć na ten pijacki margines biedy i niedolę dzieci - mówi moja rozmówczyni. Czemu nie rozumieli tego ci politycy? Politykom dają to pod rozwagę, bo jeżeli chcą dobrobytu dla Polaków to pijaństwo muszą ograniczyć. Ale najpierw muszą zrozumieć istniejące mity na temat alkoholu:

1. Państwa straci miliardy zł w wyniku ograniczenia sprzedaży alkoholu i produktów z jego udziałem. Jest to nieprawda. W wyniku efektu substytucji dochody państwa znajdują nowe źródła zasilania w branżach, na które wzro-

śnie popyt w wyniku dużych oszczędności na alkoholu. Krótko mówiąc, to czego nie przepijemy, to wydamy na coś bardziej przydatnego, a podatek od produkcji tych dóbr i z handlu, zasili budżet państwa. Państwo może zaoszczędzić 20-30 mld zł z tytułu zmniejszenia pijaństwa. Polska ponosi gigantyczne koszty towarzyszące różnym skutkom pijaństwa, m.in.: rodzi się kilka tysięcy dzieci rocznie z zespołem alkoholowym, występuje nadumieralność, wzrasta ilość przestępstw, np.: seksualnych wobec dzieci, wypadków drogowych, przemocy, chorób i deformacji o charakterze dziedzicznym. Pojawiają się tzw. mikro ubytki psychosobowościowe rzutujące na kłopoty wychowawcze dzieci i młodzieży. 20-30% kobiet pije alkohol będąc w ciąży, a przecież nawet niewielka ilość wypitego alkoholu przez kobietę w ciąży często ma katastrofalny wpływ na dziecko. W budżetach tych państw, w których ograniczono spożycie alkoholu, jak w Szwecji, Norwegii, USA, nie było strat budżetowych państwa, ale wzrost dochodów, nastąpiły oszczędności i powstały państwa dobrobytu.

2. Gospodarka kraju ucierpi, jak ograniczymy konsumpcję alkoholu, będą zwolnienia. Obawy są nieprawdziwe. Przy obecnym niedoborze pracowników w wielu gałęziach gospodarki nie będzie trudności z zatrudnieniem osób opuszczających zakłady pracy związane z ograniczeniem produkcji i dystrybucji alkoholu. Zatrudnią inne branże, gdzie wzrośnie popyt na ich dobra w związku z oszczędnościami, których nie przepijemy. Dziś brakuje rąk do pracy, pracodawcy posiłkują się pracownikami z Ukrainy (ok. 1 mln osób w Polsce) i coraz więcej z Białorusi. Im mniej Polacy przepiją tym więcej będą mieć oszczędności, przyspieszy to rozwój gospodarczy i dobrobyt.

3. Upadają będą sklepy tzw. spożywcze, w których alkohol decyduje o ich rentowności. Rzeczywiście będą bankrutować sklepy, które nazywamy spożywczymi, a sprzedające głównie napoje alkoholowe. Państwo musi zjawisko zdiagnozować, określić społeczne skutki bankrutowania tych sklepów i punktów gastronomicznych. Zagrożone upadłością zakłady i sklepy powinny mieć prawo do pomocy państwa w przypadku przebranżowienia. Utrudnie-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

nie dostępu do alkoholu wywołuje efekt substytucyjny, gdyż ilość pieniędzy w portfelach klientów się nie zmniejsza, a z tytułu nie przepicia części gotówki wystąpi popyt na inne dobra wyższego rzędu. To zjawisko dobrze wytłumaczone jest zasadą substytucji konsumpcji i wyczerpująco opisane w ekonomii. Warto przeczytać Raport UE i Raport Uczelni Łazarskiego z 2013 roku p.t. *Ekonomiczne aspekty skutków picia alkoholu w Europie i w Polsce*.

4. Nastąpi rozszerzenie przemytu i bimbrownictwa. Jeżeli państwo będzie tylko „teoretyczne”, to te zjawiska patologii gospodarczej i społecznej na pewno wystąpią. Należy mieć nadzieję, że „państwo teoretyczne” przeszło bezpowrotnie już do historii Polski. Pewnego marginesu tych zjawisk jednak należy się spodziewać, podobnie jak początkowo w krajach, w których wprowadzono ograniczenie sprzedaży alkoholu - tam poradzano sobie z patologicznymi zjawiskami. W Polsce też się opanuje. Często za przykład przemytu

przyzwolenie na bimbrownictwo, to ono wystąpi, nawet na skalę trudną do opanowania i tzw. latynizacji gospodarki, a więc uzależnienie życia dużej grupy społecznej od bimbrownictwa i nielegalnego handlu alkoholem. Państwo poradzi sobie z tymi zjawiskami siłą swoich służb, a kary muszą odstraszać i czynić kontrabandę nieopłacalną i ryzykowną.

5. Społeczeństwo nie zgodzi się na tak radykalne ograniczenie spożycia alkoholu. Będą protesty.

W kręgach zbliżonych do sektora przemysłu alkoholowego mówi się, że Polacy są narodem nadmiernie pijącym, a nawet pijackim i niewiele da się zrobić. Jest to stygmat nieuprawniony, krzywdzący i graniczący z psychomanipulacją tak, aby zniechęcić do ograniczania pijaństwa. Prawda jest taka, że 50-60% społeczeństwa polskiego prawie nie pije, w tym 15% jest zadeklarowanymi abstynentami, 20% pije umiarkowanie. Tylko ok. 20% pije nadmiernie, a w tym prawie 1 milion jest uzależnionych od alkoholu. Dla większości Polaków nie ma znaczenia czy sklep z alkoholem jest pod jego domem czy, jak w Szwecji, np. 20 km dalej. Więc kto miałby protestować? Czy do protestu zdolni są ci ciągle pijani (ok. 1 mln), którzy nie mają siły do jakiegokolwiek pracy? Oni śpią w parkach i tygodniami *zamuleni* nie wychodzą ze swoich barłogów. Możliwe, że lobby alkoholowe zmobilizowałoby do sprzeciwu i demonstracji te 20% nadmiernie pijących, nawet za symboliczną „połówkę” - biorąc pod uwagę ogrom miliardów, jakie ten przemysł mógłby stracić w wyniku zmniejszenia pijaństwa choćby o połowę. Ale i tak na takich demonstracjach tłoku spodziewać się nie należy. Ograniczono alkohol w Norwegii, Szwecji, USA, a jednak ludzie tam na ulicę nie wyszli. W państwach dobrobytu o sklepie blisko domu nawet nikt nie myśli. Jeżeli jedzie z Polski to mu się przypomniało, żeby ze dwie „połówki” zabrać ze sobą do Norwegii - ale i tak później stoją w barku na jakąś szczególną okazję, bo ten co pije i tak musi wracać do Polski. Demonstrować tam za alkoholem? - to poniżające i wstyd. Jednak trzeba mieć świadomość, że sprzedaż napojów alkoholowych sięga w Polsce ok. 50 mld zł. W przypadku obniżenia spożycia, choćby o połowę,

przemysł alkoholowy straciłby wiele miliardów zł zysku i dlatego z walki nie zrezygnuje i na walkę „grosza” żałował nie będzie.

6. Ograniczona będzie wolność gospodarcza, swobodny przepływ kapitału i dyrektywa UE.

To będzie zarzut prawdziwy. Tylko czy środki odurzające, mające cechy narkotyku, można traktować tak samo jak inne towary rynkowe? Czy możemy w wolnym obrocie towarowym na równi z innymi artykułami traktować np. opium, marihuanę i taki narkotyk jak alkohol? Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaleca dość radykalne metody ograniczania spożycia alkoholu. Przede wszystkim proponuje, aby sektor gospodarki alkoholowej był prowadzony przez państwo, 1 sklep z alkoholem wysokoprocentowym powinien przypadać nie mniej niż na 1000 mieszkańców (u nas 270), a sklepy mogłyby być otwarte nie dłużej niż przez 8 godzin dziennie, z wyłączeniem niedziel. UE w 2012r. zauważyła w końcu problem pijaństwa w Europie i zaleciła prace nad modelem ograniczającym pijaństwo na wzór Skandynawii. Na razie wygrało lobby finansjery alkoholowej i zasada wolnego rynku.

7. Unia Europejska nie zezwoli na prawne ograniczenia spożycia alkoholu w Polsce.

Ten argument może być najtrudniejszym do pokonania - zadecyduje stanowczość polskiego rządu i społeczeństwa troszczącego się o trzeźwość Narodu. Polska musi domagać się ograniczenia europejskich zasad wolnego rynku w stosunku do alkoholu jako uzależniającego narkotyku przynoszącego olbrzymie szkody społeczne i gospodarcze. W UE nie mogą nas postrzegać jako naród pijaków i tych nietrzeźwych wypełniających domy dla bezdomnych w Niemczech i Anglii. A może o taki wizerunek komuś chodzi, by naród polski takim przedstawiać? Ograniczenie pijaństwa w Gorzowie Wlkp. nie powiodło się naszym władzom. Problemów z tego tytułu ciągle przybywa. O rozwiązania prowadzące do trzeźwości Polaków trzeba upomnieć się w Warszawie. Należy mieć nadzieję, że politycy mitologię społeczną odrzucają, kierować się będą rozsądkiem i wiedzą i dla dobra społecznego działać będą roztropnie i w końcu pijaństwo ograniczą. Polska albo będzie trzeźwa, albo jej nie będzie.

AUGUSTYN WIERNICKI

Światowy lider dobrze nam znanej branży

Kto dzisiaj stosuje ochronne folie lub szkła na wyświetlacze telefonów komórkowych?

Zapewne każdy posiadacz tego przenośnego urządzenia, zwłaszcza przy dużych ekranach. A ilu z nas wie, kto jest światowym liderem w produkcji tych akcesoriów? I tu czeka nas spora niespodzianka. Jednym z pionierów produkcji, a obecnie dzierżący pozycję jednego z liderów jest gorzowska firma o nazwie Lamel, mająca siedzibę przy ulicy Żwirowej.

Kręta droga do sukcesu

Historia powstania firmy datuje się na 1990 rok. Nie były to jeszcze czasy rozkwitu telefonów komórkowych i w tym okresie założyciel spółki **Andrzej Leszczyński** zajmował się głównie handlem drewnem. Przyszedł jednak 2005 rok, rynek telefonii komórkowej na dobre się rozwinął i widząc w tym spory potencjał szefowie firmy postanowili spróbować sił. A stało się to w okolicznościach trochę przypadkowych.

Jak opowiada **Mariusz Wołoszyn**, dyrektor sprzedaży w Lamelu, początki związku z branżą GSM miały miejsce tak naprawdę jeszcze w innej firmie Admax, również należącej do Andrzeja Leszczyńskiego. Zajmowała się ona sprzedażą plastikowych elementów obudowy do telefonów. Z czasem zaczęła dostarczać inne akcesoria.

- Sytuacja biznesowa spowodowała, że Admax trafił pod skrzydła ówczesnego potentata w zakresie dystrybucji akcesoriów GSM firmy TelForceOne, mającej siedzibę we Wrocławiu - kontuuje dyrektor Mariusz Wołoszyn. - Pracowałem w niej razem z Andrzejem Leszczyńskim w dziale rozwoju. Po jakimś czasie zakład popadł w różne zawirowania i zaczął pozbywać się niektórych obszarów działalności. Dostaliśmy co



Lamel jest światowym potentatem w produkcji folii i szkła zabezpieczających ekrany telefonów komórkowych.

prawda propozycję pozostania, ale wiązała się ona ze zmianą miejsca zamieszkania i postanowiliśmy rozwijać pomysły we własnym zakresie - tłumaczy.

Metodą prób i błędów

I tak „odkurzono” dawny Lamel i rozpoczęto produkcję folii zabezpieczających ekrany telefoniczne. Akcesoria te bardzo szybko zaczęły zdobywać najpierw rynek niemiecki, następnie hiszpański i w krótkim dosłownie czasie gorzowska firma znalazła odbiorców niemal we wszystkich europejskich krajach.

- Może dlatego, że byliśmy pionierami. Razem z nami na rynku działały praktycznie tylko dwie niemieckie firmy - wspomina Mariusz Wołoszyn. - Co ciekawe, to tak naprawdę naszą działalność rozpoczęliśmy od współpracy z jednym z dużych niemieckich dystrybutorów. Łatwo nie było, bo choć samą folię ściągaliśmy z różnych stron świata, to

ważniejsze było opracowanie obrysów ekranów oraz technologii cięcia folii - zauważa.

I zaraz przyznaje, że do wszystkiego trzeba było dochodzić samemu. Od podstaw, gdyż żadnych wzorów nikt wcześniej nie opracował. Na rynku znajdowały się ogólnodostępne maszyny, które można było wykorzystać do działalności, ale najpierw należało je odpowiednio zmodyfikować.

- Do wszystkiego dochodziliśmy metodą prób i błędów. Często napotykał się na kłopoty, ale dzięki temu opracowaliśmy wiele nowatorskich metod. Jedną z nich była sprzedaż folii uniwersalnych i klient sam mógł, korzystając z naszej bazy obrysów, wydrukować odpowiedni wzór i na jego podstawie dociąć folię. Dzisiaj może wydać się to zaskakujące, ale ileś lat temu to było innowacyjne rozwiązanie, pierwsze w świecie - podkreśla.

Najpierw folie, potem szkła

Nasz rozmówca, wspominając pierwsze lata działalności przypomina, że telefon wtedy miały małe ekrany i folie nie cieszyły się dużą popularnością, choć stanowiły nowość wśród akcesoriów GSM. Dlatego tak ważna była dobra współpraca z pierwszym partnerem handlowym, który nie miał kolosalnych obrotów, ale dawał stabilizację. To z kolei pozwalało na dalsze prace innowacyjne oraz czas na promowanie oferty i nawiązywanie współpracy z kolejnymi klientami.

- Jednym z pierwszych naszych hitów było wprowadzenie folii na bazie klejów akrylowych, za pomocą których można było odnowić porysowane ekrany. Zadowoleni byli szczególnie użytkownicy droższych aparatów, a my dzięki temu powiększyliśmy bazę klientów i mogliśmy pójść dalej w rozwoju - twierdzi.

Na przestrzeni ostatnich 12 lat Lamel mocno rozwinął działalność. Od początku najważniejszym produktem

były folie ochronne, ale w ostatnim czasie na równi należy traktować szkła hartowane i hybrydowe, używane do różnego rodzaju i typów ekranów. Nie tylko telefonów czy smartfonów, ale choćby aparatów fotograficznych lub tabletów. Wszystkie te produkty są znane pod marką MyScreen-PROTECTOR.

Najpierw Europa, teraz już cały świat

Te i inne sukcesy pozwoliły firmie otworzyć się na pozaeuropejskie rynki. W ciągu pięciu ostatnich lat Lamel zaczął wysyłać produkty na wszystkie kontynenty. Zaczęło się od Afryki i Bliskiego Wschodu, potem były obie Ameryki, Azja i Australia.

Przez lata w firmie opracowano kilkanaście wariantów produkcyjnych, co wiąże się z szeroką gamą oferowanych w tej chwili produktów. Każdy z nich ma swoje cechy szczególne, dzięki czemu, każdy użytkownik znajdzie coś dla siebie. Jedne produkty pomagają utrzymać dane w poufności, inne chronią wzrok przed szkodliwym niebieskim światłem emitowanym przez ekran, a jeszcze inne chronią przed bakteriami, kurzem, pyłem, czy odblaskami. Jednak wszystkie produkty mają wspólny mianownik - każdy z nich chroni ekran przed zarysowaniem.

- Kiedyś był jeden typ folii, ale rynek zaczął wymuszać nowe rozwiązania i w naturalny sposób musieliśmy się dostosować. Chcąc się wyróżniać na tle konkurencji wychodziliśmy z nowymi propozycjami i dzisiaj prezentowana przez nas rozpiętość materiałowo-wariantowa jest najbogatsza w tego rodzaju firmach w świecie - podkreśla dyrektor i zwraca uwagę, że obecnie akcesoria związane z ochroną ekrana

ciężą się największym zainteresowaniem nabywców. Ochrona to nie tylko folie i szkła, to również pokrowce.

- Staramy się zapewnić użytkownikom kompletną ochronę, dlatego oferujemy też tzw. tylne pokrowce, które idealnie pasują do ochrony wyświetlacza - dodaje.

Wyróżnieni, docenieni

Kiedy firma Lamel startowała w branży GSM jej zatrudnienie było nad wyraz skromne. Dzisiaj jest to około 70 osób pracujących w dwóch spółkach. Dlaczego? Jak wyjaśnia dyrektor Wołoszyn, na początku bieżącego roku firma uległa przekształceniu, którego celem jest jej dalszy rozwój.

- Najważniejszym zawsze dla nas celem jest sięganie po nowe kanały dystrybucji oraz dalsza promocja wiodącej marki MyScreen-PROTECTOR i tym zajmuje się nowo utworzona spółka pod nazwą Lamel Brands. Zatrudnionych jest tam 12 osób. Natomiast Lamel Technology dalej skupia się głównie na produkcji. Dodam jeszcze, że mamy dwie dodatkowe marki Gepard i Ryś, a produkty MyScreen można znaleźć także pod markami innych znanych producentów - wyjaśnia.

Niedawno Lamel Technology została wyróżniona drugą nagrodą w kategorii mikro przedsiębiorstw w ramach konkursu Lubuski Lider Biznesu.

- Dla nas takie wyróżnienia są ważne, bo staramy się koncentrować nie tylko na światowych rynkach, ale też na lokalnym. Chcemy być widoczni, zawsze radujemy się, jak jesteśmy zauważani, ponieważ utożsamiamy się z tutejszym środowiskiem. Przykładem niech będzie to, że od lat sponsorujemy różne inicjatywy sportowe

Świeży towar ma szybciej trafiać do sklepów

W Gorzowie otwarte szesnaste w kraju centrum dystrybucyjne sieci Biedronka.

Jest to najnowocześniejszy i największy tego rodzaju punkt w kraju, z którego docelowo będzie obsługiwanych ponad 200 sklepów należących do firmy Jeronimo Martins na terenie województwa lubuskiego, zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Każdego dnia do centrum będzie przyjmowanych 8000 palet. Centrum dysponuje rozbudo-

waną flotą samochodową liczącą 60 samochodów oraz 80 nacze. Posiada także własną stację paliw oraz specjalną myjnię.

Sama budowa centrum trwała niespełna rok. Koszt inwestycji wyniósł 113 mln zł. Powierzchnia hal to 31 tysięcy metrów kwadratowych, odpowiada powierzchni niemal pięciu boisk piłkarskich. Wpływ na

tak dużą wielkość ma rozbudowana, w porównaniu do innych centrów, powierzchnia przeznaczona dla produktów świeżych. Rozbudowane są także specjalne doki chłodnicze dla mroźni.

W planie jest zatrudnienie 320 pracowników, z czego 280 w magazynie, głównie na stanowiskach takich jak: magazynier, specjalista oraz inspektor ds. operacji maga-

zynowych, inspektor ds. kontroli magazynu, elektromechanik. Pozostali to pracownicy biurowi. Średnia wieku pracowników już zatrudnionych to ok. 30 lat, którzy zarabiają średnio 3400 zł brutto. Do tego 150 kolejnych osób już pracuje w firmach zewnętrznych, które współpracują z centrum. Są to firmy sprzątające, recyclingowe,

cateringowe, serwisujące, sortujące palety, ochroniarzkie i logistyczne.

Centrum dystrybucyjne w Gorzowie testuje nowy model logistyczny Just - in Time (ang. dokładnie na czas), mający na celu dalsze zwiększanie efektywności dostaw do sklepów. System ten pozwala m.in. na optymalizację procesu zamawiania towarów. Zaopat-

wienie dostosowane jest dokładnie do potrzeb klientów, a towary ultraświeże szybciej trafiają do sklepu, co oznacza, że hala ma... świecić pustkami. Towar przywieziony ma natychmiast trafiać na odpowiednie palety i jeszcze tego samego dnia ma być wieziony do wyznaczonego sklepu.

RB

Kocham Gorzów, bo to moje miasto

Z Barbarą Latoszek, plastyczką, mistrzynią wędkarską, emerytką, rozmawia Renata Ochwat

- Pani Basiu, mówią w mieście, że pani jest już emerytką.

- No jestem. Już długo, bo od pięciu lat.

- Ale to nie prawda, bo jest pani non stop zajęta.

- Bo i o to chodzi. Zwyczajnie uciekam przed śmiercią. Uciekam przed depresją. Zajęcie to życie. A jeżeli ma się jakąś pasję, to się żyje. No i życie goni, najważniejsze, że pozytywnie.

- Pani pasję zaczyna wędkarstwo. Trzecie miejsce na mistrzostwach świata we Francji, to jednak jest coś. Nadal pani wędkuje?

- W 1995 roku zostałam kolejno raz powołana do kadry narodowej wędkarzy i wtedy napisałam takie pożegnanie, bo nie chciałam odchodzić w niesławie. Jestem diabetikiem i muszę się dosłuchać. Na terenie Polski jeszcze jakoś dawałam radę, ale już zagranicą to nie było takie proste. Ludzie dziwnie patrzyli, bo baba słusznej postury i tu w trakcie zawodów coś tam podjada. No i wówczas doszłam do wniosku, że dalej już nie, że koniec z łowieniem. Powiedziałam wówczas, że był czas na łowienie ryb, no i przyszedł czas na suszenie sieci. No i przestałam łowić. Jak przestałam łowić, to nagle zerbiło mi się bardzo dużo wolno czasu i zaczęłam wpadać w depresję. Bardzo silną depresję, a że mam mądrą córeczkę, to ona mnie wzięła za rękę i zaprowadziła do RSTK, czyli Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Posadziła na ławeczce, a akurat tam był Roman Habdas, poeta, ale i wędkarz i już na starcie był mi łatwiej. Wtedy wróciłam do malarstwa.

- Ale zanim o malarstwie, to może pani opowie, jak się zaczęła ta pasja

wędkarska, bo to takie raczej chłopackie zajęcie.

- Prosto. Dziewucha znad Warty. No i ja jestem zodiakalnym Strzelcem, co to jest bardziej chłopakiem niż dziewczyną i zawsze się kumplo wałam z chłopakami. Poza tym jestem z rodziny osiedleńców. W domu się nie przelewało. Bieda. Brało się jakąś lesczynkę, żyłkę, prosty spławik i hajda na ryby. Przez ulicę na rybki, dosłownie. Ja to robiłam od zupełnego dzieciaka. I te rybki były zwyczajnie do jedzenia. Tyle tylko, że to łowienie niesamowicie wciągało, tym bardziej, że miałam fantastycznego brata, z którym trzymaliśmy sztamę i na te ryby razem chodziliśmy. Nawet proszę sobie wyobrazić, w dniu Pierwszej Komunii poszłam łowić. Zresztą dostałam za te ryby lanie.

- Zamiast na Komunię poszła pani na ryby?

- Nie. Byłam pięknie ubrana w białą sukienkę, włosy mama na pogrzebacz nakręciła, bo kiedyś nie było lokówek. Do komunii poszłam, a jakże, ale trzeba było poczekać na fotografa, bo Komunia bez zdjęcia się nie liczy. Goście w domu byli, a ja, wykorzystując wolną chwilę, wzięłam swoją lesczynkę, poleciałam na dół, do rzeki. No i pech, zerwała mi się ryba, płóć, całkiem zresztą słuszną. No to ja się rzuciłam, oczywiście w tej białej kiecce, ale ryba była moja. Przyszedłam do domu taka szczęśliwa z tą płocią - Mam rybę - pokazała wszystkim. Wszystkim się podobało, tylko nie mamie. Zwyczajnie lanie dostałam za tę płóć. Ale co było robić. Rozebrała mnie, cichy wyprała, włoski znów ponakręcała i wydawałoby się, że już wszystko będzie dobrze. I znów byłam pięknie odszykowana, wy-



B. Latoszek: Jeżeli ma się jakąś pasję, to się żyje.

szłam pierwsza z domu. A tych bloków, które teraz są w centrum nie było, ale była fontanna. No to sobie po tej fontannie pochodziłam. Pech chciał, znów wpadłam do wody. No i dlatego zdjęcie komunijne miałam zrobione jakieś kilka tygodni później (śmiej). Takie życie. No i właśnie to dziecięce łowienie przerodziło się w pasję, pasja przeszła w sport. Ale w międzyczasie była potrzeba życia, bo te ryby łowione w Warcie były na obiad albo na kolację. Trzeba dodać, że często też je wypuszczaliśmy. Ale liczyła się ta adrenalina, że jest, że bierze, że jest twoja. To są tak pozytywne emocje.

- Ale przyszedł czas, że trzeba było je zostawić i przyszedł czas na malarstwo.

- Ja tak naprawdę to wróciłam do malowania. Malowałam już w podstawówce, potem w liceum. Nawet miałam wówczas wystawę z uczniem Jana Korcza. Ale później poznałam chłopaka i ta pasja gdzieś tam odeszła. Ale wcześniej blejtramy robił mi mój tata. Zresztą był pierwszym krytykiem i pierw-

szym fanem. Ale wie pani, ja jestem samoukiem, zresztą jak i we wszystkich kolejnych swoich działaniach.

- No właśnie, pani Basiu, bo pani działa w Kole Gospodyń Miejskich, w RSTK, na plenery jeździ, w imprezach niemal wszystkich bierze udział, gołębie pani karmi...

- Gołębie swego czasu to były w domu trzy. Zimą spędzały. Mieszkały pod sufitem na żyrandolu. Nawet przstraszyły księdza, co przyszedł po kołędzie, bo się tego nie spodziewał. Zresztą wszystkie moje zwierzęta (obecnie w domu pani Basi mieszkają trzy psy - roch) mają swoje kroniki ze zdjęciami i opisami ich losów.

- To jak wygląda pani dzień. Emerytki mocarnie zajętej....

- Teraz? Teraz stwierdzam, że życie zaczyna się po 60. (śmiej). Mieszkam z przyjaciółmi, i on rano wstaje i przed pracą wyprowadza psy, potem ja wstaję, coś jem, jakieś leki, potem wyjście z psami, potem malowanie, potem obiad trzeba przygotować, potem psy, potem albo maluję, albo coś innego

robię. Potem już jem obiad. No dzień mocno napięty jest.

- No i jak do tego dodać kibicowanie, to faktycznie doba może być za krótka, bo przecież pani chodzi i na Stilon ale i na Stal też.

- No tak. Ja zwyczajnie kocham sport. Zaprzyjaźniona byłam z żużlowcami, Bogusiem Nowakiem, Zenkiem Plechem. Zresztą z Bogusiem jestem w kontakcie. Żużel podziwiam. Ale tu się liczy motor, sprzęt. Na piłce trzeba kopać. Swego czasu była taka bieda, że myśmy się nawet składali na wyjazd chłopaków ze Stilonu na wyjazd. Jestem w ultrasie, czyli jak była potrzeba, to szylałam flagi klubowe, torby dla chłopaków (poważny kawałek mieszkania pani Basi zajmują nalepki klubowe Stilonu - roch).

- Mówi pani, że życie zaczyna się po 60. Kiedy zrobiła sobie pani pierwszy tatuaż, dziarkę znaczy?

- Pierwsza moja dziarka, to jest tygrys. Mój syn Tomek był w podstawówce. Przyszedł pewnego razu i zaczął marudzić, mama a zrobię sobie dziarkę. Na co ja, że chyba oszalał, bo to tylko element nosi. Ale marudził, marudził, aż w końcu kazałam mu wybrać coś, co możemy razem mieć. I razem mamy tygrysa. Potem była opaska na prawą rękę. A jako że jestem patriotką, to powyżej mam orła. A poniżej mam Kubę z jeziora Reczynek w Ośnie (Kuba - łabędź, który przez lata przypląwał na każde zawołanie Barbary Latoszek, która regularnie jeździ do Ośna na plenery malarskie). Jak się urodziła Lenka - moja wnuczka, to pojawił się kolejny tatuaż, ale na rękę z tygrysem, bo to taka rodzinna ręka. Jak odchodził mój mąż Bogdan, to tu ma ma Bodzia. No i ostatnim jest

tatuaż na urodziny wnuka Tobiasza i też jest.

- Ludzie się nie dziwią, jak patrzą na pani tatuaże?

- Nie wiem, ale mnie to zupełnie nie interesuje.

- Jednym słowem, jest pani emerytką, ale nie żyje jak przysłowiowa emerytka...

- No nie. Ja jestem taką wiercipiętą, że inaczej nie dałabym rady. Jak ja się za coś biorę, to nie robię tego połowicznie. Tak było z wędkowaniem, które doprowadziło mnie do kadry narodowej. Jak piłam wódkę, choć mam już 28 lat abstinencji, to też na poważnie.

- Jest pani jedną z bohaterów filmu Dominik Dulniak „Gorzów w różowych okularach”...

- Ano jestem. Przyszła kiedyś do mnie. Jeździła ze mną na plenery, podglądała w pracy.

- Panie recepta na starość to ignorować starość?

- Tak. Zdecydowanie. My jesteśmy starzy metrykalnie, czyli w kalendarzu. A czy ktoś jest stary czy nie, to wszystko jest w sercu. Stąd wypływa potrzeba ruchu, działania.

- Pani Basiu potrafiłaby się pani wyprowadzić z Gorzowa?

- Nigdy! Absolutnie nie! Ja byłam w Kanadzie i szybko stamtąd wracałam do Gorzowa. Wracałam z Okęcia wozem strażackim, pomyśl mojej szalonej szwagierki, i jak dojeżdżałam do Gorzowa, to byłam najszczęśliwsza pod słońcem. Kocham Wartę. Warta nas żywiła, Warta nam odbierała życie, bo w jej nurtach zginęła i ciocia, i kuzyn, ale Warta jest moją miłością. Ja tu roslam, mieszkam całe życie i nie wyobrażam sobie czegoś innego. Gorzów jest mój.

reklama

HELIOS

KINO KOBIET
wieczór filmowy dla Pań

Oglądaj filmy w babskim gronie!
Baw się dobrze i... wygrywaj nagrody!

Zapraszamy na listopadowe seanse:

13.11 Listy do M. 3

27.11 Złe mamuśki 2

OD
KINO
Kino Konesera

Listopadowe seanse
z cyklu Kino Konesera:

01.11 CZŁOWIEK Z MAGICZNYM
PUDEŁKIEM

08.11 NA POKUSZENIE

15.11 POWIERNIK KRÓLOWEJ

22.11 NASZ NAJLEPSZY ROK

29.11 PO TAMTEJ STRONIE

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Jak gorzowska aktorka zagrała w „Uchu prezesa”

Z Małgorzatą Kocik, aktorką, która grywa w warszawskich teatrach, ale na stałe mieszka w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Aktorka, którą można zobaczyć w „Uchu Prezesa”, która grywa u Krystyny Jandy, była ulubioną studentką Janusza Gajosa, mieszka sobie i chodzi po ulicach w Gorzowie. Jakim cudem?

- Ano takim, że nie jestem aktorką na żadnym etacie. Tu jest mój dom. Pochodzę z Gorzowa. Generalnie nie stać mnie na to, żeby się z całą rodziną przeprowadzić do Warszawy. Ale też nie ma takiego sensu, ani potrzeby. Obecnie jest taka tendencja, że aktorzy dojeżdżają do pracy do Warszawy właśnie. I nie ma w tym nic dziwnego. Są to aktorzy z Krakowa, Wrocławia, Gdańska. Istnieją telefony, Internet. Jak jest potrzeba, to nawet tego samego dnia można być w stolicy.

- Jak pani została aktorką?

- Zdawałam do szkoły teatralnej....

- Ale to nie jest tak prosto, że się zdaje do szkoły teatralnej i już. Z marszu się aktorem nie zostaje.

- Z marszu nie? No dobrze. No to zaczęło się od sławetnego „Romea i Julii” w Teatrze Osterwy w Gorzowie, gdzie wygrałam casting na Julię. Wówczas to dyrektor Jan Tomaszewicz wymyślił sobie, że postaci Romea i Julii mają zagrać młodzi ludzie, jak w tekście Szekspira stoi. My mieliśmy wówczas po 15, 16 lat. No i po castingu przez sezon grałam Julię. A potem przyszła myśl, że to jest bardzo fajna rzecz, bardzo fajna atmosfera pracy, system pracy, który lubię. Zdecydowałam, że spróbuję. Zdawałam do szkoły teatralnej.

- Zdawałam i zdałam?

- Za drugim razem. Za pierwszym się nie dostałam, chociaż przesłam do ostatnich etapów w Krakowie i Warszawie. Udało się dopiero następnego roku, dostałam się do szkoły teatralnej w Łodzi. To był dobry czas, wszystko się ułożyło i zostałam w Łodzi.

- I tam została pani ulubioną studentką profesora Janusza Gajosa.

- Nie, nie można tak powiedzieć, że ulubioną.

- Ale to prof. Gajos powiedział te słowa...



M. Kocik w towarzystwie Roberta Górskiego i Mikołaja Cieślaka, czyli głównych bohaterów kabaretowego serialu „Ucho prezesa”.

- (śmiech) Nie, nie, myślę, że profesor nas wszystkich bardzo lubił, ale nie sądzę, aby kogoś wywyższał świadomie. Zawsze się starał dzielić siebie dla nas wszystkich. Ale jakoś nie śmiem myśleć o sobie jako o ulubionej studentce Janusza Gajosa.

- A jakie wobec tego drogi zawiodły panią do Teatru Polonia Krystyny Jandy?

- Pani Krystyna poprosiła właśnie profesora Gajosa i profesora Jerzego Trelę, którzy byli opiekunami mego roku w Łodzi, ale i opiekunami w Krakowie i Warszawie, aby polecieli po jednej dziewczynie z roku na każdej z tych uczelni. No i pan profesor polecił mnie. Ale to był dopiero drugi rok studiów, potem to się wszystko przewertowało. No i myślę, że po czwartym roku miałby już dyktando, kogo polecić. Myślę, że u mnie czuł pewną sprawność i dojrzałość w podejściu do pracy, oraz pokorę i gotowość na przyjmowanie uwag.

- W dalszym ciągu współpracuje pani z Teatrem Polonia?

- Już od trzech produkcji jestem w Och-Teatrze, czyli drugim teatrze pani Krystyny Jandy.

- To w czym pani teraz gra?

- Gram w „Pomocy domowej”. To jest farsa na pięć

postaci. Jest małżeństwo, kochankowie i owa tytułowa pomoc domowa, którą gra pani Krystyna Janda i która jest w oku cyklonu wszystkich naszych wejść i wyjść. Jest bardzo urocza w tej roli.

- No właśnie, a jak się pracuje z Krystyną Jandą. Bo ja mam wrażenie, że to jest raczej taka straszna pani... Apodyktyczna osoba, która znakomicie wie, o co jej chodzi.

- Może być taka, ale jednocześnie jest to bardzo sprawiedliwa i dobra osoba. W próbach daje naprawdę bardzo dużo swobody, daje uwagi, które mają naprowadzić a nie pognać człowieka. Ona ma naprawdę bardzo dużo zajęć. Pracując z nią, ma się świadomość tego, że to jest jedna pięćdziesiąta jej dnia, bo spraw, które ona musi załatwić, z którymi się musi uporać. Mnie się z panią Jandą pracuje świetnie. Nie czuję się nigdy jakby to była gwiazda, czy właśnie straszna pani...

- No to pora na „Ucho Prezesa”. Jakie drogi tam panią zawiodły?

- Zwyczajnie szukali dziewczyny, która byłaby podobna do Małgorzaty Sadurskiej...

- Tej pani od PZU, co wcześniej była szefową kancelarii prezydenta RP?

- Dokładnie. I ostatnio było o niej dość głośno. I to było niesamowite, bo autorzy zamienili kolejność odcinków w

emisji tak, że wszystko się zgadzało z rzeczywistością. Odcinek z Kurskim poszedł, jak było głośno o Opolu, a mój, kiedy było głośno o Sadurskiej. Jednym słowem od była się dobra zamiana. A jak tam się dostałam? Z polecenia po prostu. Znajomy mnie polecił Mikołajowi Cieślakowi i Robertowi Górskiemu.

- Jak się pracowało z naczelnym kabareciarzem kraju?

- Ja spędziłam z nimi parę godzin. Z tego, co zapamiętałam, to że obaj panowie są tak zdystansowani, ale w taki mądry sposób, bez jakichś kompleksów, tam nie ma nacisków, tam jest dobra zabawa połączona ze sprawną pracą, co jest niezmiernie ważne. Tam nie ma rozwodzenia się na jakieś tematy, tylko dążenie do najlepszego efektu. A wszystko otoczone jest rozbrajającą dawką humoru. Ja się przez cały czas bałam, że zapomnę tekstu, że coś zrobię nie tak, a tak naprawdę, kiedy zbliżało się słowo „akcja”, modliłam się, żeby nie wybuchnąć śmiechem, żeby jak to aktorzy mówią, nie zgłotać się tam przy nich, bo sekundy przed słowem „akcja” jeszcze padały żarty i to na takim poziomie, który mnie najbardziej rozbiera, czyli totalna twarz pokerowa i dobry żart. Jednym słowem, był to wspaniały dzień. Od nich

plynie świetna energia. W nich nie ma żadnego udawanego artyzmu. Wiedzą, na czym stoją. Odnieśli wielki sukces. To jest ich życie, ich zabawa. Świetnie się w tym odnajdują, a przy tym są to faceci, którzy w porównaniu do innych kabaretów przemycają żarty jednak dla osób inteligentnych. Bo owszem, czasem jadą po bandzie, ale czasem w skeczach odnoszą się do historii Polski, do kultury, i nie każdy odnajdzie ukryty sens.

- To wróćmy teraz na ziemię. Mąż, dwoje dzieci, kuchnia. Jak pani to wszystko godzi?

- Dobrze. Udać się, ale nie bardzo chcę o tym mówić.

- Ale chodzi pani z własnymi dziećmi na różne zajęcia. Zajmuje się pani też domem. Kobieta, która żadnej pracy się nie boi?

- No chyba tak. Tak miałam z moją mamą, teraz to powtarzam. Szkoda bowiem marnować czasu. Fajnie jest rozwijać swoje dzieci, bo to daje bardzo dużo satysfakcji. Każdy lubi owoce swojej pracy - postawi dom, zbuduje firmę, czy cokolwiek, to ja widząc rozwój swego dziecka mam swój szczyt szczęścia.

- Ma pani zwykle normalne dni, takie bez teatru?

- Są, oczywiście. Było ich bardzo dużo ostatnimi czasy. Bo w moim zawodzie są dni, gdzie się gra i pracuje, ale

są dni, kiedy się czeka przy telefonie na propozycję. Mój zawód to fala, raz jest dobrze, innym razem może być tragicznie. Dobrze, że mam swoje dzieci, które mi dają tę stabilność umysłową i psychiczną. To jest ważne. Jak jestem w Gorzowie, zajmuję się dziećmi, pomagam w domu, robię te wszystkie prozaiczne rzeczy. A jak jestem w Warszawie, to jest to zupełnie inaczej. Ale na szczęście, mam nadzieję, zrobić coś w Gorzowie.

- I właśnie o te plany chciałam zapytać.

- To jest taka bardzo prosta rzecz. Dostałam mikrodofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego na zrobienie filmu, co podkreślam, filmu o Gorzowie. Nazywa się to „Gorzów - skąd jesteś”. Chciałabym, żeby był tylko i wyłącznie kierowany do osób młodych, czyli licealistów. Ma to być coś w stylu MTV, gdzie jest bardzo szybki montaż. Nie ma żadnego przynudzania i wykładów o historii. Na początku zjadę Gorzów, jako miejsce okropne. Potem chciałam zrobić wywiady, bardzo krótkie, z ludźmi, których zapytam właśnie - skąd jesteś? Oczywiście wspomnę, że jeszcze 90 lat temu było to miasto niemieckie, a potem z dnia na dzień stało się polskie. Weźmy przykład mojej babci, która jest spod Sokołowa Podlaskiego, czyli całkowicie na Podlasiu. Przyjechała ona do Poznania do szkoły pielęgnarskiej i tam dostała nakaz pracy właśnie w Gorzowie i nagle staliśmy się rodziną z Gorzowa. Chcę właśnie takie informacje, krótkie. Nie opowieść o podróży, udręce i wojnie, ale właśnie o to, skąd. Bo nie chciałam zamknąć młodych ludzi, co dziś w kulturze obrazkowej jest niezmiernie łatwe. Chciałabym żeby ci młodzi zrozumieli, że są z Gorzowa, ale jeszcze dwa pokolenia wstecz tak nie było. A potem jednak pochwalenie tego ładno-brzydkiego miasta i powiedzenie, że nigdzie się tak dobrze nie mieszka, jak tu.

- A nie myślała pani jeszcze o tym, żeby zagrać u Osterwy?

- To jest w fazie planów....

Nasze wspomnienia nie mają nic wspólnego z naszymi poglądami

Z Mariuszem Zbanyskiem, twórcą strony internetowej „Gorzów.Wczoraj”, rozmawia Renata Ochwat

- (...) Skąd się wziął pomysł stworzenia właśnie takiej strony?

- Wie pani, historią interesuję się tak długo, jak żyję. Natomiast historią Gorzowa interesuję się od czasów liceum. Dyrektor mego Liceum Katolickiego, Marek Robak, zrobił nam kilka historycznych wycieczek i muszę stwierdzić, że historia dawnego Gorzowa mnie urzekła. Zacząłem zbierać różne rzeczy związane z przeszłością miasta i z Landsbergu, i ze starego Gorzowa. W międzyczasie byłem uczestnikiem strony Dom Historii Miasta Landsberg Gorzów Profil Prywatny do momentu, w którym prowadzący, czyli admin, mnie nie usunął ze słowami na odchodne: jak ci się nie podoba, to załóż sobie swoją stronę. Przyczyna usunięcia była taka, że w tekście o Milenium Chrztu administrator ponadkrytycznie w mojej perspektywie ocenił jednego z proboszczów katedralnych. Ja się grzecznie do tej opinii odniosłem, wówczas usłyszałem, że to prywatna strona i jak chcę, to mogę sobie sam coś zrobić. Pomyślałem wówczas - a dlaczego nie? W sumie dobry pomysł. Założę stronę, bo dlaczego nie? No i rok temu założyłem „Gorzów Wczoraj”. Efekt - ponad 20 tys. użytkowników. Ktoś może zarzucić mi, zresztą spotkałem się z takim zarzutem, że kupuję „lajki” (komputerowe polubienia strony), ale nie, ja tego nie robię. Jestem osobą prywatną, nie pracuję w urzędzie, ani nic, więc nawet gdybym kupował, to za swoje prywatne pieniądze. Trzeba pamiętać jednak, że komentarzy się nie kupi. Nie kupi się tej całej nostalgii, którą widać we wpisach i komentarzach pod kolejnymi zdjęciami. Nie kupi się ludzkiej życzliwości, która tam jest ponad różnymi podziałami.

- Z czego to wynika, ta popularność strony? Z mody na historię domową, z nostalgii za przeszłym, z tego, że chcemy się utożsamiać z tym miastem?

- To jest trochę tak, że, tworząc tę stronę, od razu zastrzegłem, że moje poglądy polityczne każdy zostawia na boku.

- Fakt, strona jest wolna od tej sfery.

- Nie abstrahuję od sytuacji, jaka jest teraz w Polsce.



Mariusz Zbanyszek - twórcą strony internetowej „Gorzów.Wczoraj”.

Ale w sytuacji, w której jesteśmy podzieleni jak nigdy za mojego życia, bo nawet za komuny, czy na początku lat 90. czegoś takiego nie było, a mnie się ta sytuacja nie podoba. Dlatego też, tworząc tę stronę, chciałem wybudować pewną oazę wzajemnej życzliwości. Chodziło mi o osiągnięcie stanu takiego, że nasze wspomnienia nie mają nic wspólnego z naszymi poglądami. Każdy z nas był wówczas w jakimś określonym miejscu i to są historie tych ludzi. Nikt z nas tamtego życia nie zmieni. Ale ma pewne wspomnienia, coś wspólnego dla nas wszystkich, ja to nazywam gorzowskością. Naszą lokalną ojczyzną. Niemcy mają pojęcie „Heimat”. W polskim nie ma tego określenia. Jest ojczyzna - no i tu mamy duży patos. Kiedyś była ojcowizna i to określenie wydawałoby się najlepsze dla takich małych ojczyzn. Ale to określenie jednak się nie przyjęło. Nie ma zatem określenia na związek z taką małą prywatną ojczyzną. A coś takiego jednak jest.

- Przykład poproszę.

- Służę. Wrzucenie na stronę zdjęcia dawnego Okrąglaka, słynnej kawiarenki gorzowskiej wywołało u mnie coś na kształt szoku. Miałem wówczas na stronie może 1,5 tys. osób. A do Okrąglaka w krótkim czasie było z 500 polubień, ponad 200 komentarzy. Jednym słowem naprawdę masowy oddźwięk. A przecież zakres oddziaływania był stosunko-

wo niewielki. Nagle zobaczyłem, że ludzie, niezależnie od poglądów, wspominają to samo. Pojawiały się takie teksty - jak przechodzę koło Okrąglaka, to nadal czuję zapach kawy. Pamiętam sałatkę owocową albo galaretkę z bitą śmietaną czy rurki z kremem. Mało tego. Zamieszczenie pocztówki z nieistniejącą już restauracją Słowiańską, pocztówki drukowanej niegdys na wielką skalę, też wywołuje mnóstwo wspomnień, mnóstwo komentarzy. Pozytywnych, że podkreślę. Okazuje się, że przeszłość, która generalnie była trudna, bo przecież lata 70. i 80. były trudne - było szaro, buro i ponuro, jak się to kiedyś mówiło. Przecież wszyscy mieli to samo i tyle samo. A jednak w naszych wspomnieniach te lata jawią się jako pozytywne. I to też było dla mnie kolejnym odkryciem. Mogłem się spodziewać, że ludzie będą na ten PRL pomstować, że taki zły, ponury, byle jaki. A wyszło, że ludzie mają pamięć tego, co było na zewnątrz, czyli państwa, i tego prywatnego świata. Pamiętają te rurki z kremem, ale i Stilon. Bo obrazki ze Stilonu też cieszą się olbrzymim powodzeniem. Ludzie tam pracowali, ale nie tylko. Bo z tych wspomnień wychodzi, że Gorzów to miasto w fabryce, czyli tak jak w Rotterdamie, o którym się mówi, że to miasto w porcie. Każdy kogoś w tym zakładzie miał. Poza tym przecież było kilka innych potężnych zakładów, jak Silwana, Ursus. I właśnie

tych wspomnień zawodowych, prywatnych, sąsiedzkich, szkolnych, podwórkowych jest mnóstwo. Ja dla przykładu wychowałem się na Dolinkach i tam był taki sad między Poniatowskiego a Traugutta. I myśmy jako dzieci toczyli wojny o ten sad. My byliśmy poniatowscy, a przeciwnicy trauguttowi. Jak to dzieciarnia w tamtych czasach toczyliśmy ważną wojnę. No i wystarczyło wrzucić zdjęcie, na którym widać bloki właśnie z Traugutta i Poniatowskiego oraz ten sad wywołało lawinę wspomnień, komentarzy. To idzie w setki. Jeśli to pomaga być ludziom dla siebie miłszymi, życzliwszymi, sprawia, że ktoś się uśmiechnie, to super. To znaczy, że coś się udało.

- Ale nigdy nie wychodzą sytuacje trudne, związane z polityką?

- Oczywiście, że bywają. W ubiegłym roku wspominałem wydarzenia gorzowskie, te z 31 sierpnia 1982 roku w kontekście wydarzeń w Zielonej Górze, czyli obrona Domu Katolickiego w 1960 roku. Przypominałem, że wydarzenia w Zielonej Górze to jednak mała garstka ludzi w porównaniu do Gorzowa. No i mnie się oberwało. Bo lubuskie media twierdzą, że to było coś wielkiego, niemal na skalę powstania warszawskiego. Trzeba było sobie jakoś z tym fantem poradzić. Jakiś czas temu prowadziłem badania nad kapitałem społecznym. Nie jest żadną tajemnicą, że w Polsce więzi społeczne są

bardzo słabe. A tu się okazuje, że właśnie taka strona jak Gorzów Wczoraj i moderowana właśnie w tym kierunku - pamięci własnej, odpowiada na te potrzeby, na potrzeby kontaktów społecznych, tworzenia się więzi społecznych.

- Tęsknimy za tym, co było kiedyś?

- Myślę, że tak. Kiedyś ludzie spotykali się częściej. Tak było z sąsiadami, rodzinami. Teraz te spotkania mają bardziej oficjalny charakter. Zmieniła się struktura społeczna.

- Panie Mariuszu, a kto jest głównym użytkownikiem pana strony? Kto najczęściej zagląda?

- Na pewno jest duża reprezentacja kobiet w starszym wieku, czyli takich około 60. roku życia. Panie odkryły Internet, odkryły Facebooka, mają z czego żyć, mają czas, więc korzystają z możliwości, jakie się daje. Druga grupa, ale już bez różnic na płeć, to są 40-50-latkowie. Natomiast jeśli chodzi o młodych, to mam wrażenie, że oni odkrywają tę stronę. Przybywa ich sukcesywnie. I co ważne, oni się zachwycają. Zachwyca ich ten Gorzów z tamtych czasów. Komentarze są - Wow, to taki był Gorzów? To tak kiedyś było? Niewiarygodne, ale jednak takie są komentarze. Zrobiłem niedawno taki projekt - stronę gorzowwczoraj.pl. Facebook to społeczność, która teraz jest, ale może zniknąć. Proszę sobie przypomnieć casus naszej klasy. Też sobie nikt nie wy-

obrażał, że może jej nie być. A proszę, kto dziś pamięta o klasie? Dlatego jest strona poza Facebookiem. Zresztą już dwa razy właśnie tę facebookową stronę mi zablokowano. Może się tak stać, że znów FB zablokuje mnie i nie zechce otworzyć, po to właśnie ta domena. I kiedy wspomniałem, że potrzebuję pomocy w redagowaniu, to zgłosiło się mnóstwo młodych ludzi. Ich to bawi, pasjonuje, jest fajne.

- A inne projekty na przyszłość?

- Są liczne. Jednym z nich jest upamiętnienie wydarzeń gorzowskich z 1982 roku we współpracy z Archiwum Państwowym i z „Solidarnością” robimy konferencję poświęconą temu wydarzeniu. Dalej - ponieważ wiele osób jest zainteresowanych odtwarzaniem rzeczywistości czy to przedwojennej czy PRL-owskiej, to jest właśnie krąg ludzi, którzy są zainteresowani przywróceniem wodospadu w Quilitzpark, czyli parku Siemiardzkiego. I jak się okazuje, wcale to nie jest niemożliwe. Ciągłe wieża ciśnienia jest wieżą ciśnienia. Górka ciągle jest górką. Spływ ciągle jest spływem. No i następny projekt. To jest coś, co gdyby się udało, to mogłoby być rzeczą naprawdę fenomenalną. Mam na myśli próbę reanimacji i odtworzenia baru Okrąglak.

- Ale tam jest bank!

- To jest wszystkie kwestię pieniędzy. To prywatna własność dzierżawiona przez bank. Ważne, żeby z chwilą końca dzierżawy wystąpić z lepszą ofertą. To absolutnie nie jest niemożliwe. Trzeba tylko chcieć. Jakby się to udało, to miejsce to przyciągałoby do centrum, dziś praktycznie martwego. Oczywiście nie mógłby być to skansen, ale żyjąca kawiarnia. No i kolejna rzecz, stowarzyszenie. Nie ukrywam, że kilka osób mnie o to pytało. Stowarzyszenie jako rozwinięcie właśnie strony „Gorzów.Wczoraj”. To nie ma być nic wielkiego. Nie ma to być grunt pod jakąś karierę, bo mnie to na ten moment nie interesuje. Nie chcę sobie „robić” nazwiska właśnie przez stronę.

- I ostatnie pytanie. Panie Mariuszu, czy pan żyje z tej strony? Przynosi ona panu materialne dochody?

- Nie, no skąd. Mam inne źródło utrzymania, a to robię, bo mi sprawia satysfakcję.

Motyle poleciały do muzyka i dziennikarza

Nagrody kulturalne prezydenta, zwane Motylami otrzymali Błażej Król i Wojciech Kuska.

Uroczysta gala tradycyjnie otworzyła 12 października nowy sezon kulturalny 2017-2018.

Nagrody kulturalne prezydenta otrzymują Wojciech Kuska i Błażej Król - odczytał z wręczonej mu chwili wcześniej koperty wiceprezydent Radosław Sujak. Po raz kolejny otwarcie roku kulturalnego i wręczenie nagród ludziom związanym z kulturą właśnie odbyło się w Filharmonii Gorzowskiej.

W tym roku środowiska związane z kulturą zgłosiły następujące kandydatury: Katarzynę Chorażyczewską i Martę Rembas - organizatorki warsztatów perkusyjnych w Filharmonii Gorzowskiej, Wojciecha Kuskę - dziennikarza TVP Gorzów; Beatę Patrycję Klary - poetkę; Cezarego Żołyńskiego - aktora; dr. Tadeusza Szczurka - muzealnika, eksperta w dziedzinie numizmatyki; Błażeja Króla - muzyka; Izabelę Patek - dziennikarkę Radia Zachód oraz Monikę Wolińską - była już główną dyrygent Orkiestry Filharmonii Gorzowskiej.

Dość licznie zgromadzona w Filharmonii publiczność dorobek kandydatów poznała w filmie przygotowanym przez Piotra Adamowicza. Większość z nominowanych ma pokaźny dorobek i dokonania.

Weryfikacji zgłoszonych kandydatów dokonała Kapituła Nagrody, w której w tym roku zasiedli: Sławomir Jach - przewodniczący Kapituły - dyrektor Biblioteki Akademii Jakuba z Paradyża; Beata Chorażykiewicz - aktorka i jednocześnie laureatka



Wojciech Kuska i Błażej Król otrzymali Motyle, czyli tegoroczne nagrody kulturalne prezydenta miasta.

ubiegłorocznego Motyla; Kazimierz Ligocki - fotograf; dr hab. Beata Orłowska - wykładowca Akademii Jakuba z Paradyża; Marek Piechocki - meloman, popularyzator życia muzycznego i także laureat Motyla; Tomasz Malewicz - szef CKM Centrala i Marek Zalewski - muzyk i laureat Motyla w ubiegłym roku.

Prezydent przyznał nagrody Wojciechowi Kusce - dziennikarzowi i Błażejowi Królowi muzykowi.

Obaj nagrodzeni byli mocno wzruszeni. Wojciech Kuska, dziennikarz zajmujący się od lat kulturą, prowadzący własny program o kulturze w telewizji

lokalnej, twórca trzech filmów o ludziach związanych z kulturą oraz pomysłodawca nagrody Złota Piłka Kultury mówił, że odbieranie Motyla jest czymś niezwykłym. - Chyba wiem, co czują ci, którzy odbierają Oscara - mówił. Dodał, że dla niego to jest coś niezwykłego. Wzruszająco podziękował za Motyla, ale dedykował go osobom, które go uskrzydlały, są jego prywatnymi Motylami, czyli żonie Barbarze, synowi Michałowi oraz rodzicom. Wspominał także o ekipie ludzi, z którymi przychodzi mu pracować przy realizacjach kolejnych materiałów czy filmów.

Natomiast Błażej Król, muzyk i jeden z najlepszych obecnie tekściarzy, autor kilku płyt w swoim stylu, podziękował za nagrodę i także ją dedykował swojej żonie Iwonie, rodzicom i Rafałowi Stećkowowi. I tu słówko wyjaśnienia - Rafał Stećków, przez gorzowską alternatywę zwany Kierem, od wielu lat zajmuje się środowiskiem muzyków, z którego Błażej Król wyszedł - alternatywą, która wyrasta na zawodowców.

Podczas Motylowej gali wręczono także nagrody przyznane przez ministra kultury. Wybitnie cenione w środowisku nagrody - Gloria Artis, brązowe otrzymali rze-

źbiarka Zofia Bilińska, dr Zbigniew Sejwa - artysta multimedialny, fotograf, zajmujący się między innymi kwestiami pamięci; Bolesław Malicki - muzyk i wieloletni dyrygent Gorzowskiej Orkiestry Dętej oraz Szczepan Kaszyński - wieloletni dyrektor Szkoły Muzycznej I i II stopnia, dyrygent i szef Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej Odeon.

Minister osobnymi dyplomami nagroził także Zbigniewa Siwka - od lat prowadzącego ciekawą pracownię plastyczną, ojca sukcesów wielu plastyków-amatorów; Iwonę Bartnicką - szefową działu filmu w Miejskim Ośrodku Sztuki, która

zajmuje się upowszechnianiem kultury filmowej na wielu płaszczyznach oraz Wojciecha Witkowskiego - malarza, pracownika Miejskiego Ośrodka Sztuki.

Galę otwarcia uświetnił Zespół Tańca Ludowego Mali Gorzowiacy. Zatańczyli oni mazura i co ciekawe, w stroju szlacheckim, nie ludowym. W taki sposób nawiązali do tradycji XIX i XX-wiecznych balów szlacheckich oraz mieszczańskich, kiedy w salach balowych i resursach obywatelskich stawano do mazura właśnie. Drugim tańcem, którym zachwycili, był krakowiak. Po raz pierwszy zatańczony z Lajkonikiem. Występ miał dodatkowy walor, zresztą od lat stale obecny podczas ich występów. Do tańca grała kapela Małych Gorzowiaków tradycyjnie ubrana w strój ludowy. Wielu gości gali mogło zobaczyć Małych Gorzowiaków może i po raz pierwszy na żywo, bo zespół, jeżdżący po świecie i zgarniający nagrody, w rodzimym mieście zobaczyć jest trudno. Zachwycili i zebrali burzę oklasków.

Gościem specjalnym gali był Michał Kwiatkowski - piosenkarz i muzyk wywodzący się z Gorzowa, a od lat mieszkający we Francji i tam robiący karierę. Na scenie towarzyszył mu saksofonista Marcin Pesos Stachowiak, też niezwykle rzadko koncertujący w rodzinnym mieście. Ten występ zachwycił tych, którzy śledzą jego karierę. Artysta przy fortepianie czarował poetycką frazą francuskich piosenek.

ROCH

r e k l a m a

FILHARMONIA
GORZOWSKA

17 LISTOPADA 2017
PIĄTEK, 19.00, SALA KONCERTOWA

KONCERT SYMFONICZNY NA PRZEKÓR LOSOWI

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Ryszard Zimak / dyrygent
Janusz Wawrowski / skrzypce

LUDWIG VAN BEETHOVEN
Uwertura do baletu Twory Prometeusza op. 43
II symfonia D-dur op. 36

MAX BRUCH
Koncert skrzypcowy nr 1 g-moll op. 26

BILETY: 37,00 zł / normalny, 30,00 zł / ulgowy, 25,00 zł / balkon



O klasie zespołu świadczy wynik

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, prezesem KS Stal Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Od 12 lat żadnej drużynie nie udało się obronić mistrzostwa Polski w rozgrywkach PGE Ekstraligi, także Stali Gorzów. Dlaczego?

- Wszystkie oceny, opinie i analizy dotyczące minionego sezonu zawsze będą obracały się wokół końcówki rewanżowego meczu półfinałowego ze Spartą Wrocław na naszym stadionie. Uważam, że wrocławianie wcale nie byli od nas lepsi, ale to my zawaliliśmy końcówkę tego spotkania. Dlatego o braku podjęcia próby obrony mistrzowskiego tytułu w wielkim finale zdecydowała tylko krótkotrwała nasza słabość. Zapewne, gdybyśmy dojechali do tego finału mogłoby być różnie. Przypomnę, że jadąc bez Martina Vaculika na początku sierpnia wygraliśmy w Lesznie. Dlatego nie będę szukał usprawiedliwienia, że w decydujących spotkaniach zabrakło nam Nielsa Kristiana Iversena. Nawet bez niego powinniśmy pojechać w finale.

- Ciągłe panu śnią się te cztery ostatnie wyścigi półfinałowe ze Spartą, czy może czas zagoił już rany?

- Jakoś nigdy nic mi się nie śni, ale czas tych ran nie zagoił. Powiem uczciwie, że ciągle boli mnie ta porażka. Może dlatego, że chyba wszyscy na stadionie w pewnej chwili czuliśmy, że już jesteśmy w wielkim finale. I nagle w kilka minut ktoś przyszedł i nam to święto zepsuł. Gdybyśmy od początku walczyli z wrocławianami na równi i gdzieś tam w końcówce szala przechyliłaby się na ich stronę, myślę, że taka rana szybko by się zagoiła. Bo to wciąż jest sport, jeden wygrywa, drugi przegrywa.

- Na ile te cztery wyścigi mają wpływ na ocenę całego sezonu w wykonaniu gorzowskich żużlowców?

- Wolę nie łączyć tych dwóch elementów. Ocena sezonu to jest bardzo szerokie spojrzenie na całą działalność klubu. Nie tylko sportową. Oczywiście, jeżeli ograniczymy się do kwestii czysto wynikowej, to te cztery biegi mają wpływ, bo straciliśmy szansę obrony mistrzowskiego tytułu, a w pewnym momencie taki cel zaczął nam przeświecać. Niemniej, pamiętajmy, że każdy medal ma swoją wartość. Kiedy największe emocje opadną, ból minie i przyjdzie chłodna ocena sezonu jestem przekonany, że



Fot. Robert Borowy

Prezes KS Stal I.M. Zmora: Kibice muszą dostać możliwość życia ligą przez cały weekend

wszyscy docenimy ten brązowy krążek.

- Zwłaszcza, że został zdobyty na lokalnym rywalu, a dekoracja miała miejsce na stadionie w Zielonej Górze?

- Tak, choć podkreślam, że nic nie jest w stanie zastąpić mistrzostwa Polski, to jednak jest jeszcze jedna sprawa. W sporcie jest takie powiedzenie, że o twojej klasie świadczy wynik ostatniego meczu. Zakończyliśmy sezon dwoma zwycięstwami nad Falubazem, co pozwala nam wejść w przerwę zimową w dużo pozytywniejszych nastrojach niż miałyby to miejsce w przypadku porażek. Jestem przekonany, że humory na twarzach kibiców, działaczy, sponsorów są dużo lepsze teraz niż gdybyśmy zajęli przykładowo czwarte miejsce. Na pewno łatwiej będzie przygotowywać się do następnego sezonu. Nie zapominajmy, że mijający sezon jest kolejnym, w którym we wszystkich seniorskich rozgrywkach mistrzostw Polski zaznaczyliśmy swoją obecność zdobyciem medalu. W finale indywidualnych mistrzostw Polski srebro wywalczył Przemek Pawlicki a w parach po złoto sięgnęli Bartek Zmarzlik i Krzysiek Kasprzak. W roku 70-lecia działalności klubu wzbogaciliśmy więc dorobek o kolejne trzy krążki i obec-

nie mamy już 118 medali w mistrzostwach kraju. I to pokazuje, że ocena całego sezonu jest zupełnie inna niż tych pechowych czterech wyścigów, o których tak szeroko rozmawiamy.

- Podwójna wygrana z Falubazem cieszy, ale lubuskie derby miały obronić ideę rozgrywania meczów o brązowy medal. Frekwencja na obu meczach jednak nie powaliła. Jakie należy wyciągnąć wnioski?

- Poruszamy tu jeszcze inny temat. Moje zdanie od lat jest niezmiennie. Meczów o brązowy medal nie powinno się jednak rozgrywać. Są to pojedynki dwóch pokaleczonych w półfinałach drużyn, a najlepsza liga świata powinna promować się przy pełnych trybunach. Zresztą spójrzmy na dane frekwencji. Średnia frekwencja całej ligi jest wyższa od ilości widzów na meczach o trzecie miejsce, co świadczy, że kibiców bardziej interesują mecze ligowe o dwa punkty niż spotkania o trzecie miejsce. Fani przegranych drużyn cierpią po porażkach w półfinale, a do tego te mecze o brąz są rozgrywane zaraz po półfinałach. Nie wszyscy przez kilka dni znajdują w sobie chęć ponownego powrotu na stadion. To jest również spore obciążenie dla budżetów domowych.

- Może na takie mecze należałoby obniżyć ceny biletów?

- Jeżeli doczekamy takich czasów, że zawodnicy w meczach o brąz obniżą swoje oczekiwania finansowe, to czemu nie. Na razie w klubach trwa ciągła walka o zbilansowanie budżetów.

- Rozumiem, że w przypadku rezygnacji ze spotkań o brązowy medal, miejsce na podium należałoby się drużynie wyżej sklasyfikowanej po rundzie zasadniczej?

- Oczywiście. W tej chwili dla drużyn doskonale jeżdżących w rundzie zasadniczej nie ma praktycznie żadnej nagrody. Bo to, że rewanż jedzie się na własnym torze to żaden handicap, co pokazały tegoroczne play offy. W ani jednym przypadku gospodarz drugiego spotkania nie cieszył się z wygranej. Zarówno w półfinałach jak i w meczach o medale. Falubaz wygrał rundę zasadniczą i zakończył sezon bez medalu. A tak przynajmniej zwycięzca rundy zasadniczej miałby już gwarantowany medal na koniec sezonu. To byłoby dodatkową motywacją do walki do samego końca.

- Czy trener Stanisław Chomski zostanie z zespołem na kolejny sezon?

- Decyzja należy do trenera. Przed rokiem, jako za-

rad, umówiliśmy się z nim na dwuletnią umowę i nie zamierzamy tego okresu skrócić.

- Zatem jakie zmiany kadrowe są szykowane w zespole na nowy sezon?

- Wzorem lat poprzednich budowę drużyny rozpoczniemy od zawodników, z którymi mamy ważne umowy. Są to Bartosz Zmarzlik, Martin Vaculik i wszyscy juniorzy. Jeżeli chodzi o pozostałych zawodników, to najpierw musimy przeprowadzić z nimi rozmowy. Od razu wyjaśnię, że żadnego z nich nie skreślamy. Z każdym odbędziemy rozmowę na temat dalszej współpracy i zobaczymy w jakim kierunku to wszystko pójdzie. Przecież musimy liczyć się z tym, że zawodnicy również mogą mieć swoje plany, niekoniecznie tożsame z naszymi.

- Czy nie jest fikcją zapis regulaminu zabraniający wcześniej rozmawiać zawodnikom z działaczami innych klubów na temat ewentualnych zmian barw klubowych?

- Generalnie jestem zwolennikiem rozwiązań, które funkcjonują w piłce, gdzie nawet pół roku przed wygaśnięciem kontraktu zawodnicy mogą rozmawiać na temat nowej umowy z innymi klubami. W przypadku żużla pole prowadzenia negocjacji tak naprawdę jest mocno

zawężone i żeby uniknąć różnych podtekstów wprowadzono zakaz, ale trwa on zbyt długo. Myślę, że takie rozmowy, czy nawet podpisywanie kontraktów, powinno odbywać się zaraz po zakończeniu sezonu ligowego. Natomiast ze swoimi zawodnikami takie prawo powinno obowiązywać przez cały okres ważności umowy. Mamy takie regulacje jakie mamy i trzeba się do nich dostosować.

- Co oznaczał jeden z pańskich niedawnych wpisów na FB: „Przed nami ostatni mecz sezonu, a później czas podsumowań i snucie kolejnych planów na przyszłość. Niekoniecznie związanych ze Stalą”?

- Nawet prezes ma prawo do urlopu.

- Zapytałem jednak, bo na temat Stali w Gorzowie wszyscy chętnie lubią dyskutować. Ostatnio pojawiły się opinie, że klub ponownie przeżywa problemy finansowe. Czy to prawda?

- Bardzo cieszę się, że temat Stali jest zawsze gorący i sporo się o nas mówi. Może nie zawsze się cieszę, że nie wszyscy lubią stawiać nas w pozytywnym świetle i snują się po polu różnych plotek. Jako organizacja sportowa wciąż staramy się budować swoją siłę, krzepniemy na rynku, codziennie mamy do rozwiązania sporo problemów, ale dajemy sobie radę. Uważam, że przed nami jest mnóstwo pracy do wykonania, gdyż znajdujemy się na etapie nieustannego rozwoju. Co do finansów niedługo rozpocznie się proces licencyjny i nie widzę zagrożenia, żebyśmy mieli nie otrzymać licencji w pierwszym terminie.

- Pana zdaniem ekstraliga powinna ponownie zostać rozszerzona?

- Tak, ale pod pewnymi warunkami. Od lat mówię to samo i zdania nie zmieniam. Ze względu na brak odpowiednio dużej ilości wartościowych zawodników obserwujemy, że nawet ośmiordzynowa liga staje się ligą dwóch prędkości. Poszerzenie spowoduje jeszcze większe zróżnicowanie. I ci co chcą walczyć o medale będą się wykrwawiali finansowo, a ci co nie mają takich ambicji będą jeździli za relatywnie niewielkie pieniądze i kosztem klubów z medalowymi ambicjami. Taka sytuacja byłaby bardzo szkodliwa, dlatego trzeba wprowadzać sztuczne mechanizmy. Mam tutaj na myśli powrót do KSM-u, czyli średniej meczowo-

ostatniego meczu

wej. Osobnym problemem pozostają niższe ligi, bowiem przy powiększeniu ekstraklasy do 10 zespołów likwidacji uległaby II liga. Co z kolei spowodowałoby rozwarstwienie poziomu sportowego, finansowego i organizacyjnego nowej powiększonej I ligi. Zatem, nie wierzę w poszerzenie najwyższej ligi, bo to bardzo negatywnie odbije się na klubach obecnej I i II ligi.

- Zawodnicy każdego roku publicznie dają do zrozumienia, że należą im się podwyżki. Jak długo mogą rosnąć budżety klubowe, skoro wydaje się, że pole do pozyskiwania sponsorów jest w żużlu mocno ograniczone?

- Rynek powoli się stabilizuje, budżety już nie rosną ponad miarę. Pocieszające jest, że ostatnie procesy licencyjne przebiegają coraz sprawniej, kluby nie mają większych kłopotów z rozliczeniem się z zawodnikami. Sytuacja może nie jest jeszcze idealna, ale zmierza w dobrym kierunku. A to co mówią zawodnicy, to już inny temat.

- Dużo kontrowersji wzbudza układanie ligowego kalendarza, a przede wszystkim wybór dni rozgrywania niektórych kolejek ligowych. Czy prezesi klubów rzeczywiście nie mają wpływu na optymalizację terminarza?

- Nie mają żadnego wpływu. Jeszcze kilka lat temu było losowanie par, teraz wszystko dobiera się ręcznie. Jest to spowodowane różnymi sytuacjami, głównie tym, że kalendarz żużlowy jest zapchany wieloma innymi imprezami. Poza tym kluby często nie mają wyłączności na korzystanie z obiektów i też muszą dostosować się do innych imprez na tych stadionach. W tym roku kalendarz dla nas był fatalnie ułożony, bo aż trzykrotnie w tym sezonie mieliśmy w ciągu tygodnia po dwie imprezy. I nic nie mogliśmy zrobić, a jest to przede wszystkim niekorzystne dla kieszeni kibica. Zapewne nie tylko mnie drażni również to, że po Grand Prix Challenge w Togliatti jest kolejka ligowa, a po niektórych sobotnich imprezach rozgrywanym w kraju meczów nie ma. Takich sytuacji należałoby unikać.

- Jeżeli zwiększylibyśmy ligę, to w ogóle może brakować terminów?

- Dlatego czas najwyższy pójść śladem piłkarskiej ekstraklasy i zacząć rozkładać kolejki ligową na kilka dni.

Pod wieloma względami jest to korzystne dla życia całej ekstraklasy. Oczywiście, proste to nie będzie, gdyż dochodzą imprezy międzynarodowe, ale taką próbę trzeba podjąć w interesie również promocji żużla ligowego. Kibice muszą dostać możliwość życia ligą przez cały weekend, poczynając nawet od piątku, a nie tylko w niedzielę.

- Co z rezerwowymi, bo już trzeba zacząć budować składy na nowy sezon, a decyzji odnośnie wprowadzenia ósmego zawodnika do drużyny nadal nie zapadła?

- Co ja mogę powiedzieć? To nie są decyzje, które podejmuje prezesi klubów. Tym zajmuje się Polski Związek Motorowy. My możemy jedynie wnioskować lub rekomendować.

- Zapytam więc inaczej. Dobry to kierunek?

- Przepis ten ma swoje plusy i minusy. Minusem są zwiększone koszty dla klubów. Plusem mniejsza liczba zastrzeżeń dla rozgrywania meczów. Co to oznacza? W tej chwili zawodnicy startują w imprezach międzynarodowych i w przypadku przełożenia takich zawodów na niedzielę często trzeba u nas odwoływać mecze. Spore koszty przez to ponosi również telewizja. W przypadku rezerwowych można byłoby od tego odstąpić poza turniejami Grand Prix czy rozgrywkami Drużynowego Pucharu Świata.

- Jest pomysł, żeby rezerwowym był zawodnik do 23 lat, ale nie musiałby to być Polak. To chyba ciekawa koncepcja?

- Rezerwowi dają większe możliwości trenerom w taktycznym prowadzeniu meczów, a także pozwalają na większą elastyczność w kontraktowaniu polskich zawodników. Jak wiadomo, w składzie seniorskim musi być ich dwóch, co zmusza kluby najczęściej do kontraktowania aż trzech. W przypadku rezerwowych tych rozwiązań jest więcej, co zmniejsza pozycję negocjacyjną dla polskich zawodników. Oczywiście, póki nie ma jednak ostatecznej decyzji, póty możemy sobie jedynie luźno porozmawiać, bo wszystko może się nagle zmienić.

- Czy miniony sezon ligowy nie potwierdził opinii, że typowanie tylko jednego żużlowca na „zastępstwo zawodnika” to stanowczo za mało, bo powoduje, że czasami wysyła

się na tor zawodników nie do końca zdrowych, bo nie ma kogo?

- Moje zdanie w tej sprawie również jest niezmiennie od lat. W ramach „ZZ-etki” powinni mieć prawo jeździć wszyscy, przy czym dany zawodnik powinien mieć prawo zastępować kolegę o niższej średniej. Czyli z powodzeniem dotyczy to przynajmniej trzech zawodników.

- Nie tylko żużlem żyjemy, ale również niedawno rozpoczętymi rozgrywkami piłki ręcznej. Na początku października odbyła się sesja rady miasta poświęcona inwestycjom sportowym. Nie martwi pana, że budowa hali ciągle jest odsuwana w czasie?

- Martwi. Hala to takie gorzowskie yeti. Wszyscy o niej od lat mówią, ale oczywiście nikt jej nie może dojrzeć. Żeby zbudować odpowiednio wysoki budżet dla piłkarskich potrzebujemy ku temu warunków, czyli mówiąc wprost - potrzebny jest funkcjonalny i nowoczesny obiekt. A bez odpowiednio wysokiego budżetu trudno będzie nam zagrać w superlidze, a takie mamy ambicje. Sala, w której maksymalnie możemy pomieścić 500 osób, nie jest magnesem dla sponsorów. Jeżeli chodzi o klub to organizacyjnie powinniśmy już w przyszłym roku być gotowi na podjęcie rękawicy, jaką jest gra na najwyższym poziomie krajowym. Ale powtórzę, bez nowej hali trudno będzie zrealizować to założenie.

- Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Rozmowa została przeprowadzona na początku października, dlatego było jeszcze wiele niewiadomych w wypowiedziach prezesa.

Pożegnanie z najlepszym obcokrajowcem Stali

Sezon żużlowcy dobiegł końca, a ostatnim akordem był turniej Grand Prix w Melbourne.

Zakończenie ścigania, szczególnie na torach ligowych, nie oznacza, że wszyscy udali się na wypoczynek. Wręcz przeciwnie, już od wielu tygodni trwa najgorętszy okres w roku dla działaczy. Z jednej strony muszą oni zbudować swoje drużyny do nowego sezonu, z drugiej przygotować się na proces licencyjny.

Przepisy transferowe nie ułatwiają życia, gdyż dopiero od listopada można oficjalnie podpisywać nowe kontrakty. To oznacza, że wszelkie podjęte wcześniej ustalenia nie mogą wejść w życie, bo póki nie zostaną złożone odpowiednie podpisy, póty nie można mówić, iż dany transfer doszedł do skutku.

W przypadku brązowych medalistów z Gorzowa nie wszystko już jest wiadome. Wiadomo tylko to, o czym już wspomnieliśmy w rozmowie obok prezesa Stali **Ireneusz Maciej Zmora**, że obecnie ważne umowy mają **Bartosz Zmarzlik**, **Martin Vaculik** oraz juniorzy. Wiadomo także, że po siedmiu sezonach z klubem pożegnał się **Niels Kristian Iversen**, który w przyszłym sezonie prawdopodobnie będzie startował w Get Well Toruń. O tym, że Duńczyk opuścił drużynę brązowych medalistów mistrzostw Polski mówiło się już od dłuższego czasu, a ostateczna decyzja zapadła w połowie października.

- Rozstajemy się w przyjaźni - zapewnia prezes Stali **Ireneusz Maciej Zmora**. - Jestem wdzięczny Nielsowi za lata spędzone w Stali Gorzów. W tym czasie dwukrotnie świętowaliśmy zdobycie drużynowego mistrzostwa Polski, raz zdobycie tytułu wicemistrzów kraju i dwukrotnie cieszyliśmy się z wywalczenia medali



Niels K. Iversen (tu w czerwonym kasku) w trakcie siedmiu sezonów wystąpił w 118 meczach Stali i wywalczył 1121 punktów.

brązowych. To właśnie będąc w naszym klubie Niels osiągnął swój największy sukces w Grand Prix, zdobywając brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata. To był bardzo dobry czas, okraszony licznymi sukcesami. Nadszedł jednak czas na zmiany - dodał prezes.

Przypomnijmy, że 35-letni Niels K. Iversen pochodzi z Esbjergu. Jest najsukceszniejszym obcokrajowcem Stali w historii klubu. Wystąpił w 118 meczach i wywalczył 1121 punktów. Popularny „PUK” przyszedł ze sportem rozpoczął w wieku 11 lat od motocykli 50 ccm. Karierę wyścigową zaczął w wieku 17 lat. Ma w dorobku 10 medali drużynowych mistrzostw świata. Jest srebrnym medalistą IME juniorów. Sześciokrotny indywidualny mistrz Danii. Pojechał w 77 turniejach Grand Prix, z czego pięć wygrał.

Nieoficjalnie wiemy również, że z gorzowskim zespołem pożegnał się **Przemysław Pawlicki**. Dotychczasowy kapitan żółto-niebieskich jest już prawdopodobnie dogadany z MrGarden GKM Grudziądz i od nowego sezonu ma jeździć właśnie w tym zespole. Pawlickiego ma zastąpić **Szymon Woźniak**, który z kolei oficjalnie pożegnał się z dotychczasowym pracodawcą, z

Betard Spartą Wrocław. Czy indywidualny mistrz Polski na pewno trafi do Gorzowa? Jest to na razie tajemnica, bo zainteresowanie jego osobą wyrażają także inne kluby. Z naszych informacji wynika, że pochodzący z Tucholi wychowanek Polonii Bydgoszcz zawarł już porozumienie z Cash Broker Stalą, ale dopiero po podpisaniu umowy będzie można mówić o transferze.

Prezes Zmora zapewnia, że nie powinno być kłopotów z zawarciem umowy z **Krzysztofem Kasprzakiem**, dla którego nadchodzący rok będzie siódmym w Gorzowie. Pozostaje jeszcze zagadka, kogo Stal pozyska w miejsce Iversena? Tu potrzebna jest cierpliwość. Gorzowianie zastanawiają się również nad kontraktowaniem zawodnika rezerwowego. Role taką może spełniać zawodnik do 23 roku życia bez względu na narodowość. Co ważne, może to być także junior, który otrzyma prawo zastępowania juniorów w podstawowym składzie. Niewykluczone więc, że działacze Cash Broker Stali na razie postawią na trzeciego juniora. A po ewentualne wzmocnienie sięgną dopiero w trakcie rozgrywek, kiedy zostaną otwarte nowe okienka transferowe.

ROBERT BOROWY

reklama

MOTO KORD

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Zakładowy Oddział PTTK „Stilon” ma 50 lat

30 września 2017 roku swoje 50-lecie obchodził Zakładowy Oddział PTTK „Stilon” w Gorzowie.

Historię Oddziału można podzielić na trzy okresy. Pierwszy to czas wspaniałego rozwoju w bezpośrednim związku z zakładem, drugi - spowolnienie działań wynikające z restrukturyzacji zakładu oraz trzeci - czas samodzielnej działalności jako organizacji pozarządowej.

Wspaniałe lata

Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” jeszcze miały w nazwie dodatek „w Budowie”, gdy w 1956 roku grupa zapalonych motocyklistów powołała koło PTTK, które z numerem 12 weszło do miejskiego oddziału. Ale choć miało ono na swoim koncie wiele rajdów motorowych, a później także pieszych, nie od tej daty swoją historię liczy Oddział, a od formalnego powołania w dniu 9 maja 1967 roku jako jednostki samodzielnej w strukturze PTTK. Potrzeba istnienia takiej placówki była oczywista, co podkreślają liczby: 31 grudnia 1967 roku Oddział liczył 1057 członków skupionych w 13 kołach wydziałowych, a imprezach turystyki kwalifikowanej tylko w tamtym roku wzięło udział 650 osób. Powstały także komisje lub sekcje: piesza, kajakowa, żeglarska, narciarska, motorowa i rowerowa.

Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” ogromnie wspierały turystykę. Oddział otrzymywał dofinansowanie na funkcjonowanie biura, zatrudnienie pracownika, zakup sprzętu, organizację własnych imprez oraz na udział członków w imprezach branżowych lub ogólnopolskich. Co roku w czerwcu organizowane były dwudniowe Gorzowskie Rajdy Chemików dla wszystkich pracowników. Każdego roku liczne reprezentacje gorzowskich turystów uczestniczyły w ogólnopolskich Rajdach Chemików, w Rajdach Dostawców i Odbiorców Celwizkozy z Jeleniej Góry, w Centralnych Rajdach Przyjaźni „Szlakami Lenina” i wielu innych. Ambicją każdego turysty było zdobycie kolejnych szczebli odznak turystycznych. W 1986 roku kadra posiadała następujące uprawnienia: przodownik turystyki pieszej - 8 osób, przodownik turystyki górskiej i przodownik turystyki motorowej - po 4 osoby, przodownik turystyki kolarskiej - 5 osób, przewodnik zakładowy - 17 osób,



W części artystycznej turystyczne piosenki śpiewali Elżbieta Kuczyńska i Cyryl Dembiński, na skrzypcach grała Blanka Pałys, a na fortepianie Zosia Doś i Bruno Pałys.

jachtowy sternik morski - 1 osoba. Złotą Honorową Odznakę PTTK posiadało 6 osób. Prowadzono rywalizację, w której każdy dzień udziału w imprezie turystycznej liczonego jako jeden punkt. W roku 1981 najlepszym piechurzem był Jacek Buczyński, który zdobył 40 punktów, drugie miejsce zajęła jego żona Krystyna Męcłewska-Buczyńska - 38. W 1982 roku Juliusz Kuźma zdobył 39 punktów. A pamiętać trzeba, że w tamtych latach nie było wolnych sobót, turyści więc musieli wykorzystywać niemal każdą wolną chwilę na realizację swoich pasji.

Przy Oddziale działało Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, które dla całej załogi zakładu organizowało liczne wycieczki krajoznawcze po Polsce, a także do pobliskich lasów na grzyby. Gdy na początku lat 70. złagodzono przepisy graniczne, w ciągu dwóch lat 1972-73 zorganizowano 133 wycieczki do Berlina i Drezna za symboliczną opłatą.

W Oddziale PTTK przygotowywano przewodników, którzy oprowadzali grupy po zakładzie, szeroko informując o pracy „Stilonu”.

Oddział funkcjonować w PTTK-owskiej strukturze turystyki w zakładach pracy. W październiku 1989 roku był organizatorem bardzo udanego IX Ogólnopolskiego Turnieju Oddziałów Zakładowych PTTK w Lubniewicach, w którym uczestniczyły drużyny z całej Polski. Stilonowska grupa ciągle jest

obecna, teraz w strukturze oddziałów środowiskowych. Okres od powołania Oddziału do połowy lat 80. To były wspaniałe lata pod opieką bardzo dobrego sponsora rozlicznych imprez.

Trudne lata

Trudne lata rozpoczęły się już od 1980 roku, ale dobrze dotąd funkcjonujący Oddział jeszcze przez kilka lat działał siłą rozpędu. Choć zmniejszała się liczba turystycznych wypraw, wtedy właśnie rodziły się nowe formy, niektóre praktykowane do dziś. W 1985 roku nawiązano współpracę z turystami z Niemiec. Od 1981 roku organizowane są rodzinne zloty nad morzem (19 imprez), a od 1984 roku długie wyprawy z cyklu „Góry i Parki Narodowe”, których odbyło się już 29. W 1985 roku zainicjowano imprezy „Z plecakiem przez kraje Europy”, także cykliczne były wycieczki do europejskich stolic.

Ale Oddział już nie otrzymywał funduszy na działalność, zlikwidowano etat pracownika, nawet siedzibę przeniesiono do prywatnego mieszkania. Za udział we wszystkich imprezach trzeba było płacić z własnej kieszeni.

Wraz ze zmniejszaniem liczby pracowników, odchodzili członkowie PTTK. Ale ci wierni turystycznej idei postanowili dalej działać jako organizacja pozarządowa. W grudniu 1991 roku Sąd Rejonowy w Gorzowie wpisał do

Krajowego Rejestru Stowarzyszeń Zakładowy Oddział PTTK „Stilon”. Związki z macierzystym zakładem pracy ciągle były tak bliskie, że nie zmieniono nazwy oddziału.

Nowe życie

W 1995 roku funkcję prezesa objął Juliusz Kuźma i od tej daty należy liczyć nowe życie Oddziału. Był on inicjatorem niezliczonej liczby imprez i kierunków turystycznego rozwoju Oddziału. Wokół niego skupiło się coraz liczniejsze grono czynnych uczestników, a przede wszystkim organizatorów życia turystycznego. W międzyczasie zmieniły się warunki i styl imprez, a także - co naturalne - wiek stałych członków. Dawniej więcej chodziło się pieszo, teraz jeździ się autokarami, nocowało się w namiotach, a teraz w hotelach, gotowało się na kocherach - teraz jada się w restauracjach. Ale ciągle jest w członkach Oddziału chęć do poznawania świata w sposób świadomy, głęboki, jest otwartość dla turystycznej idei.

Obecnie Oddział liczy 200 członków, ale jego imprezy są także otwarte dla przyjaciół, tym samym więc krąg oddziałowy jest znacznie szerszy. Co roku organizowanych jest ok. 60 imprez, w tym większość z turystyki kwalifikowanej. Zazwyczaj są to wycieczki autokarowe, zawsze jednak z elementami turystyki, w tym dziewięciodniowe wyprawy w góry lub do parków narodowych, ro-

dzinne zloty nad morzem, czterodniowe wyprawy w góry. Na ok. 30 jednodniowych rajdów jeżdżą rowerzyści, dla piechurów jest ok. 10 wycieczek pieszych po okolicy. Dużym zainteresowaniem cieszą się wyjazdy na imprezy kulturalne, przede wszystkim muzyczne do Szczecina, Poznania, Wrocławia, a nawet Warszawy, zawsze połączone z elementami poznawczymi.

Od marca 2017 roku na czele Zarządu Oddziału stanął nowy prezes - Ryszard Bronisz, zaś Juliusz Kuźma po 22 latach prowadzenia Oddziału otrzymał tytuł Honorowego Prezesa.

Jubileusz 50-lecia

Obchody jubileuszu odbyły się 30 września. Podczas oficjalnego spotkania były wspomnienia przeszłości, odznaczenia, życzenia i promocja książki „Nasze życie turystyczne”. O przeszłości mówił wieloletni prezes Juliusz Kuźma. Odznakę Honorową Miasta Gorzowa Wlkp. Rada Miasta przyznała Oddziałowi oraz członkom: Marii Karbowskiej, Aleksandrowi Grabowskiemu i Kazimierzowi Kamińskiemu. Wręczał je wiceprzewodniczący Rady - Jan Kaczanowski. Złotą Odznakę PTTK otrzymał Roman Głapa. Oddział oraz dziesięć osób otrzymało Odznakę „50 lat w PTTK”, wśród nich Członek Honorowy PTTK Adam Wiśniowski, który do tej organizacji wstąpił w 1953 r.

Z okazji jubileuszu członkowie i sympatycy Oddziału ufundowali okazały proporzec, do którego uroczyste przypinano odznaczenia i medale. Wszyscy członkowie otrzymali okolicznościowe znaczki i specjalnie wydaną książkę „Nasze życie turystyczne”. Zawiera ona historię Oddziału, wspomnienia sprzed lat oraz sylwetki zasłużonych członków. Wcześniej ogłoszony był konkurs „Oddział PTTK „Stilon” w mojej pamięci”. Najlepsze wypowiedzi nadesłali Jacek Buczyński i Stefan Cieśla, za co otrzymali nagrody, a wszystkie zgłoszone prace zostały opublikowane w książce. Dopełnieniem tekstów jest 228 zdjęć czarno-białych z przeszłości i kolorowych z lat ostatnich.

W budynku biblioteki, gdzie odbywały się uroczystości, przygotowano trzy wystawy: znaczków i odznak turystycznych, zdjęć z imprez oraz prac plastycznych członków Oddziału. Można było także oglądać co najmniej 15 tomów kronik z różnych lat.

Wielu zaproszonych przyjaciół życzyło Oddziałowi następstwa owocnego półwiecza.

W części artystycznej turystyczne piosenki śpiewali Elżbieta Kuczyńska i Cyryl Dembiński, na skrzypcach grała Blanka Pałys, a na fortepianie Zosia Doś i Bruno Pałys - młodsze pokolenie członków PTTK. Oni z rodzicami i dziadkami także jeżdżą na wycieczki organizowane przez Oddział. Cygańskie tańce tańczyły Zuzia i Hania, Polki z Gorzowa specjalizujące się w tym repertuarze, jako że żadna gorzowska impreza nie może się odbyć bez cygańskich akcentów.

A wieczorem był wspaniały bal w hotelu „Gorzów”.

We wstępie do książki czytamy: *Gdyby zliczyć prze mierzone przez nas kilometry, pewnie trzeba by było kilka razy powtórzyć drogę z Ziemi do Słońca. A dodać do tego trzeba godziny spędzone przy nocnych ogniskach, opowieści, piosenki. Dzieśiątki przyjaźni, miłości, małżeństw...*

Jubileusz przywołał te wspomnienia, był też okazją do serdecznych spotkań. No i rozpoczął kolejny okres działalności Oddziału, bo nowy prezes ma mnóstwo pomysłów.

KRYSZYNA KAMIŃSKA

Jazda autonomiczna samochodem po drodze

Transport ludzi zmienia się w niebywale szybkim tempie.

Gorzów wzbogaci się o nowe, skomputeryzowane tramwaje, a w Dubaju rozpoczęto testy latających taksówek, które są w pełni autonomiczne. Oznacza to, że wystarczy zająć w nich miejsce i przy pomocy np. smartfona podać trasę. Dwuosobowy samolotik pionowego startu zawiezie nas do celu unikając po drodze wszelkich przeszkód i korków.

Ostatnie salony samochodowe w Genewie, Szanghaju i Frankfurtie pozwalały się przekonać, że technicznie możliwa jest już jazda bez najbardziej zawodnego elementu samochodu, czyli kierowcy. Wiele systemów niezbędnych do takiego poruszania się znajduje się już w samochodach stojących w gorzowskich salonach.

Z technicznego punktu widzenia jadę autonomiczną podzielono na pięć poziomów. Pierwszy z nich automatyzuje wyłącznie określony element prowadzenia. Potrafi np. utrzymywać określoną prędkość i odległość od po-



W koncepcyjnym Audi Aicon kierowca staje się pasażerem dowożonym do określonego celu z wybranego miejsca, do którego pojazd sam przyjeżdża.

przedzających samochodów oraz decydować o użyciu hamulców. Kierowca jest w takim aucie niezbędny. Samochody spełniające wymagania pierwszego poziomu są już w normalnej produkcji od klasy A po luksusowe limuzyny.

Poziom drugi to jazda półautonomiczna. Samochody same utrzymują się na pasach ruchu, potrafią samodzielnie poruszać się w korkach, ha-

mować i przyspieszać. Rozwiązania takie zdarzają się już nawet w seryjnie produkowanych autach klasy kompakt.

Poziom trzeci to samochody, których systemy potrafią przejąć wszystkie funkcje prowadzenia samochodu lecz wyłącznie w określonych warunkach np. na autostradach i drogach szybkiego ruchu. Kierowca nadal jest niezbędny, bo samochód w

każdej chwili może „poprosić” go o przejęcie kierownicy. W systemy umożliwiające taką jazdę wyposażonych jest bardzo niewiele produkowanych samochodów takich jak np. Tesla. Ten poziom jazdy reprezentuje koncepcyjna elektryczna Skoda Vison E. Coraz więcej takich aut zacznie w najbliższych latach wchodzić do produkcji seryjnej.

Kolejne dwa poziomy to już jazda w pełni autonomiczna. Samochody będą mogły jeździć same w każdych warunkach, informować się wzajemnie o wykonywanych manewrach, jak np. zmianie pasa ruchu oraz pobierać informacje np. o warunkach atmosferycznych, korkach i innych zdarzeniach i je samodzielnie analizować. W poziomie piątym zbędna staje się kierownica i pedały. Kierowca staje się pasażerem dowożonym do określonego celu z wybranego miejsca, do którego pojazd sam przyjeżdża. Przykładem może być m. in. koncepcyjne Audi Aicon.

O ile poziom trzeci staje się rzeczywistością, to poziomy czwarty i piąty wymagają jeszcze wielu prac. Nie chodzi tu o technikę, bo ta jest już gotowa. Wprowadzaniu jazdy autonomicznej muszą towarzyszyć rozwiązania prawne w skali globalnej. Należy chociażby uregulować odpowiedzialność w razie kolizji, a nawet tak prozaiczną sprawę jak

uprawnienia do prowadzenia pojazdu. W samochodzie spełniającym poziom piąty kierowca jest zbędny. Nawet jakby chciał zareagować, to nie ma możliwości ponieważ pojazd nie posiada ani kierownicy ani żadnych elementów umożliwiających sterowanie. O ile sprawa może być dosyć prosta w przypadku niewielkich busów, które niebawem uzupełnić mają transport miejski w wielkich aglomeracjach, to komplikuje się w przypadkach indywidualnych pojazdów mogących poruszać się po wszystkich drogach, takich jak np. koncepcyjne Audi Aicon.

Podczas salonu we Frankfurtie na stoisku Renault można było rozmawiać z sympatycznym robotem, który oprowadzał po stoisku, opowiadał o samochodach i mógł rozmawiać niemal na każdy temat. Sztuczna inteligencja staje się faktem, mimo że twórca Tesli Elon Musk twierdzi, że jest to większe zagrożenie od konfliktu jądrowego.

RAR

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

